R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

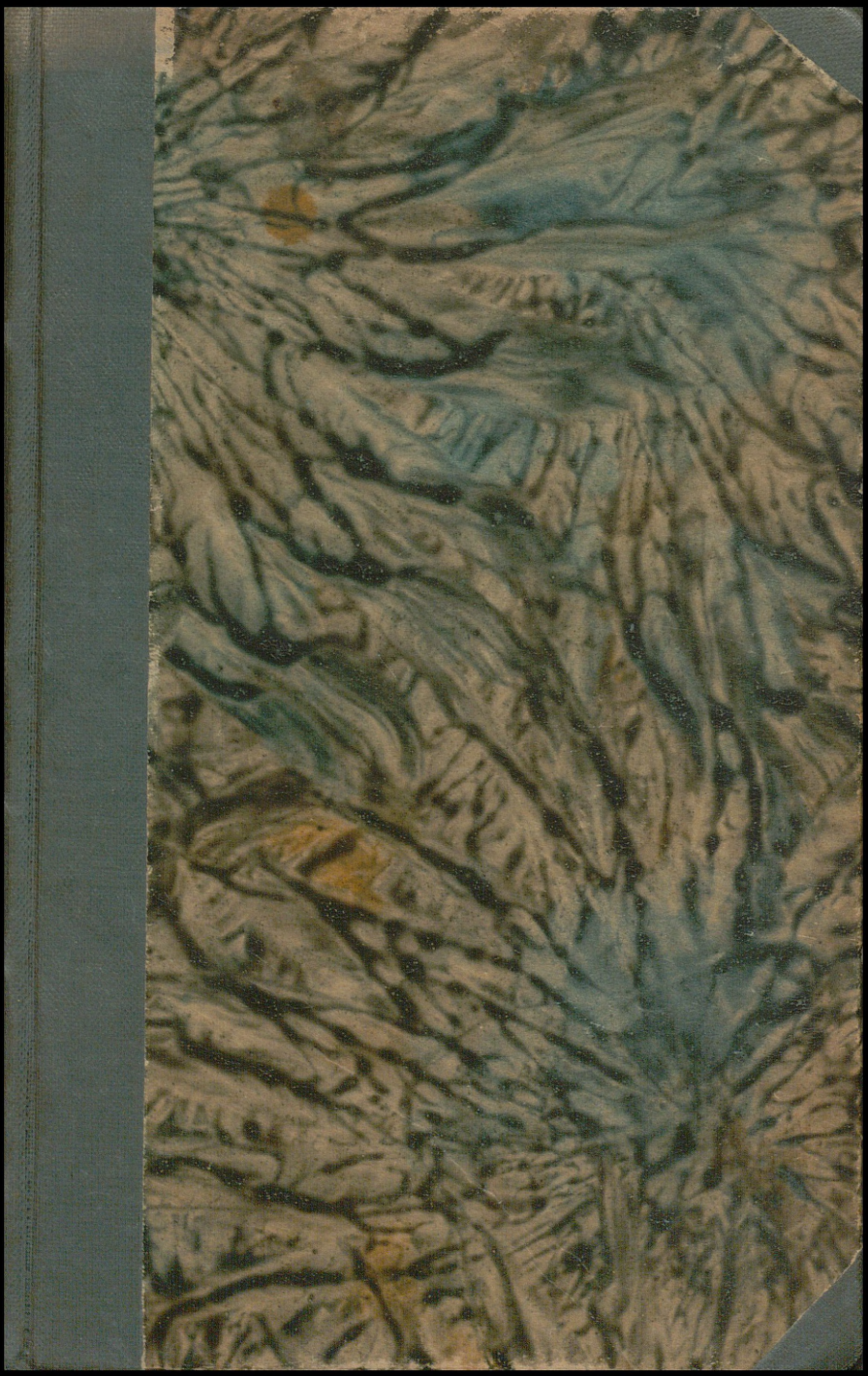
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA.COM



WOJNA EUROPEJSKA

1914—1916 R.

TEGOŻ AUTORA:

Z podróży po Włoszech. Kraków 1907 (wyczerpane).

Przedhistoryczne dzieje Polski. Kraków 1910 (wyczerpane).

WOJNA EUROPEJSKA

1914 — 1916 R.

ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM HISTORYI LEGIONÓW I WALK NA ZIEMIACH POLSKICH

NAPISAŁ

ALBIN JURA.

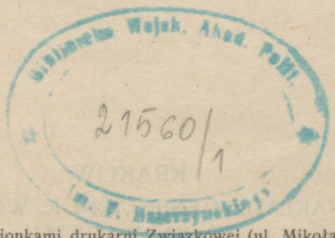


KRAKÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI K. WOJNARA
(WŁ. MARYA SKULSKA)
1917

555.21(82W1)

/37798/II





Kraków. — Czcionkami drukarni Związkowej (ul. Mikołajska 13)
pod zarządem A. Szyjewskiego.

ROZDZIAŁ I.

PAŃSTWA EUROPEJSKIE PRZED WOJNĄ. WYBUCH WOJNY.

Niezmiernie szybki rozwój przemysłu, środków komunikacyjnych i handlu spowodował naturalny rozrost gospodarczy państw europejskich. Powstałe stąd bogactwo narodowe wytworzyło u ludów tych państw poczucie siły, pragnienie dalszego rozwoju i dążność do zabezpieczenia osiągniętych zdobyczy i dóbr tak w świecie materyalnym jak i intellektualnym. Masowy wytwór przemysłu musiał zdobywać coraz to nowe rynki zbytu, a wynikłe stąd współzawodnictwo najbardziej uprzemysłowionych państw musiało z biegiem czasu doprowadzić do konfliktów a w końcu do zbrojnego starcia.

Zasadniczą przyczyną wojny europejskiej jest ta tkwiąca w istocie każdego zdrowego i pełnego sił twórczych państwa, dążność do jak najwszechstronniejszego rozszerzania się, aby wpływami swymi ogarnąć jak największy obszar kuli ziemskiej i w polityce światowej zdobyć głos decydujący, jeśli nie rozstrzygający.

W ten sposób ostatnia wojna o wpływy gospodarcze i polityczne stała się walką na śmierć i życie o byt i istnienie wielkich mocarstw europejskich, biorących w niej udział, walką o panowanie nad światem. Drugorzędne państwa walczą ze względu na swą dotychczasową politykę zewnętrzną i w celu urzeczywistnienia swych narodowo-politycznych ideałów.

Historyczny przebieg wypadków politycznych w Europie, gospodarczy antagonizm państw, wreszcie zabiegi dyplomacyi sprawiły, że najpotężniejsze państwa europejskie rozpadły się na dwie wrogie sobie grupy, obejmujące zarazem inne pomniejsze państwa, które zależnie od swych interesów połączyły się z jedną lub drugą grupą. Na czele jednej grupy stoją Niemcy, drugiej przewodzą Anglia i Rosya.

Zwycięska wojna Prus z Francyą w roku 1871 dała podstawę pod potężne cesarstwo niemieckie, a twórca jego Bismarck, znakomity dyplomata i polityk, zawarł w roku 1879 z Austryą przymierze, do którego w roku 1882 przystąpiło młode królestwo włoskie. Tak powstało t r ó j p r z y m i e r z e.

Pokonana przez Prusy Francya utraciła na rzecz Niemiec bogate kraje Alzacyę i Lotaryngię, lecz nie przestała marzyć o odwecie. Widząc jednak słabe swoje siły wobec rosnących w coraz większą potęgę Niemiec, zawarła zaczepno-odporne przymierze z Rosyą. W ten sposób doszedł do skutku sojusz liberalnej rzeczypospolitej francuskiej z despotyczną Rosyą. W roku 1908 przystąpiła do tego związku Anglia, pogodziwszy się z Rosyą w sprawie perskiej przez dokonanie podziału Persyi między siebie. Związek tych trzech państw nazwano t r ó j p o r o z u m i e n i e m.

Powstanie tych dwu związków mocarstwowych miało na celu orężny porachunek w przyszłości a wewnętrzny rozwój i naturalny rozrost tych państw stwarzał z biegiem lat coraz to nowe powierzchnie tarcia.

Wszechświatową potęgą morską ostatniego stulecia była i jest Anglia. Liczba jej okrętów wojennych i handlowych jest tak wielką, że żadne państwo na ziemi nie mogło marzyć o tem, aby jej dorównać. Wynikające stąd korzyści handlowe i polityczne uczyniły Anglię jedną z pierwszych potęg światowych. To też zazdrośnie strzegła Anglia swojej przewagi na morzu.

Tymczasem w Europie zaczął powstawać potężny rywal Anglii a z czasem śmiertelny jej wróg. Tym wrogiem, z którym Anglia musiała pójść wcześniej czy później w śmiertelne zapasy stały się Niemcy. Po wojnie francuskiej i zawarciu trójprzymierza nastał w Niemczech okres wspaniałej pracy pokojowej, polegającej na ugruntowaniu i podnoszeniu oświaty, popieraniu przemysłu i handlu i doskonaleniu maszyny państwowej. Rozwinął się też olbrzymi przemysł, dla którego wytworów zabrakło rynków zbytu w Europie i zaczęto je zdobywać w innych częściach świata. Zatem poszedł wzrost marynarki handlowej, a z czasem i wojennej. W niedługim stosunkowo czasie stały się Niemcy olbrzymią potęgą gospodarczą, a przez systematyczne powiększanie armii i floty wojennej, stały się jedną z pierwszych potęg militarnych świata.

Świadomość tej potęgi przeniknęła wszystkich Niemców i znalazła swój wyraz w haśle wszechniemieckości. Polityczna siła Niemiec zwiększa się: kolonizują ogromne obszary Afryki, nabywają w Chinach

Kiauczau, a wreszcie rozwijają żywą działalność gospodarczą w państwie tureckiem.

I szły naprzód Niemcy ze swą bezwzględną systematyczną wolą mocy, zmierzając do zdobycia panującego nad światem stanowiska. Tak napotkały na swej drodze Anglię, która z obawą patrzyła na stały rozwój marynarki niemieckiej, niemieckiego przemysłu i handlu i na kolonialne punkty oparcia Niemiec na morzach dalekich.

Również na swej drodze spotkały Niemcy Rosyę. Rosya jest typowem państwem zaborczem. Pochłonęła już w swoim organizmie państwowym tyle całości politycznych i ludów, a nie doszła i daleko jeszcze do stanu nasycenia. Odrzucona w r. 1905 od ziem mandżursko-chińskich przez zwycięską Japonię, zwróciła się na zachód, aby tu na Austryi i Turcyi powetować klęski i zaspokoić zaborcze zapędy. Zaczęła się tedy na gwałt ujmować za uciskanem prawosławiem w Galicyi, którą w dodatku przepełniła szpiegami, a osławiony rubel popłynął obficie do kieszeni najrozmaitszych działaczy.

Kiedy w roku 1912 związek państw bałkańskich rozgromił Turcyę, a wojska bułgarskie stanęły prawie pod bramami Konstantynopola, Rosya odkryła przed światem swoje zamiary względem Turcyi, zabraniając wojskom bułgarskim wkroczenia do Konstantynopola. Osądziła, że nadszedł czas zdobycia sobie bramy do Morza Śródziemnego i zapragnęła posiąść albo Dardanele i Konstantynopol albo przynajmniej opanować brzeg Azyi Mniejszej, Armenię.

Niemcy i Austrya nie zgodziły się na rozbiór »chorego człowieka«, jak wówczas Turcyę nazywano

i zagroziły w styczniu 1913 r. wojną Rosyi w razie obsadzenia Armenii. Rosya ustąpiła, ale po to tylko, aby się lepiej przygotować do wojny za pieniądze francuskie.

Rosya uważała się zawsze za opiekunkę państw bałkańskich a przedewszystkiem Serbii i Czarnogóry, ponieważ pobita w drugiej wojnie bałkańskiej Bułgarya wyzwoliła się z jej opiekuńczych objęć. Celem osłabienia Austryi popierała Rosya polityczne dążenia Serbii, mające na celu oderwanie od Austryi ziem zamieszkałych w części przez Serbów. Te wielkoserbskie idee mogły być urzeczywistnione tylko w zwycięskiej wojnie i dlatego Serbia ufna w pomoc rosyjską, pragnęła wojny z Austryą. Z drugiej strony monarchia austryacko-węgierska nie mogła obojętnem okiem patrzeć na wichrzenia Serbii i była zdecydowaną w stosownej chwili położyć im kres.

Tak się przedstawiały stosunki w Europie przed wybuchem wojny. Z tego widać, że zamordowanie austryackiego następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki dnia 28 czerwca 1914 r. w Sarajewie nie było istotną przyczyną wojny. Straszna zbrodnia Principa i Cabrinovica, aczkolwiek wywołała powszechną zgrozę i oburzenie, była tylko tą iskrą, co padła na gromadzone od dawna materyały palne w Europie i w krótkim czasie wywołała straszliwą pożogę wojenną. Mord sarajewski był tylko bezpośredniem hasłem do wojny.

Przeprowadzone w sprawie morderstwa sarajewskiego śledztwo, dostarczyło niezbitych dowodów, że zamach został uknuty w Belgradzie przy współudziale oficyalnych osobistości.

Wobec tego dnia 23 lipca 1914 r. wysłał rząd austryacki do rządu serbskiego notę, w której wskazał na to, że zamordowanie następcy tronu było wynikiem wielkoserbskiej propagandy i zażądał od niego, aby w swym urzędowym dzienniku i w rozkazie do armii potępił całość owych dążności, których ostatecznym celem jest oderwanie od austro-węgierskiej monarchii terytoryów i zobowiązał się: 1. przytłumić wszelkie publikacye zwrócone przeciw monarchii i rozwiązać wszystkie stowarzyszenia serbskie działające na szkodę Austro-Węgier; 2. usunąć ze służby wszystkich oficerów i urzędników, którzy stali się winnymi wielkoserbskiej propagandy i zezwolić, by organa c. i k. rządu współdziałały w Serbii przy tłumieniu tego wrogiego monarchii ruchu; 3. wdrożyć śledztwo sądowe przeciwko uczestnikom zamachu z dnia 28 czerwca, znajdującym się w Serbii przy współudziale delegowanych w tym celu organów c. i k. rządu.

Na odpowiedź wyznaczono 48 godzin czasu.

Były to warunki ciężkie, ale przypuszczano, że Serbia je przyjmie i nie zaryzykuje wojny z potężnym sąsiadem. Tymczasem stało się wręcz przeciwnie. Na godzinę przed upływem terminu, wyznaczonego na odpowiedź, zarządziła Serbia mobilizacyę całej armii, a w pół godziny później rząd serbski dał odpowiedź na notę, którą Austrya uznała za niezadawalającą i wypowiedziała Serbii wojnę.

Początkowo zdawało się, że uda się wojnę zażegnać, albo przynajmniej ograniczyć jedynie do wojny austryacko-serbskiej. Ale kiedy podczas pertraktacyi w tej sprawie Rosya rozpoczęła przeprowadzać ogólną

mobilizacyę, zarządził cesarz Franciszek Józef w całej monarchii mobilizacyę.

Po stronie Austryi stanęły Niemcy; dnia 1 sierpnia zarządził cesarz Wilhelm ogólną mobilizacyę. Nazajutrz wieczorem wypowiedziały Niemcy wojnę Rosyi i odrazu rozpoczęły kroki zaczepne, zajmując Częstochowę i Kalisz.

Wypadki następują odtąd w przyspieszonem tempie. Szalona burza, grożąca od dawna katastrofą, rozpętała się nad Europą. Ogólno-ludzkie ideały braterstwa i miłości runęły, ustępując miejsca nienawiści plemiennej i pragnieniu zdruzgotania przeciwnika.

Równocześnie z Niemcami, dnia 1 sierpnia zmobilizowała się Francya i natychmiast podjęła działania wojenne na granicy niemieckiej. Wobec tego 3 sierpnia wypowiedział rząd niemiecki Francyi wojnę. Równocześnie z tem wypowiedzeniem zażądały Niemcy od rządu belgijskiego zgody na przemarsz wojsk niemieckich przez Belgię ku Francyi, zapewniając utrzymanie niezawisłości Belgii po zawarciu pokoju. Rząd belgijski, związany dawno zawartą umową z Anglią i Francyą, odpowiedział, że propozycyi niemieckiej nie przyjmuje i wszelkiemi siłami bronić będzie swej neutralności. Otrzymawszy taką odpowiedź odwołał rząd niemiecki swego posła z Brukseli i wypowiedział Belgii wojnę.

Wieczorem dnia 4 sierpnia ambasador angielski w Berlinie zażądał od Niemiec zapewnienia, że odstępują od zamiaru przemarszu przez Belgię. Rząd niemiecki żądanie to odrzucił, poczem ambasador imieniem Anglii wypowiedział Niemcom wojnę.

Dnia 5 sierpnia wypowiedziała Austryi Czarnogóra wojnę.

Dnia 6 sierpnia wypowiedziały Austro-Węgry wojnę Rosyi, a 7 sierpnia Serbia Niemcom.

Wojna toczyła się już w całej pełni, gdy dnia 11 sierpnia Francya wypowiedziała wojnę Austryi, a Czarnogóra Niemcom. 13 sierpnia wypowiedziała Anglia Austryi wojnę.

Tak więc w przeciągu dwu tygodni państwa europejskie z małymi wyjątkami stanęły z bronią w ręku przeciwko sobie. Z przebiegu wypowiedzeń wojny widać, że była ona przygotowaną dyplomatycznie i wojskowo. Trójporozumienie z Belgią, Serbią i Czarnogórą wystąpiło przeciw dwom państwom Europy środkowej, t. zw. państwom centralnym; trzeci ich sojusznik Włochy oświadczyły, że w myśl traktatu sojuszowego nie mają obowiązku uczestniczenia w wojnie i pozostają neutralnemi.

Ostatnia przyłączyła się do trójporozumienia Japonia. Dnia 20 sierpnia wystosował rząd japoński notę do Niemiec, w której powołując się na sojusz angielsko-japoński, domaga się, aby Niemcy wycofały natychmiast okręty wojenne znajdujące się na wodach chińskich i japońskich i aby oddały władzom japońskim cały dzierżawiony obszar Kiauczau.

Kiauczau jest to niewielki teren na wybrzeżu chińskiem, zaludniony przez 65.000 mieszkańców, należący do Chin, a wydzierżawiony w r. 1897 przez Niemcy dla celów handlowych i politycznych.

Niemcy odrzuciły żądania Japonii a ta wypowiedziała im wojnę 23 sierpnia.

Znaczenie walk niemiecko-japońskich jest dla

wyniku wojny drugorzędne. Po dzielnej obronie niemieckiej zostało Kiauczau zajęte przez wojska angielskie i japońskie dnia 9 listopada 1914 r. a tem samem zakończyła się akcya wojskowa w tej wojnie.

Do państw centralnych przyłączyła się pod koniec października Turcya. Dnia 27 i 28 października odbywała część floty tureckiej ćwiczenia na Morzu Czarnem. Zupełnie bezpodstawnie została ona zaatakowaną przez okręty rosyjskie. Wówczas flota turecka uderzyła na okręty rosyjskie, część z nich zniszczyła, resztę w pościgu rozprószyła a następnie zbombardowała rosyjskie miasta nadbrzeżne: Teodozyę, Noworosyjsk i Sebastopol.

Skutkiem tych zajść opuścili ambasadorowie trójporozumienia Konstantynopol i w ten sposób wybuchła wojna Turcyi z Rosyą, Anglią, Francyą i Serbią.

* * *

Tak więc straszliwa wojna europejska stała się faktem. Przygotowywana od dawna, przez wielu przepowiadana zjawiła się jak meteor nad Europą, przynosząc jednym z jej ludów zniszczenie i grozę, innym nadzieję wyzwolin i możność nowego życia. Na rozległych obszarach Polski, górzystem pograniczu niemiecko-francuskiem, poprzerzynanem kanałami kraju Belgów i w górach Serbii rozgorzał ten bój olbrzymów, prowadzony przy pomocy najróżnorodniejszych środków technicznych. Wszak nie na darmo zbroiła się Europa od lat czterdziestu i wydała w tym czasie na armie i uzbrojenie sumę 210 miliardów koron. Przed wybuchem wojny stało w Europie na stopie

pokojowej przeszło 6 milionów mężczyzn w sile wieku oderwanych od pracy. Utrzymanie i uzbrojenie tych mas kosztowało Europę w r. 1913 przeszło 10 miliardów koron. Narosły długi we wszystkich państwach; same procenty wynosiły blizko 6 miliardów.

Działania wojenne rozpoczęły się równocześnie na wszystkich frontach. Z natury rzeczy rozpadają się one na każdym terenie na szereg akcyi dochodzących do najwyższego napięcia o charakterze rozstrzygającym, poczem nasilenie ich opada aż do zupełnego zastoju terenowego. Idąc za tym naturalnym rozwojem działań wojennych przedstawimy je kolejno czytelnikowi.

ROZDZIAŁ II.

POLACY WOBEC WOJNY.

LEGIONY.

»Wierzmy, że nasz naród, który tyle przecierpiał, wróci do swych praw ciągle żywych i jednakich, jak żywem i stałem jest poczucie sprawiedliwości«. Temi lapidarnemi słowy ujęło prezydyum Koła polskiego w swojem oświadczeniu z dnia 2 sierpnia 1914 r. uczucia całego narodu w chwili wybuchu wojny. I nie tylko dla Polaków stało się jasnem, że sprawa polska stanie znów na porządku dziennym i że z pośród zagadnień, które tocząca się wojna musi rozstrzygnąć, sprawa polska bynajmniej nie będzie drugorzędną.

Polskie stronnictwa niepodległościowe, propagujące walkę czynną z Rosyą, przewidywały nieuniknione starcie między Austryą i Niemcami z jednej a Rosyą, z drugiej strony. Wydelegowały one z pośród siebie komisyę, nazwaną »Komisyą skonfederowanych stronnictw niepodległościowych«, która rozpoczęła organizować przyszłe siły zbrojne. W r. 1910 założono we Lwowie »Związek Strzelecki«, a w Krakowie »Towarzystwo strzeleckie«. Przy życzliwem poparciu austryackich sfer wojskowych ćwiczono młodych strzelców we władaniu bronią, urządzając nieraz w wielkim stylu manewry wojskowe.

Duszą tych związków wojskowych był Józef Piłsudski. Piłsudski urodził się w r. 1867 w Zułowie na Litwie; pochodził z rodziny magnackiej, uważającej się za książąt litewskich od Ginetów. Pod wpływem matki, Maryi z Bilewiczów, stał się głębokim patryotą, tembardziej, że lata jego dziecinne przypadają na czasy strasznego ucisku rosyjskiego po upadku powstania styczniowego. W Wilnie po raz pierwszy zapoznał się Piłsudski z atmosferą szkoły rosyjskiej. Dorósłszy wziął żywy udział w ruchu społecznym; był jednym z założycieli Polskiej partyi socyalistycznej (w Królestwie), głównym redaktorem oficyalnego organu partyjnego, »Robotnika«, a w r. 1905 szefem organizacyi bojowej.

Po przybyciu do Galicyi zajął się z Kazimierzem Sosnkowskim wojskową organizacyą młodzieży w nadziei, że stworzenie armii narodowej zdoła zerwać naród do czynu.

Obok związków strzeleckich powstały także inne

organizacye o charakterze wojskowym, jak Drużyny Bartoszowe i Związki sokolskie. Równolegle z ruchem wojskowym rozwijały się organizacye polityczne, które miały tym ruchem kierować. We Lwowie tuż po wybuchu wojny zawiązał się Centralny Komitet Narodowy, do którego obok wielu stronnictw politycznych należał Sokół i Drużyny Bartoszowe. Zadaniem tego komitetu było wyekwipowanie i postawienie na stopie bojowej tych Związków wojskowych, które się przy nim opowiedziały.

Nadto po wybuchu wojny ogłoszono 3 sierpnia następującą odezwę:

»Polacy!

»W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy. Obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod Jego Władzą. Komendantem polskich sił wojskowych mianowany został ob. Józef Piłsudski, którego rozporządzeniom wszyscy ulegać winni«.

Piłsudski zmobilizował w Krakowie Związki i Drużyny Strzeleckie, połączył je w jedną całość, usuwając wszelkie oznaki specyalnych grup. Następnie wyznaczył kompanię kadrową, która pierwsza miała przekroczyć z bronią w ręku granicę. Wypadek ten podajemy według relacyi naocznego świadka, Wacława Sieroszewskiego.

Kompania kadrowa.

...Zapadał zmierzch; w oddali Kraków rozbłysnął wieczornymi ogniami. Młode twarze Strzelców bielały równym rzędem jak wykute z marmuru nad

ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem Naczelnika. Wtem Piłsudski podszedł do grupki oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w ręku i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słychać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców, wywołano 98, do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna przybyłych drużyniaków.

— A my?... — ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

— Baczność!...

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet podbiedz do niego, ale ten wstrzymał go niecierpliwie ruchem ręki.

— Żołnierze!... — zaczął nagle surowym głosem. — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcye dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię!

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale w zebranej nieopodal publiczności głośno płakano.

* * *

W dniu wypowiedzenia wojny Rosyi przez Austryę 6 sierpnia o 3-ej rano wyruszyła kadrówka do Królestwa, a w następnych dwu dniach dalsze kompanie w sile nie przenoszącej 1.500 ludzi.

Łatwo sobie wyobrazić, co się działo w duszach młodych bohaterów, gdy przekraczali granicę rosyjską. Oto słowa jednego z nich:

»... Szliśmy przez lasy pełne tajemnicy i nastroju i przez wąwozy Ojcowa, które pamiętały obóz Kurowskiego i boje pod Pieskową Skałą. Te szlaki ongiś oddziałów powstańczych przemierzaliśmy z tem prostem uczuciem, że — wierni niewygasłej powinności — spełniamy nasz najwyższy cel życia, idąc do walki za naród. Każde załamanie wąwozu, każdy nowy las czy wieś, wszystko to mówiło do nas serdecznem powitaniem tych, którzy tu ongiś polegli i świeżem wezwaniem do wytrwania pod ich sztandarem. A szliśmy długo, aż po Małogoszcz szlakiem walk i cierpienia. Wszyscy byli przejęci zadaniem, które nam przypadło w udziale. Nieśliśmy z sobą wiarę w naród.

Marsz czy postój w lesie, głodne wypoczywanie w przydrożnych rowach, twarde noce, niepewność ukryta w każdym lesie, poza każdą rzeczką, zagadka każdej nieznanej wsi, ku której nocą się zdążało, wszystko to miało tyle poezyi przekutej na życie, pochłaniało tyle najserdeczniejszych zdolności żołnierza, że z najbardziej trzeźwego czyniło poetę i naodwrót

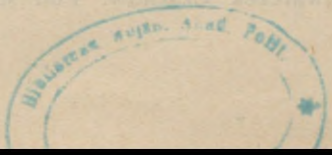
każdego romantyka sprowadzało w dzień powszedni. Bo to były dni pełne zachwytu, prawdy i swobodnego czynu«. (Adam Dobrodzicki: Legiony na polu walki).

Kompania kadrowa zajęła w dniu wymarszu z Krakowa po przekroczeniu granicy rosyjskiej Słomniki, następnego dnia Miechów, gdzie pozostała do 8 sierpnia. Tego dnia przybył do Miechowa Piłsudski z szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim. W Miechowie napotkano już całą dywizyę jazdy austryackiej pod komendą Ekscel. Kordy.

Ogólna sytuacya wojenna tak się przedstawiała w tym czasie w Królestwie, na lewym brzegu Wisły. Natychmiast po wypowiedzeniu wojny zajęli Niemcy Kalisz, Częstochowę i Zagłębie Dąbrowskie. Dnia 6 sierpnia wkroczyła do Królestwa dywizya jazdy austryackiej z cyklistami, zajęła Olkusz i Wolbrom i weszła w kontakt z wojskami niemieckiemi. Dla ochrony mobilizacyi w Kieleckiem i Radomskiem zostawili Rosyanie dywizyę jazdy pod dowództwem generała Nowikowa, która starła się z Niemcami pod Częstochową, poczem cofnęła się pod Kielce.

Nie było zatem mowy o samodzielnej akcyi wojennej Strzelców na tym terenie i wypadało nieraz wspólnie walczyć.

Po nadciągnięciu większych sił ruszył Piłsudski na północ, poprzedzany stale przez oddziałek kawaleryi Beliny; 10 sierpnia zajął Jędrzejów a w dwa dni później na czele batalionu w sile 372 ludzi wkroczył do Kielc o godz. 2-giej po południu i zajął przedewszystkiem dworzec kolejowy. Dalszy bieg wypadków, który wiele sławy przysporzył Strzelcom, tak opisuje Gustaw Daniłowski:



Pierwsze bitwy.

...Po wkroczeniu do Kielc, główny komendant wraz z komisarzem wojskowym i szefem sztabu, złożył wizytę biskupowi, ks. Łosińskiemu, poczem w sprawach natury politycznej odjechał do Krakowa. Władzę objął szef sztabu, który około godziny 4 kolejno otrzymał 2 raporty, że na wschodzie miasta ukazały się gęste oddziały kozaków. Siły nasze były zbyt szczupłe, byśmy mogli dostatecznie obsadzić wszystkie wyloty, wiodące do Kielc. To też w kilka minut potem wraz z odpowiednim meldunkiem, trzask karabinów na ulicach, zasygnalizował obecność wroga w mieście. Strzały wzmagały się, wreszcie posypały się jak garście grochu. To automobil z karabinem maszynowym w szalonym pędzie, zalewając kulami ulice, uderzył na dworzec, ale przywitany salwą dyżurnego plutonu, zawrócił. Na ulicach miasta trwał jeszcze z godzinę zażarty bój. Utarczki naszych posterunków strzeleckich i patroli konnych. Wreszcie wszystko ucichło. Kozacy straciwszy kilkunastu rannych i zabitych cofnęli się z miasta. W czasie tej bitwy dowódca oddziału konnego, Belina, ranił śmiertelnie pałaszem kozackiego oficera. Przekonawszy się, że mamy przed sobą większe siły, prawie, jak się później okazało, dziesięciokrotnie przewyższające nasze, szef sztabu postanowił wybrać dogodniejszą pozycyę, niż ciasne ubikacye dworca, otoczonego domami, które zwężały pole obstrzału i nie pozwalały rozwinąć się oddziałom.

Na biwak został wybrany położony na wzgórku za plantem kolejowym o tysiąc kroków od dworca, folwarczek Czarnów. Pod strzałami przeprowadzono



Legioniści na wywiadach.

przez plant tabor, potem wszystkie oddziały, oprócz dwóch plutonów, które zostały na dworcu.

Zapadła noc, pogodna, gwiaździsta, ale chłodna. Rozstawiono straże na otoczonym chatami prostokącie podwórza. Z karabinami u boku, rozłożyły się na gołej ziemi, jak grupy z lawy, uśpione kompanie.

Gdy rozwidniło się zupełnie, przez lornetki, a nawet gołem okiem, można było na okolicznych wzgórzach obserwować ruchy rosyjskiej konnicy. Z ruchów tych wojsk okazywało się wyraźnie, że wiążą nas i niepokoją na froncie, aby przeprowadzić ruch oskrzydlający i otoczyć wokoło.

Na liniach wzgórz, otaczających Kielce, snuły się sylwetki konnicy wroga, w odległości jednak niesięgalnej dla karabinowego strzału. Pomimo takiej przewagi, szef sztabu postanowił przyjąć bój, by nie demoralizować przedwczesnym odwrotem młodych żołnierzy, i ochrzcić ich ogniem. Całą jego troską stało się utrzymanie linii odwrotu przez Karczówkę, ku szosie chęcińskiej i w tym celu wysłał na tę drogę całą rozporządzalną jazdę. Około 9 zjawił się oddział konny Sokoła w sile 46 koni.

Przyjąwszy raport szef spytał: Czy konie zdrożone?

— Nie! — zabrzmiała odpowiedź!

— To możeby obywatele chcieli spróbować kozaków. Myśmy ich już próbowali!

I oddział został pchnięty na skrzydło, by utrzymać kontakt z wrogiem.

Tymczasem nadszedł meldunek, że na linii odwrotu pojawiły się kozackie patrole, że wróg zajmuje tyły, że koło się zaczyna zamykać i wreszcie najgro-

żniejsza wieść, że na wzgórzach Szydłówka wróg ustawia bateryę artyleryi.

Koło godziny 11 podniósł się gorący dymek — moment ciszy — a potem huk. Raz wraz systematycznie, spokojnie poczęły bić armaty — z początku na naszą szczupłą linię tyralierską, wysuniętą w kierunku wschodnim, a gdy została granatami spędzona z pola, armaty zwróciły się ku folwarkowi. Plutonami poczęła przystrzeliwać się baterya. Pierwsze strzały padły o sto kroków przed nami, wznosząc olbrzymi słup dymu, wreszcie z jakimś żelaznym świegotem wpadł granat w sam środek podwórza, roztrzaskał wóz i rozerwał konia. I wówczas dopiero rozległy się donośne komendy, zarządzające odwrót.

Pod Chęcinami spotkaliśmy batalion naszych Strzelców i komendanta głównego, który nad połączonemi siłami objął dowództwo. Wkrótce przybył austryacki oddział strzelców cyklistów i dwa szwadrony jazdy. Wojska te cofnęły się na prawy brzeg Nidy, by bronić mostów i przejścia przez rzekę.

Nad ranem Moskale poczęli atakować, ale bardzo nieśmiało i po dwugodzinnej bitwie zostali odparci.

* * *

Mimo to oddziały cofnęły się do Mnichowa, gdyż Rosyanie obeszli lewe skrzydło pozycyi. Dnia 15 sierpnia przybyła pod Kielce konnica austryacka i zadała poważne straty Rosyanom, wskutek czego ci opuścili Kielce. W następstwie tego faktu wmaszerował Piłsudski po raz drugi do Kielc dnia 22 sierpnia i pozostał tam do 10 września.

Lotem błyskawicy rozeszły się po Galicyi wieści o działaniach wojennych Strzelców, o ich znakomitej postawie bojowej i współdziałaniu z regularną armią austryacką. Młodzież garnęła się tłumnie do szeregów i coraz hojniej płynęły ofiary pieniężne na rzecz siły zbrojnej. Jedynym zgrzytem w rosnącym coraz bardziej zapale było rozbicie związków na partye i brak naczelnego kierownictwa.

Wreszcie Koło polskie ujęło akcyę w swoje ręce. Prezes jego Dr. Leo po porozumieniu się z decydującymi czynnikami w Wiedniu zwołał na dzień 16 sierpnia posłów polskich do Krakowa. Na posiedzeniu uchwalono utworzyć jedną jawną organizacyę narodową i przystąpić do utworzenia na razie 2 Legionów polskich, któreby pod komendą polską, w ścisłym związku z armią austro-węgierską wystąpiły do walki. Poczem uchwalono następującą odezwę do narodu:

Manifest Koła polskiego.

Polacy!

Godzina, której napróżno oczekując trzy pokolenia naszego narodu, krwawiły się w strasznych a beznadziejnych z najazdem moskiewskim zapasach, godzina, o którą modlił się naród cały, godzina wielka wybiła.

Cała Europa stoi w pożodze wojny.

Ziemie polskie, jak długie i szerokie, oświeci krwawa łuna wojny, największej jaka była. Austrya w obronie wolności swych ludów wysyła na ziemie polskie potężną armię przeciwko rosyjskiemu ciemiężcy.

W tej słusznej a wielkiej godzinie, Koło polskie, świadome swej odpowiedzialności, uważa za swój

święty obowiązek wskazać narodowi kierunek myśli i czynów, prowadzić go w przyszłość lepszą i jaśniejszą.

W poczuciu tego wielkiego obowiązku Koło polskie, z którem w tej dziejowej chwili łączą się wszyscy polscy posłowie, dotąd poza niem stojący, wzywa Was Polacy: do czynu, do wspólnego, jednomyślnego, do największego, na jaki Was stać, wysiłku!

W tej dobie krwawego przeistaczania się Europy i uwalniania jej od grozy rosyjskiej przemocy, odzyskać możemy bardzo wiele. Ale wiele też musimy ofiarować. Bo nie wygra ten, kto końca gry ostrożnie wyczekuje.

Szlachetny Monarcha tego państwa, pod którego sprawiedliwemi i mądremi rządami część naszego narodu mogła przez pół wieku rozwijać i mnożyć polskie siły narodowe i cała Jego potężna armia, ruszająca do boju o najwznioślejsze ideały kultury, patrzy na naród polski, jako na wypróbowanego obrońcę tych ideałów, który dziś zyskuje możność dotąd niebywałą wyswobodzenia się z niewoli, która gnębiła ciało, kalała duszę.

W tej chwili naród musi dowieść, że żyje i żyć chce, że pragnie i umie miejsce przez Boga mu wyznaczone utrzymać i przed wrogiem obronić.

Dla ujęcia polskiej siły narodowej w zbrojne Legiony polskie, Koło polskie i wszystkie bez wyjątku stronnictwa polskie postanowiły utworzyć jedną jawną organizacyę.

Pod polską komendą, a w ścisłej łączności z naczelnem dowództwem armii austryacko-węgierskiej, pójdą Legiony polskie w bój, aby na szalę tej najwię-

kszej wojny rzucić także godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli.

Polacy!

Z zaufaniem i pełną wiarą poddajcie się kierownictwu Koła polskiego i postanowionej przez Koło polskie organizacyi narodowej.

Polacy!

Zjednoczcie się wolą niezłomną do uzyskania lepszej przyszłości i niezachwianą wiarą w tę przyszłość. Stańcie w obronie wolności naszej i wiary ojców. Odrzućcie precz zwątpienia, wyrwijcie z serc urazy i stańcie silni jednością i radośni wielkiem postanowieniem poświęcenia dla Ojczyzny życia i mienia.

16-ty sierpnia 1914 r. stał się dniem historycznym w dziejach Polski porozbiorowej. W tym dniu połączyły się wszystkie stronnictwa razem, celem służenia sprawie ojczystej. Odrębne dotychczas organizacye: Centralny Komitet Narodowy i Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz te grupy, które do żadnej z tych organizacyi nie należały, zjednoczyły się, tworząc Naczelny Komitet Narodowy i uznając go za najwyższą władzę w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacyi Legionów.

Wrażenie uchwał krakowskich było olbrzymie. W odpowiedzi na wezwanie do czynu pospieszyła do szeregów młodzież wszystkich stanów i zawodów, z Galicyi, Królestwa i Śląska. Ofiary pieniężne napływały obficie do kasy departamentu skarbowego. Szły pieniądze od miast, gmin, kas oszczędności i Raiffeisena, stowarzyszeń, arystokracyi, duchowieństwa,

urzędników, inteligencyi wszelkich zawodów, włościan, robotników, żołnierzy i oficerów armii regularnej. Furmanki chłopskie zwoziły żywność, jako dar od wsi okolicznych, dla zbierających się w »Oleandrach« legionistów.

Utworzenie Naczelnego Komitetu Narodowego wpłynęło zasadniczo na losy oddziałów Strzelców, znajdujących się w tym czasie w Kieleckiem.

Piłsudski przystąpił do Nacz. Kom. Narod. a oddziały jego stały się kadrami dla formujących się Legionów i zeszły na pewien czas z przednich wysuniętych linii bojowych.

Zawrzała więc na gwałt praca organizacyjna. Rozpoczął się werbunek w Galicyi i Królestwie i formowanie regularnych oddziałów wojskowych. W Kielcach tworzono pułk pierwszy Legionów, w Krakowie pułk drugi i trzeci. Zanim jednak ukończono całą pracę, ruszyły Legiony w bój z odwiecznym wrogiem.

ROZDZIAŁ III.

PIERWSZA OFENZYWA ROSYJSKA.

OFENZYWA AUSTRYACKA.

Ażeby sobie dobrze zdać sprawę z przebiegu walk na ziemiach polskich, należy jako tako zapoznać się z terenem. I tak: zachodnią Galicyę odgranicza od Królestwa Wisła, przyjmując z prawego brzegu szereg

rzek z Galicyi, z których najważniejsza San oddziela Galicyę zachodnią od wschodniej. Nad rzeką tą leży silna twierdza Przemyśl. Od ujścia Sanu wschodni kierunek Wisły zamienia się na północny, rozdzielając w ten sposób Królestwo Polskie na 2 części, aby pod Warszawą półkolem zwrócić się na północny zachód, zdążają w końcu do morza Bałtyckiego. Z lewego brzegu wpada do Wisły wspomniana już Nida, dalej Pilica i Bzura; z prawego w samem Królestwie: Wieprz, mniej więcej w połowie odległości między Warszawą a granicą galicyjską i Narew z Bugiem uchodzi już za Warszawą.

W ten sposób tworzy Wisła baryerę wodną, trudną do przebycia, a łatwą do obrony, zwłaszcza podczas podniesionego stanu wody. Tę baryerę umocnili Rosyanie trzema twierdzami: w widłach Wisły i Wieprza silna forteca Dęblin (Iwangród), Warszawa i przy ujściu Narwi do Wisły Modlin (Nowo Georgewsk). Linię rzek: Narwi i Bobru, płynących niemal równolegle do granicy Prus Wschodnich, przynależnych do cesarstwa niemieckiego, umocnili Rosyanie szeregiem twierdz drugorzędnych: Żegrze, Sierock, Pułtusk, Różan, Ostrołęka, Łomża, Osowiec.

Wreszcie płynącą z Litwy w kierunku północnym rzekę Niemen ufortyfikowano również silnie przez wybudowanie trzech warowni: Grodna, Olity i Kowna.

Galicya wschodnia ze stolicą kraju Lwowem nie posiada żadnej osłony naturalnej lub sztucznej od strony rosyjskiej. Od południa graniczy Galicya z Węgrami, będąc od nich oddzieloną na całej rozciągłości Karpatami, górami lesistemi dochodzącemi nieraz do znacznej wysokości. Południową część wschodniej Ga-

licyi przerzynają rzeki Prut i Dniestr. Uchodząca z lewego brzegu do Dniestru rzeka Zbrucz stanowi od wschodu granicę między Galicyą a rosyjskim Wołyniem.

Wołyń umocnili Rosyanie trójkątem twierdz: Łuck, Dubno i Równo.

Część Królestwa Polskiego na lewym brzegu Wisły położoną, łatwą do zaatakowania z trzech stron, pozostawili Rosyanie zupełnie niebronioną. Jak już wyżej wspomniano jedynie dla ochrony mobilizacyi operował w Kieleckiem i Radomskiem generał Nowikow z dywizyą jazdy. Z łatwością też wkroczyły wojska niemieckie do Królestwa, zajmując bez wystrzału Częstochowę, Kalisz i inne miasta. Tak samo bez trudu zajęli Austryacy i Strzelcy południową część Królestwa.

Przy przekroczeniu granicy Naczelna Komenda wojsk austro-węgierskich wydała następującą odezwę do ludności:

Do Narodu Polskiego!

Z woli Wszechmocnego, który kieruje losami narodów i z rozkazu swoich monarchów, przekraczają sprzymierzone armie Austro-Węgier i Niemiec granicę, przynosząc w ten sposób i Wam, Polakom, wyzwolenie z pod jarzma moskiewskiego.

Powitajcie nasze sztandary z ufnością, bo one zapewniają Wam sprawiedliwość.

Sztandary te nie są Wam i Waszym rodakom obce. Wszakże przez półtora przeszło wieku rozwija się wspaniale Wasz naród pod berłem Austro-Węgier i Niemiec i pełne sławy tradycye Waszej przeszłości łączą się jak najściślej, jeszcze od czasów króla Jana Sobieskiego, który pospieszył ze skuteczną pomocą

zagrożonemu państwu Habsburgów, z tradycyami Waszych sąsiadów na Zachodzie.

Znamy więc dobrze i uznajemy rycerskość i wybitne przymioty Narodu polskiego. Chcemy usunąć te zapory, jakie utrudniały Wam ściślejszą łączność z życiem zachodu, chcemy otworzyć przed Wami wszystkie skarby duchowego i gospodarczego dorobku. To jest naszem wielkiem zadaniem, które łączy się z celem naszej kampanii.

Nie my szukaliśmy wojny. Rosya walczyła długo bronią oszczerstw i wszelkich zaczepek, nie zawahała się wreszcie stanąć otwarcie po stronie tych, co usiłowali zatrzeć ślady niecnej zbrodni, skierowanej przeciw dynastyi austro-węgierskiej i skorzystali z tej sposobności, aby napaść na monarchię i sprzymierzone z nią państwo niemieckie. Zmusiło to naszego dostojnego władcę, któremu Europa przez dziesiątki lat zawdzięczała pokój, do chwycenia za oręż.

Wszyscy mieszkańcy Rosyi, których zwycięstwo naszych armii odda pod naszą opiekę, spodziewać się mogą od nas, zwycięzców, sprawiedliwości i ludzkości.

Polacy! Zawierzcie ochotnie i z pełną ufnością naszej opiece, poprzyjcie nas i nasze usiłowania z całego serca. Zwierzcie sprawiedliwości i wielkoduszności naszych władców, spełnijcie obowiązek utrzymania ziemi rodzinnej, spełnijcie obowiązki, jakie nakłada na Was w tej ważnej chwili wola Boga Wszechmogącego!

Wojska niemieckie, które wkroczyły do Królestwa, rozszerzały również odezwę do ludności, podpisaną przez Naczelne dowództwo niemieckich i austro-węgierskich armii wschodnich. Oto jej tekst:

Polacy!

Zbliża się chwila oswobodzenia z pod jarzma moskiewskiego. Sprzymierzone wojska Niemiec i austro-węgierskie przekroczą wkrótce granice Królestwa Polskiego. Już cofają się Moskale. Upada ich krwawe panowanie, ciążące na Was od stu przeszło lat. Przychodzimy do Was, jako przyjaciele. Zaufajcie nam!

Wolność Wam niesiemy i niepodległość, za którą tyle wycierpieli ojcowie Wasi. Niech ustąpi barbarzyństwo wschodnie przed cywilizacyą zachodnią, wspólną Wam i nam.

Powstańcie, pomni Waszej przeszłości tak wielkiej i pełnej chwały.

Połączcie się z wojskami sprzymierzonemi. Wspólnemi siłami wypędzimy z granic Polski azyatyckie hordy.

Przynosimy też wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religii, tak strasznie uciskanej przez Rosyę. Niech z przeszłości i teraźniejszości przemówią do Was jęki Sybiru, krwawa rzeź Pragi i katowanie unitów.

Z naszymi sztandarami przychodzi do Was wolność i niepodległość.

Za przykładem państw centralnych poszła Rosya. Dnia 14 sierpnia ogłosił naczelny wódz armii rosyjskich, Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz następującą odezwę:

Polacy!

Wybiła godzina, w której przekazane Wam marzenie ojców i dziadów Waszych ziścić się może.

Przed półtora wiekiem żywe ciało Polski rozszar-

pane na kawały, ale dusza jej nie umarła. Żyła ona nadzieją, że nadejdzie godzina zmartwychwstania dla narodu polskiego i dla pojednania się braterskiego z Wielką Rosyą.

Wojsko rosyjskie niesie Wam błogą wieść owego pojednania. Niechaj się zatrą granice, rozcinające na części naród polski! Niech naród polski połączy się w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego! Pod berłem tem odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie.

Jednego tylko Rosya spodziewa się po Was: takiego samego poszanowania praw ludów, z którymi związały Was dzieje.

Z sercem otwartem, z ręką po bratersku wyciągniętą, kroczy na Wasze spotkanie Wielka Rosya. Wierzy ona, iż nie zardzewiał miecz, który poraził wroga pod Grunwaldem.

Od brzegów Oceanu Spokojnego do mórz północnych ciągną hufce rosyjskie. Zorza nowego życia dla Was wschodzi.

Niech zajaśnieje na tej jutrzni znamię krzyża, godło męki i zmartwychwstania narodów!

Działania zaczepne obu stron wojujących ograniczały się w pierwszej połowie sierpnia do drobnych utarczek granicznych, mających na celu niepokojenie mieszkańców i utrudnianie mobilizacyi. Szczególnie zawzięcie niepokoili Rosyanie Galicyę wschodnią w okolicy Sokala, Brodów i Załoziec. Na północy wpadli kilkakrotnie do Prus wschodnich, ale 17 sierpnia stracili pod Stołupianami 3000 jeńców i 6 karabinów maszynowych. Naodwrót austryackie posterunki pogra-

niczne i kawalerya w różnych miejscach przechodziły granicę rosyjską.

Tymczasem mobilizacya dobiegała końca i gotowe armie wyruszały na plac boju. Wywiadowcy austryaccy, głównie lotnicy, stwierdzili, że koncentracya wojsk rosyjskich odbywa się w trójkącie twierdz wołyńskich z zamiarem uderzenia na Galicyę wschodnią i w okolicach Lublina i Chełmu, by stąd uderzyć na Galicyę środkową.

Plan mocarstw centralnych był bardzo prosty. Niemcy mieli rzucić całą swoją siłę na Francyę, by się z nią zupełnie uporać, a tymczasem cały ciężar wojny z Rosyą brała na siebie Austrya. Do obrony Prus wschodnich pozostawili Niemcy pewną ilość wojska.

Do wykonania tego zadania przystąpiła Austrya w sposób ofenzywny. Przedewszystkiem zwrócono się ku Lublinowi; na wschód od Wisły wkroczyła armia generała Dankla koło 15 sierpnia na teren rosyjski, mając lewe skrzydło po drugiej stronie Wisły zabezpieczone przez równoległy pochód wojsk austryackich i niemieckich w stronę Dęblina. W kierunku na Chełm maszerowała armia Auffenberga, a trzecia armia miała za zadanie obronę Galicyi wschodniej i Lwowa.

Armia Dankla pokonała wielkie trudności terenowe i pod Kraśnikiem spotkała się z wrogiem. W trzydniowej bitwie, 22—25 sierpnia, pobiła Rosyan, — biorąc do niewoli 3000 jeńca, 20 dział i 7 karabinów maszynowych — i odrzuciła ich ku Lublinowi.

Po zwycięstwie pod Kraśnikiem rozgorzała na nowo olbrzymia bitwa na przestrzeni między Wisłą a Dniestrem, zwycięska początkowo na lewem skrzy-

dle i w centrum, gdzie generał Auffenberg odniósł znaczne sukcesy pod Komarowem. Tymczasem jednak prawe skrzydło w Galicyi wschodniej znalazło się wobec przeważających sił rosyjskich i mimo zaciętej walki wojsk musiało się cofnąć. 2-go września Lwów został opróżniony, a 3-go zajęty przez Rosyan. W dniu 9-go września wszystkie armie podjęły na nowo walkę i poczęły zwycięsko posuwać się naprzód. Jednakowoż wobec sprowadzenia nowych sił przez Rosyan i zagrożenia armii w centrum, zarządziła komenda po 5-dniowej bitwie odwrót, który przez San doprowadzony został na linię Dunajca.

Wobec nawały rosyjskiej poczęła ludność uciekać z Galicyi wschodniej i środkowej na zachód, wgłąb monarchii. Olbrzymia fala uchodźców dotarła aż za Wiedeń, w kraje alpejskie. Dzięki pomocy rządu, ofiarności prywatnej i zdolnościom organizacyjnym uchodźców zdołali znaleść jakie takie utrzymanie. Najwięcej uchodźców galicyjskich znalazło się w Wiedniu, bo około 150.000, gdzie ich nie nazbyt gościnnie przyjęto. Oprócz tego w Dolnej Austryi — bez Wiednia — znajdowało się 25.000 uchodźców. W Czechach znalazło schronienie około 120.000; z tego w barakach w Choceniu umieszczono 16.000 uchodźców. Na Morawach mieściło się 40.000, z tego w obozach barakowych Gaya, Porlice, Miskolcz mieszkało około 20.000 ludności niezamożnej. Podnieść należy, że inteligencya polska spotkała się z bardzo życzliwem przyjęciem ze strony inteligencyi czeskiej, zwłaszcza w Pradze i w Bernie na Morawach.

W innych krajach monarchii rozdzielona była reszta uchodźców w mniejszych liczbach: Styrya mie-

ściła około 30.000 przeważnie chłopów galicyjskich w osadzie barakowej Wagna koło Libnicy. Austrya Górna przytuliła 22.000 uchodźców, z tego 15.000 w barakach w Gmünd. Karyntya 10.000 — przeważnie w barakach w Wolfsbergu; Śląsk około 5000, Kraina 4000. Nawet w odległym Tyrolu schroniło się 2000 uchodźców, w Salcburgu około 3000.

Ogólną liczbę uchodźców na Węgrzech podają na 150.000. W ten sposób, uwzględniając ustawiczne zmiany wśród uchodźców i wielką trudność w ustaleniu ich liczby, można przyjąć, że ogólna ich liczba dochodziła do 600.000.

Jeden z korespondentów wiedeńskich tak opisuje wyjście mieszkańców z pewnego miasteczka galicyjskiego:

Wymarłe miasto.

Nasze wojska spotkały podczas marszu wędrującą ludność. Wysoko naładowane posuwały się wozy drabiniaste kulawym krokiem poprzez zagony ziemniaków. Pomimo spiekoty słonecznej ludzie byli szczelnie okutani, ponieważ przywdziali wszystkie swoje suknie, chusty i łachmany jedno na drugiem. Sprzęty domowe na wozach załadowane były w największym nieporządku, wszystko to skrzypiało, trzeszczało przy każdym kroku zmęczonych szkap. Brzęczały lampy, naczynia, chybotały się skrzynie. W ogromnych tobołach leżała bielizna i wszystko, co wogóle bieda mogła w pośpiechu pochwycić. Ludzie wlekli się obok wozów z tobołkami na plecach; nawet dzieci obładowano, były jednak zbyt przestraszone, żeby płakać.

Tak wlokła się ta kawalkata, oddalając się od opuszczonego miasta, do którego dążyli nasi żołnierze. Miasto zmieniało w ciągu jednego dnia trzy razy właściciela.

Okoliczność, że miasto przeważnie nie było jeszcze zburzone, czyniła pustkę jeszcze straszniejszą, upiorniejszą. Wszędzie leżały jeszcze świadectwa życia, które rozkaz i przymus chwili nagle przerwał. Strzelcy tyrolscy siedzieli w domu mieszczańskim, w którym maszyna do szycia była otwarta; tkwiła w niej jeszcze sztuka płótna, która miała być obrębiona. Na stole leżały stare dzienniki. W beczkach poza szynkwasem piwiarni stało piwo, ale było zwietrzałe. Szafy na suknie nawpół otwarte; jak gdyby właśnie ktoś miał wejść przez drzwi i wybrać suknię, którą ma włożyć. Żołnierze wszędzie się zakwaterowali, a ponieważ w tym dniu niebardzo się natężyli, oglądali wesoło i ciekawie to otoczenie, które na krótki przeciąg czasu będzie ich schronieniem. Przyglądali się fotografiom na ścianach i przypominali sobie swoich własnych kochanych, którzy żyją zdala i może teraz także o nich myślą. Inni rozglądali się, czy im zbiegli gospodarze czego jeszcze nie zostawili. Ale z tem było kiepsko. Wszakże to już trzecia załoga tego dnia wkraczała do miasta, dlatego musiała poprzestać na małem.

Obrona Prus Wschodnich.

Łatwe do zaatakowania Prusy Wschodnie napadli Rosyanie równocześnie od południa i wschodu. Wdzierające się wojska poniosły początkowo porażki pod Stołupianami i Gąbinem, ale później co-

fnęły się nieliczne wojska niemieckie przed wielokrotną przewagą.

Niemcy spiesznie zebrali armię pod wodzą generała Hindenburga i rzucili się najpierw na armię południową pod dowództwem generała Samsonowa. Przyszło do bitwy pod Tannenbergiem. Rosyanie ruszyli w kilku kolumnach ku Olsztynowi, słabsze siły niemieckie cofały się przed ich frontem i zwabiły je na jeziora Mazurskie. Wtedy dopiero dwa silne skrzydła niemieckie obeszły Rosyan po flankach, zaszły im na tył i zmusiły do walki wśród najgorszych warunków. Bitwa trwała od 26—30 sierpnia. Wódz rosyjski poległ, 90.000 Rosyan dostało się do niewoli, a mnóstwo materyału wojennego stało się łupem Niemców.

Nie tracąc czasu zwrócił się 6. września Hindenburg przeciw drugiej armii Rennenkampfa i zadał jej znaczną klęskę na jeziorach Mazurskich; tylko dzięki szybkiemu odwrotowi uniknęli Rosyanie zupełnego pogromu. W pościgu za armią wschodnią zajął Hindenburg zachodnią część gubernii suwalskiej i objął ją w zarząd niemiecki.

W ten sposób w krótkim czasie Niemcy oczyścili z wroga swój kraj i zaatakowali twierdzę Osowiec.

Działalność Strzelców pod N. Korczynem.

Odwrót armii austryackich z pod Lwowa i Lublina dał się również odczuć w Kieleckiem, gdzie tymczasem organizował się 1-szy pułk Legionów polskich. 10-go września opuścili legioniści Kielce ze smutkiem i goryczą, bo zżyli się z miastem i jego

mieszkańcami i żywili nadzieję, że stąd ruszą na Warszawę. Odwrotu dokonano w kierunku południowym za Wisłę do Szczucina w Galicyi.

Tutaj wraz z wojskami austryackiemi bronili linii Wisły przed atakiem Rosyan na prawe skrzydło cofającej się z Lubelskiego armii Dankla. Obronę przeprowadził Piłsudski w obszarze ujścia Nidy do Wisły w dniach 16—24. września w sposób zaczepny. W tym celu przerzucił swe oddziały na lewy brzeg Wisły, zajął Nowe Miasto Korczyn i wytrzymał napór Moskali aż do otrzymania rozkazu cofnięcia się do Galicyi.

Wskutek odwrotu armii austryackich za San zajęli Rosyanie północną Bukowinę z Czerniowcami, wschodnią i środkową Galicyę, oblegli Przemyśl i przez Karpaty pchnęli na Węgry Kozaków.

Pierwsze oblężenie Przemyśla.

Armią rosyjską oblęgającą Przemyśl dowodził generał Radko Dimitriew, Bułgar z pochodzenia. Rosyanom zależało niezmiernie na zdobyciu twierdzy, ponieważ stanęła im na przeszkodzie w pochodzie na Kraków i Śląsk. Otoczono więc szczelnie fortecę piechotą i artyleryą i poczęto podsuwać się pod okalający miasto pierścień fortów.

2-go października wysłał Radko Dimitriew do komendy twierdzy parlamentaryusza z listem tej treści:

Panie Komendancie!

Szczęście opuściło c. i k. armię. Ostatnie skuteczne walki naszych wojsk dały mi możność otoczenia

twierdzy Przemyśla, poruczonej pieczy Waszej Ekscelencyi. Jakąkolwiek pomoc dla Pana z zewnątrz uważam za niemożliwą. Aby uniknąć bezużytecznego rozlewu krwi, uważam obecnie na czasie zaproponować Waszej Ekscelencyi rokowania o oddanie twierdzy, bo w tym wypadku byłoby możliwe uprosić dla Pana i dla załogi honorowe warunki u najwyższej naczelnej komendy. Gdyby Ekscelencya zechciał rozpocząć rokowania, proszę łaskawie podać naszemu odpowiednio upełnomocnionemu delegatowi, podpułkownikowi Waudamowi, Pańskie warunki do wiadomości. Korzystam z tej sposobności, aby wyrazić Waszej Ekscelencyi mój wysoki szacunek.

Komendant oblęgającej Przemyśl armii:
Generał Radko Dimitriew.

Komendant Przemyśla, generał Kusmanek odpowiedział natychmiast:

Panie Komendancie!

Uważam, że byłoby poniżej mojej godności na Pańską obelżywą propozycyę udzielić odpowiedzi merytorycznej.

Komendant załogi przemyskiej.

Zawrzała więc walka. Po dniu 4-go października rozpoczęły się wściekle, 72-godzinne szturmy ze wszystkich stron. Naokoło twierdzy ciągnęły się rowy strzeleckie. Rosyanie zgromadzili się w nich i masami biegli na forty, niosąc bomby ręczne i nożyce do przecinania drutu kolczastego. Austryackie bateryc, karabiny maszynowe i załoga kładły pokotem te masy. W dzie-

sięciu rzędach parli Moskale, przewalając się bezładnie i padając jak pokosy. Nocne ataki oświetlano reflektorami i rakietami świetlnemi; w jaskrawem świetle mordowano niezliczone bataliony rosyjskie, które jak fale morskie przypływały i rozbijały się. W szturmach tych stracili Rosyanie 40.000 w zabitych, a 30.000 w rannych.

Tylko do jednego fortu Siedliska udało się na chwilę wedrzeć Rosyanom. Oto opowiadanie komendanta tego fortu, nadporucznika Janka Sorljugi:

»Przez dłuższy czas nie widzieliśmy nieprzyjaciela, chociaż wciąż na mój rozkaz przeszukiwano okolicę reflektorami i kulami świecącemi. Dnia 7-go około 3 rano zaczął się morderczy deszcz szrapneli. Na to wzmocniłem piechotę na wałach i kazałem ludziom udać się na przedpierścień. Tu nagle powstała niezmiernie gwałtowna walka. Rozległy się wrzaski i strzały karabinowe. Rosyanie wtargnęli do rowu i chcieli przez szańce wedrzeć się na podwórze. Wnet cały wał zaroił się tysiącami Rosyan. Kazałem zamknąć bramy i teraz zaczęła się walka zbliska, która trwała półtrzeciej godziny. U wylotów strzelniczych krzyżowały się bagnety te, które z zewnątrz żgały do środka i te, które od wewnątrz odpierały napad, szrapnele odrywały żołnierzom kawały ciała, walka stawała się coraz bardziej zajadłą. Wysłałem depeszę: »Szturmują nas, proszę o posiłki«. W chwili krytycznej nadbiegła garść żołnierzy, samych Węgrów. Udało im się poprzez rowy i szańce dotrzeć do wału i wpaść na tyły Rosyanom, którzy już byli wtargnęli. Rosyanie podnieśli ręce do góry i poddali się«.

Dnia 8. października Rosyanie poczęli odstępować od oblężenia. Nadeszła odsiecz.

Ofenzywa austryacko-niemiecka.

Skoro nowe ugrupowanie wojsk austro-węgierskich było ukończone, a Niemcy przygotowali nową armię do zamierzonych operacyi w Królestwie, nastąpił 29 września zwrot w sytuacyi. Na olbrzymim froncie od gubernii suwalskiej przez całe Królestwo Polskie, Galicyę, północne Węgry i Bukowinę rozpoczęli sprzymierzeni walkę zaczepną przeciw Rosyanom. Na północy generał Hindenburg trzymał na uwięzi wojska rosyjskie, występujące z linii Niemna przez Augustów, a sam atakował Osowiec i linię Narwi. W Królestwie ruszyły na Warszawę korpusy saskie. Od Krakowa i z linii Dunajca po obu stronach Wisły uderzyły armie austryackie, północna na Dęblin, działając tutaj wspólnie z Niemcami, wschodnia w kierunku na Przemyśl, celem wyswobodzenia Galicyi. Wreszcie z południa rozpoczęto oczyszczać z Moskali północne komitaty Węgier i Bukowinę.

Zaskoczeni tym ruchem Rosyanie rozpoczęli odwrót po obu stronach Wisły i wycofali się z Galicyi środkowej, gdzie kawalerya rosyjska dotarła aż do Biecza. W stosunkowo szybkim czasie odzyskano Rzeszów, Jarosław i co najważniejsza uwolniono Przemyśl od oblężenia. Już 11 września wszystkie fronty Przemyśla były wolne od wroga, wojska austryackie dotarły do linii Sanu i górnego Dniestru, wypierając wszędzie zwycięsko wroga.

Jeszcze energiczniej i w żywszem tempie uporano się z Rosyanami na Węgrzech. Wywołali oni tam ogromną panikę i ucieczkę ludności na południe. Kiedy jednak oddziały rosyjskie, złożone przeważnie z Koza-

ków, spotkały się z wojskiem austryackiem rozpoczęły natychmiast odwrót, równający się ucieczce. Już 21 października ogłosiła komenda austryacka, że na terytoryum węgierskiem niema więcej nieprzyjaciela.

W oczyszczaniu Węgier odznaczyły się również Legiony polskie, pułk 2 i 3, stanowiący drugą brygadę pod dowództwem Ekscelencyi Karola Durskiego, marszałka pol. por. Dnia 30 września w nocy wyjechały Legiony z Krakowa i wywagonowane w Nagy-Banya ruszyły odrazu na plac boju, mając za zadanie wypędzenie oddziałów kaukazkich z komitatu Marmaros Sziget, łącznie z oddziałami pospolitego ruszenia, grupy generała hr. Attemsa.

Tymczasem inaczej wytworzyła się sytuacya w zachodniej części Królestwa Polskiego. Zwycięzka początkowo armia niemiecka posunęła się pod samą Warszawę tak, że koło 10 października znajdowała się od niej o 15 km. Podobnie pod Dęblinem sprzymierzone armie szły zwycięsko naprzód, odpierając wszelkie próby przejścia Rosyan przez Wisłę. Zawrzała straszna walka od Warszawy do Dęblina. Kiedy jednak 18 października Rosyanie otrzymali ogromne posiłki i dużo ciężkiej artyleryi, Niemcy cofnęli się, niszcząc za sobą drogi i koleje, aby utrudnić pościg Rosyan.

Walki I pułku Legionów w Królestwie Polskiem.

W walkach tych wybitna rola przypadła w udziale pułkowi Piłsudskiego. Po podjęciu ofenzywy w pierwszej połowie października przeprawili się legioniści przez Wisłę i ruszyli na front bojowy. Po drodze batalion II pod wodzą Norwida i IV pod dowództwem

Wyrwy zostały odkomenderowane w stronę Warszawy, zaś cztery inne z Piłsudskim w stronę Dęblina.

Kiedy batalion II dotarł do Grójca, oddalonego o 40 kilometrów na południe od Warszawy, otrzymał rozkaz skierowania się na zachód przez Skierniewice do Łowicza. Właśnie odbywał się odwrót wojsk niemieckich z pod Warszawy. Odpowiedzialne zadanie osłony odwrotu na linii rzeki Bzury powierzono batalionowi Norwida, co też doskonale wypełnił, leżąc przez trzy dni w okopach pod ogniem artyleryi rosyjskiej.

Cały dzień 27 października bronił batalion wycofywania się z Łęczycy, a gdy już prawie miasto było odcięte, pod osłoną nocy wymknął się wyłomem w cmentarnym murze za miasto i marszem pospiesznym podążył za armią pruską.

Pod Gostkowem niemal w oczach oddziału polskiego wysadzono most na rzece Nerze. Oddział był osaczony. Przytomny Norwid zmienił natychmiast kierunek marszu ku drodze leśnej. Prawidłowo w równych szeregach rozpoczęto odwrót. Z trzech stron grały karabiny maszynowe, wspierane ogniem piechoty. O czwartej zagrzmiały armaty. Na skrzydłach poszczególne linie odpierały atak.

Niepojęte szczęście szło z polskim oddziałem. Kule zniszczyły obok na polu stado gołębi, karabiny maszynowe zwalały na ziemię konie folwarczne, drzewa przydrożne bryzgały odłupaną korą, a w szeregach spustoszeń nie było. Za chwilę zbawczy las przyjął w swój cień dziarski hufiec. W ten sposób ustępowano 3 km. pod ogniem.

Z Kalisza kolejami pruskiemi wrócił batalion do Galicyi.

Batalion IV bronił przepraw nad Pilicą. W krwawych walkach pod Budami Michałowskiemi i Niedabylem utrzymywał linię rzeki aż do oznaczonego czasu, poczem połączył się z głównym oddziałem.

W bitwie pod Dęblinem walczyli legioniści pod Anielinem i Laskami na froncie kilka kilometrów długim. Zastępy legionowe walczyły po bohatersku zaciekle przez 5 dni z ogromną przemocą rosyjską. Nawet ciężka artylerya nie zdołała zachwiać polskimi szeregami, które nie tylko odpierały ataki rosyjskie, ale same szły do szturmu z taką brawurą, że porywały za sobą wojska austryackie obok walczące. W bitwie pod Laskami szczególnie wsławiły się bataliony I i III. W niebezpieczeństwie znalazł się też dwukrotnie komendant Piłsudski i nawet odniósł kontuzyę.

Centrum armii austryackiej było zwycięskiem, ale skoro okazało się, że prawe skrzydło nad Wisłą zostało zagrożone przez nowe przeważające siły, rozpoczęto 26 października odwrót.

Podczas odwrotu znaleźli się legioniści 9 listopada pod Krzywopłotami na zachód od Wolbromia. Tu otrzymał Piłsudski rozkaz zbadania, jakie wojska rosyjskie postępują za armią sprzymierzonych. Piłsudski wykonał to zlecenie na czele trzech batalionów i kawaleryi Beliny. W czasie tego wywiadu oddziały kawaleryi rosyjskiej posunęły się szybko naprzód tak, że oddział Piłsudskiego został odcięty od wojsk austryackich. Komendant Piłsudski zoryentował się błyskawicznie w położeniu i przyprowadził w całości oddział do Krakowa, a nadto kilkunastu jeńców, od których



Treny.

wydobyto ważne wiadomości. Ów słynny odwrót Piłsudskiego podajemy za W. Sieroszewskim.

Mistrzowski odwrót Piłsudskiego.

...O 7-mej rano cały oddział przemaszerował do Uliny Małej i obsadził wieś, rozstawiwszy liczne wedety. Chłopi życzliwi pomagają ukryć się, ostrzegając, że w sąsiednich wsiach stoją znaczne oddziały kawaleryi rosyjskiej. Strzelcom surowo zabroniono wychodzić z chałup i stodół. Zresztą wszyscy śpią jak zabici, oprócz pogotowia, straży i dyżurnych. Patrole moskiewskie szczęśliwie omijają Ulinę. Do 3-ciej po południu wojsko nasze zostaje niepostrzeżone, niedługo już a zapadnie zbawczy zmrok. Przed samym wieczorem wysłano nieduże piesze patrole na wszystkie strony. Zaledwie wyszły, jak od strony południowo zachodniej rozległy się pojedyncze strzały, a potem gęsta strzelanina rosyjskich karabinów. Wpadł łącznik z raportem:

— Z folwarku na południe od Uliny Wielkiej atakuje nas sotnia kozaków sybirskich.

— Pierwsza kompania III batalionu niech się rozwinie i odeprze!... — rozkazał Piłsudski.

Za chwilę strzelanina ucichła, kozacy na widok piechoty cofnęli się pospiesznie na folwark. Sosnkowski wstrzymuje atak, aby nie wiązać się bojem przed wymarszem. Z nadchodzących meldunków wynikało, że byliśmy otoczeni. Z ruchów nieprzyjaciela wypadało nawet wnioskować, że zauważono nasz pobyt w Ulinie Małej i że jutro zaatakują nas od tyłu, odcinając odwrót do wojsk austryackich. W nocy już pluton kawaleryi musiał się cofnąć przed przeważającą kawa-

leryą rosyjską. Wobec tego Piłsudski postanawia natychmiast ruszyć i przebić się z Uliny Małej w stronę Władysławowa, by zoryentować się co do dalszej drogi.

Zbiórka odbywa się wśród nadzwyczajnych ciemności w wąskich uliczkach wioski. Nawet przyuczeni do nocnych manewrów strzelcy plączą się, ludzie wpadają do rowów, do jam, pełnych nigdy nie wysychającego błota, konie grzęzną w gnojówkach, rzucają się, depczą piechotę. Nie wolno zapalać latarek, nie wolno nawet krzyknąć głośno. Mieszkańcy znikli, wsi jak wymarłe, po pustych ulicach ciągną jedynie korowody zbrojnych cieniów. W godzinę cała kolumna rusza. Nastrój niezmiernie podniecony. Wszyscy wsłuchują się w tajemnicze, stłumione szmery, lecące z oddala z głębi ciemnej, jak piwnica, nocy. Rozkaz do wymarszu. Broń nienabita, strzelać nie wolno w razie zetknięcia się z nieprzyjacielem, torować sobie drogę bagnetem!... Szpica wysunięta na kilkanaście kroków przed czołową kompanią, za nią kolumna. Szpicę prowadzi sam Piłsudski, z nim idzie sztab.

Kolumna zbliża się do wsi Wygoda. Szpica już mija pierwszą chałupę, gdy rozlega się okrzyk rosyjski: »stój!... kto idiot?!...« Zanim zaskoczeni niespodzianką żołnierze naszej szpicy ruszyli się z miejsca, placówka nieprzyjacielska już znikła wśród chałup. znów grzmią strzały, słychać tętent koni, potem znów nagłe milczenie i salwa. To konna placówka strzela do nas!...

Piłsudski każe kolumnie ukryć się za nasypem u drogi, a I i II kadrowej kompanii poleca opanować wieś. Okazała się opuszczoną, strzały ucichły. Kolumna rusza dalej. Z za chmur ukazuje się nagle księżyc

i robi się tak jasno, że Piłsudski poleca Belinie wyrzucić naprzód patrol kawaleryjski. Przewodnik wzięty z Wygody prowadzi kolumnę długim, głębokim jarem; kolumna ukrywa się w nim znakomicie; najgorzej było z końmi, które trzeba było sprowadzać, znosić nieledwie na rękach po stromych osypiskach. Życzliwi chłopi przewodnicy wysilają cały swój spryt, aby powierzone sobie 1000 ludzi przeprowadzić niepostrzeżenie wśród licznych wiosek i folwarków, pełnych nieprzyjaciela... Co raz, to tu, to tam migają blaski latarek, widać sygnalizacyę świetlną, cienie oddzielnych jeźdźców lub całych oddziałów, przesuwających się konno lub pieszo. Często kolumna ociera się prawie o te postoje. Ale Moskale widocznie nie przypuszczali, żeby ta wstęga wojska, rozciągnięta prawie na kilometr i przesuwająca się tak spokojnie na tyłach ich obozów, należała do nieprzyjaciela. Czasami tylko, gdy światło księżyca szczególniej jaskrawo rozbłyskało, widać było zaniepokojenie wśród Rosyan, z wiosek wypadały oddziały i, co tchu, uciekały w rozmaite strony.

Do szosy krakowskiej dotarliśmy o świcie między Słomniczkami i Widomą. W obu wsiach stali Moskale. Piłsudski sprowadził oddział z szosy i dał mu odpoczynek. W Krakowie wprost nie wierzono, że pułk nasz przedarł się bez bitwy przez okolice, gdzie odbywał się żywy przemarsz konnicy, piechoty i artyleryi rosyjskiej. Nie ponieśliśmy najmniejszych strat w czasie przemarszu, nie mieliśmy wcale chorych i maruderów i nie przeżyliśmy ani chwili wahania się lub popłochu.

* * *

Pod Krzywopłotami pozostały 2 bataliony: IV i VI wraz z własną artyleryą w sile dwóch bateryi. Tu z częścią wojsk austryackich stoczyły w połowie listopada czterodniową walkę z przeważającą armią rosyjską. Tutaj to kapitan Brzoza ogniem swej bateryi uratował szósty batalion, szerząc straszliwe zniszczenie w okopach rosyjskich.

Armia austryacka cofnęła się z pod Dęblina na linię Krakowa celem nowego ugrupowania. Wskutek tego zatrzymał się zwycięski pochód na wschód od Przemyśla; również w Galicyi zarządzono odwrót pod Kraków i w Karpaty. Przemyśl został drugi raz oblężony; teraz już nie wykonywali Rosyanie beznadziejnych szturmów, lecz rozpoczęli regularne oblężenie, celem zmęczenia i wygłodzenia oblężonych.

W Galicyi zachodniej posunęli się Rosyanie pod Kraków, Wieliczkę i Myślenice.

Cała Galicya wschodnia została zajęta przez wojska rosyjskie; oddziały austryackie cofały się powoli przed przeważającą siłą w kierunku Karpat i Bukowiny. Pod koniec listopada opróżniono Czerniowce. Rosyanie posunęli się aż na południe Bukowiny i po raz drugi wpadli do północnych Węgier.

ROZDZIAŁ IV.

WALKI W BELGII I FRANCYI W R. 1914.

Po klęskach wojny z Niemcami w r. 1870 umocnili Francuzi swoją granicę szeregiem pierwszorzę-

dnych twierdz i fortów zaporowych od granicy szwajcarskiej począwszy aż do brzegu morskiego, mimo że bezpośrednio sąsiadowali z cesarstwem niemieckiem tylko na połowie tej linii obronnej; dalej już oddzieleni byli od Niemiec neutralnemi państwami: księstwem luksemburskiem i Belgią.

Poza tą linią twierdz mogli Francuzi uskutecznić zupełnie spokojnie mobilizacyę wojsk, zebrać je w korzystnych dla ruchów wojennych miejscach, aby następnie rzucić w stosownej chwili na przeciwnika i przeprowadzić operacye wojenne według obmyślanych przez sztab generalny planów.

Jak wiadomo Francya dążyła do odwetu za klęski poniesione w r. 1870 i odebrania odstąpionych Niemcom Alzacyi i Lotaryngii. To też jeszcze przed oficyalnem wypowiedzeniem wojny oddziały francuskie przekroczyły granicę niemiecką, jako forpoczty grupujących się armii, mających zająć Alzacyę i Lotaryngię. Naczelny wódz wojsk francuskich Joffre polecił rozrzucić lotnikom z samolotów odezwę tej treści:

Synowie Alzacyi! Po 44 latach bolesnego wyczekiwania francuscy żołnierze znowu wstępują na ziemię Waszego szlachetnego kraju. Są to pierwsi bojownicy wielkiego dzieła odwetu. Napełnia ich to dumą, iż mogą tego dzieła dokonać. Za to poświęcą swoje życie. Naród francuski jak jeden mąż stoi za nimi i na swoich sztandarach wypisał słowa: Prawo i wolność! Niech żyje Alzacya, niech żyje Francya!

Tymczasem komenda niemiecka postanowiła uderzyć na Francyę z innej strony. Przypuszczając, że mobilizacya w Rosyi potrwa dłuższy czas, zwrócili Niemcy całą swoją siłę na Francyę i to najkrótszą

drogą do Paryża, przez Belgię. Ponieważ rząd belgijski odmówił swego zezwolenia na przemarsz wojsk przez Belgię ku granicy francuskiej, rozpoczęli Niemcy wojnę atakiem na silną twierdzę belgijską Leodyum, które po krótkim oporze padło 7 sierpnia.

W tym samym czasie armie francuskie rozpoczęły wkraczać do Alzacyi, gdzie zajęły miasto Miluzę, i do Lotaryngii. Ale już armie niemieckie były gotowe do boju. Z błyskawiczną niemal szybkością runęło 8 armii na Belgię i Francyę. Napór ich był nieslychanie gwałtowny. Armia następcy tronu niemieckiego zajęła księstwo Luksemburg, rozbiła zagradzające jej drogę siły francuskie i w okolicy Longwy wkroczyła na ziemię francuską. Dalej na południe w Alzacyi odparli Niemcy silne wojska pod Miluzą i odzyskali to miasto. Największą klęskę ponieśli Francuzi w Lotaryngii. W dniu 21 sierpnia na froncie długości 100 km. armia bawarskiego następcy tronu pobiła na głowę wojska francuskie i w pościgu za niemi wkroczyła na terytoryum Francyi, docierając aż do Luneville, do pierwszego pasa twierdz francuskich.

Równocześnie prawe skrzydło pochodu niemieckiego postępowało w Belgii zwycięsko naprzód. 20 sierpnia zajęto Brukselę, stolicę Belgii. Armia belgijska cofnęła się na północ do Antwerpii; Niemcy oblegli twierdzę Namur, zagradzającą im drogę do Francyi. Lecz i fortyfikacye tego miasta nie zdołały oprzeć się druzgocącej sile niemieckich moździerzy 42 cm-trowych i austryackich 30·5 cm. Dzięki nim bardzo szybko padły obie belgijskie twierdze: Leodyum i Namur. Droga do Francyi stała otworem.

Opisy ostrzeliwania jednego z fortów przez niemieckie moździerze podnoszą, że pierwszy strzał był za krótki, ale drugi już był trafny i zrządził tak straszne spustoszenie, że trzeci nabój, jako zbyteczny, wyciągnięto z rury. Obrońcy fortu umierali nagle; widziano żołnierzy klęczących do strzału, inni leżeli w kazamatach na łóżkach. Grupa żołnierzy siedziała przy stole i grała w karty; podczas tej zabawy zaskoczyła ich śmierć.

Równocześnie z upadkiem Namur poddała się wojskom pruskim francuska twierdza Longwy. Niemcy parli z niepowstrzymaną siłą naprzód. Armie prawego skrzydła wymusiły przejście przez Belgię i pobiły wojska francuskie, belgijskie i angielskie nad granicą francuską.

Przemarsz Niemców przez Belgię wywołał początkowo zbrojny opór ludności cywilnej. W walce tej brały udział kobiety i dzieci; na przechodzące kolumny wojsk, transporty rannych padały strzały, rannych dobijano. Zdrowych oblewano wrzącą wodą, aby ich uczynić niezdolnymi do walki. W zamian Niemcy rozstrzeliwali każdego, kogo przychwycili na gorącym uczynku, a wsie i miasteczka, których ludność brała udział w walce równali z powierzchnią ziemi.

W ten sposób prawie zupełnie zniszczono starożytne miasto Louvain. O wypadkach w tem mieście jeden z dzienników niemieckich tak pisze:

»W poniedziałek panował w mieście spokój. Obywatele i żołnierze żyli ze sobą zgodnie. We wtorek popołudniu załoga Antwerpii przedsięwzięła wycieczkę, wskutek czego całe wojsko niemieckie pomaszerowało z Louvain w kierunku Antwerpii, aby napad odeprzeć.

Gdy druga grupa miała opuścić rynek, ze wszystkich okien i dachów rozpoczął się morderczy ogień. Padło zaraz na rynku 5 niemieckich oficerów, tak samo działo się na wszystkich ulicach, gdzie się znajdowały wojska niemieckie. Wywiązała się straszliwa walka uliczna. Aż do środy popołudnia ostrzeliwali Belgijczycy zajeżdżające pociągi. Nawet księża belgijscy brali udział w tej walce. Dwóch księży, którzy roznosili naboje, rozstrzelano. Od ognia artyleryjskiego zapalił się rezerwoar benzyny, powstał stąd pożar, który się przerzucił na domy miasta. Także w innych częściach miasta wybuchły pożary. We środę popołudniu większa część miasta tudzież przedmieście północne stały w płomieniach«.

W takich walkach i następnie w regularnej wojnie przemienił się kwitnący i bogaty kraj w ruinę i gruzy, a ludność zniszczonych miejsc poszła w przeważnej części na tułaczkę.

Wśród ustawicznych klęsk francuskich okręty transportowe przewoziły wojska angielskie, które natychmiast po wylądowaniu ruszały na plac boju. Zadaniem ich było powstrzymanie prawego skrzydła armii niemieckich w pochodzie na Paryż. Próżne były ich usiłowania. Niemcy oblegli pograniczną twierdzę francuską Maubeuge, na drodze z Namur do Paryża, pobili pod St. Quentin armię angielską, zmusili ją do odwrotu w stronę stolicy, a sami posunęli się naprzód, docierając podjazdami na kilkadziesiąt km pod Paryż.

Tak się działo na najskrajniejszym krańcu lawiny niemieckiej, w armii jenerała Klucka. Równocześnie i inne armie podążyły w kierunku południowo-

zachodnim, zdążając na Paryż. Pod koniec sierpnia padła twierdza Montmedy i wysoko na skałach położona warownia Givet. Bez walki zajęto na granicy belgijskiej szereg fortec zaporowych: Hirson, Aivelles, Comde, La Fere i Laon. 4 września obsadzono koronacyjne miasto Rheims, a w 3 dni później kapitulowała pierwszorzędna forteca Maubeuge. 40.000 jeńców, 4 generałów, 400 dział wpadło w ręce niemieckie.

Rząd francuski opuścił Paryż i udał się do miasta Bordeaux, położonego na południu Francyi.

Sytuacya wojenna była zatem nadzwyczaj niekorzystną dla Francyi. Zdawało się, że już nic nie uchroni Paryża przed oblężeniem, a lotnicy niemieccy raz po raz krążyli nad miastem, rzucając bomby. Ale koło 5 września zdołał naczelny wódz Joffre zatrzymać masy swych wojsk, skłonić do oporu, a następnie do akcyi zaczepnej. Równocześnie pod ochroną silnych fortów paryskich zgromadził znaczną armię, która wystąpiła przeciw prawemu skrzydłu niemieckiemu. Wobec tego koło 10 września musiało się to skrzydło cofnąć, aby uniknąć otoczenia, a za niem cofnęło się nieco centrum na stanowiska, na których mogło się oprzeć nawet siłom przeważającym. Tak odbyła się słynna bitwa nad rzeką Marne, która ochroniła Paryż przed smutnym losem.

Joffre usiłował w dalszym ciągu oskrzydlić prawą flankę niemiecką, wysyłając na to skrzydło coraz nowe siły. Na to odpowiadali Niemcy wydłużeniem swego frontu i nie dali się obejść. W ten sposób front bojowy przedłużył się napowrót aż do granicy belgijskiej. Również w Górnej Alzacyi usadowili się napo-

wrót Francuzi na zachód od Miluzy i nie dali się wyprzeć.

Od tego czasu walka na tym froncie stanęła w miejscu; wojska okopały się naprzeciw siebie, umocniły swe stanowiska, przemieniając niemal w fortece. Rozpoczęła się walka o poszczególne rowy strzeleckie prowadzona ze zmiennem szczęściem po obu stronach; zwycięstwo na jednym odcinku nie może wywrzeć większego wpływu na cały front, ponieważ nadesłane rezerwy zapobiegają dalszemu posuwaniu się przeciwnika. Ten sposób prowadzenia wojny nazywa się walką pozycyjną.

Zdobycie Antwerpii.

Pobita armia belgijska cofnęła się pod dowództwem króla Alberta na północ do Antwerpii, jednej z najsilniejszych twierdz na świecie. Stąd przez wycieczki zagrażała ustawicznie pochodowi Niemców w głąb Francyi. Aby temu zapobiedz, ruszyła ósma armia niemiecka na północ i obległa Antwerpię.

Antwerpia jest twierdzą umocnioną według wymagań nowoczesnych. Obwód jej wynosi przeszło 100 km. Forty odległe są od miasta około 40 km. Położona jest nad ujściem rzeki Skaldy do morza, o 14 km. od granicy holenderskiej. Jedno z najpiękniejszych i najbogatszych miast świata, jest zarazem największym i najruchliwszym portem handlowym Europy.

Zadaniem Antwerpii jako twierdzy, było osłonić armię belgijską i zatrzymać jak najdłużej wojska niemieckie na sobie, by nie mogły rzucić się w wir walki

we Francyi i spowodować rozstrzygnięcia. 28 września rozpoczęło się oblężenie. Niemcy ruszyli na południowo-wschodni front twierdzy, ostrzeliwując ze swych moździerzy forty pierścienia zewnętrznego. Po zniszczeniu przeszkód zamykających dostęp szła piechota do szturmu i zdobywała fort. Tak padały forty jeden za drugim.

W pewnym najbardziej na wschód wysuniętym forcie pierwszy pocisk uderzył w środek wieży pancernej, przebił gładko pancerz na łokieć gruby i wewnątrz, jak płonąca kula piekielna, przeleciał przez kurytarze i kazamaty do komory z amunicyą. Liczne drzwi bezpieczeństwa ze stali rozlatywały się jak karty. Obrońcy w oddalonych kazamatach zostali przez ciśnienie powietrza rzuceni o ściany i zgnieceni; zanim zdołali stwierdzić, skąd padł pocisk, z fortu nie zostało ani śladu.

Początkowo nastrój w mieście wśród ludności i wojska był bardzo dobry, zwłaszcza, że Antwerpia uchodziła za twierdzę nie do zdobycia. Król zagrzewał wszystkich do wytrwania i obrony. A kiedy 3. października przybyła pomoc angielska, nastrój ludności był szalony. Kościoły zapełniły się publicznością, zanoszącą modły dziękczynne za dobry przebieg obrony i błagalne o pomoc i ratunek. Kiedy jednak oblegający przerwali pierścień fortów zewnętrznych, przybliżyli się do miasta i, atakując pas fortów wewnętrznych, zaczęli również ostrzeliwać przedmieścia, została ludność zmuszoną do ucieczki w obręb miasta; napływ tych zbiegów wywołał przygnębienie.

Wreszcie 8. października rozpoczęli Niemcy bombardowanie miasta. W panicznym popłochu rozpoczęli

mieszkańcy opuszczać twierdzę, tem bardziej, że komenda zapowiedziała, iż mimo bombardowania, miasto będzie bronionem do ostatka. Wskutek bombardowania wybuchły w mieście pożary, których nie miał kto gasić. Płomienie palących się cystern naftowych okryły całe miasto gęstą powłoką dymu.

Wówczas nie zajęte forty wysadzili Belgijczycy w powietrze, poczem jedna część wycofała się z miasta nad granicę francuską, druga część, mając odcięty odwrót, przekroczyła granicę holenderską i rozbrojona nie wzięła już udziału w dalszej walce.

— 10-go października twierdza została zdobytą.

— Rząd belgijski uszedł do Havru.

* * *

Po upadku Antwerpii wycofały się wojska belgijskie i angielskie wzdłuż wybrzeża morskiego do prowincyi belgijskiej Flandryi. Tam przybyły świeże posiłki francuskie i angielskie; nad kanałem rzeki Ysery ustawiły się wojska sprzymierzone, aby zatrzymać ścigających ich z Antwerpii Niemców.

Na tym terenie zawrzała znowu straszna walka. Kiedy zaś Niemcy zajęli francuskie miasto warowne Lille złączyły się oba fronty walk: belgijski i francuski w jeden nieprzerwany front bojowy długości 660 km.; ciągnął się on od granicy szwajcarskiej, przez zachodnią Alzacyę, północną Francyę a kończył w Belgii nad morzem w okolicy miasta Nieuport.

Linia bojowa we Flandryi ciągnęła się mniej więcej przez miasta Nieuport, Dixmuiden, Ypern. Teren bojowy przedstawia tutaj wiele trudności. Przepływa

go rzeka Yzera, prócz tego nawodniony jest bardzo wielu kanałami i rowami, a deszcze wytworzyły wszędzie wiele bagien.

Niemcy pragnęli przełamać tutaj linię bojową, aby zająć francuskie twierdze nadmorskie: Dunkierkę i Calais. Uderzenie ich było straszne. Nie szczędzili żadnych ofiar, aby tylko osiągnąć zwycięstwo. W walce tej brały udział wszystkie gatunki broni: od morza działa floty angielskiej, bombardujące pozycye niemieckie, dalej piechota, artylerya, torpedowce, miny podwodne, łodzie podwodne, aeroplany i balony. To też spustoszenia wyrządzone w tym zakątku Belgii są ogromne. Z miast, wsi i folwarków pozostały tylko gruzy.

Ażeby zaś raz na zawsze uniemożliwić Niemcom posuwanie się wzdłuż wybrzeża morskiego, otworzyli sprzymierzeni w początkach listopada szluzy kanałowe i zatopili całą okolicę Nieuportu, wytwarzając w tem miejscu zatokę morską.

Wojenny sprawozdawca włoski L. Barzini w barwny sposób opisał to zdarzenie:

Zalanie Flandryi.

»Na znak dany przez strażnika belgijskiego rządu zostały otwarte szluzy i dały morzu dostęp do lądu stałego. Morze nie rzuciło się jednak na wroga dzikim atakiem fal. Piaszczysty teren pił łakomie wodę, nasycił się nią i postarał się o to, że zalanie dokonywało się niewidzialnie dla ludzkich oczu w głębi. Dzień potem dna rowów strzeleckich stały się błotniste, potem przemieniły się w bagna, wreszcie pokryła

je woda, która powoli podnosiła się w górę. Żołnierze, leżący w tych rowach, usiłowali suszyć je, potem z drzewa, stołów i mebli utworzyć ochronę przed zalewem. Daremny trud. Już wieczór stali ludzie po kolana w wodzie, a woda podnosiła się coraz wyżej, zimna, milcząca i tajemnicza, pod niebem, rozświetlonem milionami zimnych gwiazd. Trzeciego dnia pokazały się tu i ówdzie zwierciadła stojącej wody. Nareszcie zalanie dokonało się i woda zaczęła się przewalać przez wały rowów strzeleckich. Wobec tego pozycye stały się nie do utrzymania i rozpoczął się odwrót.

Obecnie między Nieuport a Ypern rozciąga się słone jezioro o powierzchni 50 km. kwadratowych. Z błotnistych jego wód sterczą resztki domów, osmalone pożarem mury, tramwaje, szeregi drzew. Na posępnych wodach widać kawałki mebli, krzesła, beczki i puste skrzynki z amunicyi. Woda pokryła rowy, krzyżujące się wszędzie, wyrównała pochyłości i zagłębienia, zasnuła kanały. Liczni żołnierze, którzy wyczołgali się z rowów strzeleckich i szybkim krokiem biegli ku suchej ziemi, padli ofiarą tych zwodniczo ukrytych łapek i z głuchym krzykiem zapadali w głąb...«

Dzięki uporczywej obronie i trudnemu do ataku terenowi udało się sprzymierzonym powstrzymać napór Niemców i utrzymać ten kawałek ziemi belgijskiej w swoich rękach. Bitwa nad kanałami przybrała również charakter walk pozycyjnych.

ROZDZIAŁ V.

KAMPANIA SERBSKA W R. 1914.

Jakkolwiek już w lipcu wypowiedziała Austrya wojnę Serbii, to jednak długi czas upłynął, zanim armie austryackie wyruszyły przeciw Serbii. W słusznem przewidywaniu wypadków naczelna komenda austryacka uważała Serbię i Czarnogórę za teren drugorzędny, główną uwagę zwracając na północ, na wojnę z Rosyą.

W takich warunkach kampania serbska nie mogła być łatwą, przeciwnie wymagała wiele ofiar i wysiłków. Siły serbskie wynosiły przeszło 300.000 ludzi, składały się z dzielnego żołnierza, wyćwiczonego i zahartowanego w dwu wojnach bałkańskich. Siły austryackie zwrócone przeciw Serbii, jakkolwiek znaczne, były rozrzucone na wielkim obszarze, miały strzedz granic południowych Węgier, Bośnii, Hercegowiny i brzegów dalmatyńskich. Przytem teren w zachodniej i południowo-zachodniej Serbii przedstawia ogromne trudności. Granicę między Austro-Węgrami a Serbią stanowią rzeki: Dunaj i Sawa od południa, a Drina od zachodu. Bagnista okolica tych rzek, a górski teren wewnątrz kraju były naturalnym sprzymierzeńcem Serbów. Na dobitek w górskich okolicach niema prawie żadnych dróg. Istnieją tam jedynie szersze ścieżki dla konnych, rozszerzające się w dolinach rzecznych o tyle, że można przejechać wozem. Wobec tego tabory wojsk składają się tylko ze zwierząt jucznych i nie mogą dziennie przebyć więcej jak 15 km.

Do tych trudności dołączył się jeszcze niesłychanie wrogi nastrój ludności serbskiej, która wzięła udział w walce. Bandy serbskie, zwane »komitadżi«, lekko uzbrojone, stanowiły na terenie górskim siłę bardzo poważną, ponieważ mogły szybko przerzucać się z miejsca na miejsce i atakować tam, gdzie się ich najmniej spodziewano.

Wojna rozpoczęła się ostrzeliwaniem stolicy Serbii, Belgradu, położonego tuż przy granicy nad Dunajem. Rząd serbski i dwór przeniósł się w głąb kraju do miasta Niszu. Pierwsze tygodnie upłynęły jednak tylko na walkach pogranicznych, w których przedewszystkiem Czarnogórcy usiłowali zająć miejscowości w Bośni i Dalmacyi.

Dopiero 13 sierpnia podjęła armia austryacka silną ofenzywę, przekroczyła Sawę i zajęła serbskie miasto Szabac. Szczególnie zażartemi były walki w samem mieście.

Walki w Szabacu.

(Opowiadanie żołnierza).

W Szabacu, którego ulice były zupełnie puste, czaili się wszędzie wrogowie. Niespodziewanie z parku miejskiego, w którym pnie ogromnych drzew służyły jako ochrona, zaczęto rzucać bomby na nasze wojsko. Trwało to jednakże niedługo. Nasi dali salwy do ukrytych nieprzyjaciół i podpalili krzaki w parku, a kto uszedł śmierci w płomieniach, padał pod kulami.

Zanim wyznaczone do tego oddziały wkroczyły do Szabacu, musieliśmy stoczyć niejedną walkę z zasadzki. Na południowym krańcu miasta znajdował się

wielki 5-piętrowy młyn parowy. Obsadzili go »komitadżi«, którym pomagały kobiety, a nawet dzieci.

Nasi byli ostrożni. Wpadło im w oko to, że w młynie wszystkie okna były otwarte, a od czasu do czasu migały w nich jakieś postacie. Nagle ujrzeliśmy kilku komitadżich. Mieli granaty ręczne, które chcieli rzucić na ulicę. Niektórym powiodło się to. Nasze oddziały nie zmieniły szyku, usunęły rannych towarzyszów broni, poczem zaczęły strzelać do okien i budynku. Wkrótce młyn stanął w płomieniach. Nikt nie mógł uratować się. Zginęło w nim około 650 komitadżich, a jeszcze więcej kobiet.

Prawie równocześnie rozpoczęto akcyę wojenną od zachodu na granicy serbsko-bośniackiej. Wojska austryackie przeprawiły się na prawy brzeg Driny na terytoryum serbskie, gdzie napotkały silnie oszańcowane stanowiska serbskie, w okolicy miast Leśnicy i Łożnicy. W krwawych bardzo bitwach odniesiono zwycięstwo, ale niebawem 19 sierpnia wobec przewagi serbskiej nastąpił odwrót na dawne stanowiska.

W jednym z dzienników słoweńskich taki znajduje się opis tych krwawych zapasów:

Krwawy bój pod Łożnicą.

...Niepodobna opisać straszliwej burzy strzałów i grzmotów naszej artyleryi, jaka rozpętała się nad okolicami Łożnicy. Krew mi stygła w żyłach, chwilami się zdawało, żem utracił zmysły i nie mogłem myśleć o niczem innem, jak tylko o tem, kiedy będzie koniec tego piekła. Czasami opanowywało mnie



Patrol nad Driną.

zdziwienie, żem jeszcze nie zabity. Jak szerszenie brzęczały koło mnie kule, z groźnym świstem przelatywały szrapnele.

W takiem położeniu wydaje się człowiekowi rzeczą naturalną, że paść musi, a nienaturalną, że żywy pozostaje. A jeżeli z początku myśli błąkają się koło domu i rodziny, to później w tym piekielnym ogniu wszystko niknie dla człowieka i opanowuje go jedno tylko pragnienie: bić, robić wszystko, co można, aby zwyciężyć, przepędzić nieprzyjaciela z jego karabinami, działami i mitraliezami.

Serbowie bili się wściekle. Wytężali wszystkie siły, aby nas odeprzeć. Na lewem skrzydle udało się nam w gwałtownym ataku zdobyć ich pozycye, na prawem jednak, gdzie mieli stanowiska doskonale bronione, przez długi czas wysiłki nasze szły na marne. Dzień i noc trwały tam nasze szturmy na wroga. Piękny to a zarazem straszny był obraz pola bitwy. Na wszystkie strony przeszywały ciemności nocy ogniste pociski, ku czarnemu niebu wzbijały się ogromne języki ogniste z płonących domów, na dachach z ogromnym trzaskiem pękały i waliły się dębowe belki. A po tej fantastycznie oświetlonej przestrzeni przeciągały, jak gromady cieni, ciemne szeregi zdążających ku linii bojowej rezerw, szły poczty rannych, przelatywały hufce napół oszalałych koni. A do tego ta straszliwa muzyka bitwy! Grom za gromem, wybuch za wybuchem, ogłuszający świst, huk, krzyk żołnierzy, pędzących do szturmu, sygnały trąbek, jęk rannych, którzy padali koło mnie — koncert i obrazy iście z doliny śmierci i łez.

Na to wszystko lunął jeszcze deszcz — i tak

trwało całą noc. Nad ranem wkroczyliśmy w ulice Łożnicy.

Walki trwały dalej na całem pograniczu. Koło 8 września usiłowali Serbowie przekroczyć Sawę pod Mitrovicą z większą siłą, ale musieli się cofnąć, zostawiając 6.000 jeńców w ręku austryackiem. W dwa dni później zajęli na krótko węgierskie miasto Zemun naprzeciw Belgradu. W początkach października wpadły do Bośnii większe oddziały czarnogórskie i serbskie, z których jeden podsunął się do gór Romania Planina — oddalonych o 6 mil od Sarajewa. Wszystkie te ataki odparły wojska austryackie, przyczem w pościgu same wpadały na terytoryum nieprzyjacielskie.

Pod koniec października podjęła armia austryacka pod dowództwem zbrojmistrza Potiorka ofenzywę w wielkim stylu przeciw Serbii. Przeprawiono się powtórnie za Sawę i Drinę, zajęto znowu Szabac, miasta Łożnicę i Leśnicę. Serbowie stawili zacięty opór w silnie umocnionych stanowiskach pod Krupanj. Po zaciętych i długotrwałych walkach zostali stamtąd wyparci; 12 listopada rozpoczęli odwrót ku Waljewu, ścigani przez zwycięskie wojska austryackie. Tylne straże serbskie stawiały rozpaczliwy opór, aby ułatwić swoim wycofanie taborów i umożliwić wojsku nowe ustawienie się na przygotowanych z góry stanowiskach. Mimo to siły austryackie dotarły do bagnistej rzeki Kolubary, zajęły Waljewo i Obrenovac. Dnia 3 grudnia inna grupa wojsk austryackich pod dowództwem generała Franka zajęła Belgrad, opróżniony przez Serbów.

Ale tymczasem nastąpił niespodziewany zwrot

w walkach. Niekorzystna pogoda i bezdroża utrudniały zaopatrzenie armii i wyczerpywały ją, a gdy tymczasem Serbowie zebrali nowe siły i zagrozili prawemu skrzydłu, które zadaleko w głąb Serbii się zapuściło, przerwano ofenzywę i zarządzono odwrót.

Na skutek tych wypadków zbrojmistrz Potiorek został zwolniony z komendy, a w jego miejsce objął dowództwo Arcyksiążę Eugeniusz, generał kawaleryi.

Wojska austryackie cofnęły się na dawne stanowisko pograniczne. Odtąd przez szereg miesięcy zapanował na tym froncie względny spokój.

ROZDZIAŁ VI.

DRUGA OFENZYWA ROSYJSKA.

KLĘSKI ROSYAN NA LINII: ŁÓDŹ, KRAKÓW, LIMANOWA.

Po odwrocie armii niemieckich i austro-węgierskich z pod Warszawy, Dęblina i z Galicyi środkowej nastąpiło nowe ugrupowanie wojsk, mające na celu złamanie ofenzywy wielkich mas rosyjskich, posuwających się powoli na zachód. W południowej Polsce, w okolicy Krakowa i granicy górno-śląskiej utworzono silną grupę z wojsk austryackich i niemieckich. Druga grupa wojsk niemieckich pod dowództwem generała Mackensena zgromadziła się w okolicy Torunia; miała ona pobić słabsze siły rosyjskie maszerujące na południe od Wisły, a potem ruszyć na prawe skrzydło

rosyjskiego centrum, uwikłanego w walkę z grupą południową.

W połowie listopada rozpoczęli Rosyanie na całej linii swoją wielką ofenzywę. Ataki ich na granicę Prus Wschodnich zostały z miejsca odparte. W Polsce rozpoczęli Niemcy pierwsi ofenzywę; w połowie listopada pobili pod Włocławkiem i Kutnem siły rosyjskie i odrzucili je na Łódź.

Mimo krwawych, niebywale wielkich strat ponawiali na tym froncie Rosyanie swoje ataki, które Niemcy bohatersko odpierali. Po nadejściu posiłków przeszli Niemcy z początkiem grudnia znów do ataku, zajęli Łódź i zmusili Rosyan do odwrotu na ufortyfikowane pozycye nad rzekami Bzurą i Rawką. Po zaciętej walce zajęli Łowicz i Sochaczew.

Równocześnie armia austryacka walczyła szczęśliwie z wrogiem na linii Częstochowa — Kraków i parła go przed sobą po obu stronach drogi kolejowej wiodącej do Kielc; 22 listopada zdobyto Pilicę. Kiedy na skutek klęsk na północy i na południu w Galicyi nastąpił odwrót Rosyan, ruszono za nimi w pościgu; 17 grudnia zdobyto Piotrków i Przedbórz i przekroczono następnie rzekę Pilicę. Ostatecznie armia ta zajęła stanowiska wzdłuż rzeki Nidy i odpierała ataki Rosyan.

Ażeby zapobiedz ofenzywie sprzymierzonych w Królestwie, podjęli Rosyanie wielkiemi siłami ofenzywę w Galicyi zachodniej. Miała ona na celu otoczenie Krakowa, wdarcie się na prawe skrzydło sprzymierzonych i zagrożenie ich tyłów.

Plan Rosyan udaremniła jednak komenda wojsk austro-węgierskich. Ponieważ w Galicyi zachodniej na

froncie blizko 100 km. znajdowały się tylko słabe siły austryackie i Legion polski, przerzucono tutaj koleją na Suchą i Chabówkę silne oddziały wojsk z frontu w Królestwie; do nich przyłączyły się nadto korpusy niemieckie. Zadaniem ich było uderzenie z południa na posuwającą się w kierunku zachodnim armię rosyjską. Walka rozpoczęła się z początkiem grudnia z obszaru Mszany dolnej — Tymbarku.

Równocześnie zaś gromadziła się inna armia na Węgrzech, aby przez Karpaty wkroczyć do Galicyi i od południa i wschodu uderzyć na lewą flankę rosyjską.

Zawrzała straszliwa walka na olbrzymim froncie: Kraków, Rajbrot, Limanowa, Nowy Sącz. Wkrótce zostali Rosyanie odparci na wschód od Krakowa, na linii Dobczyce—Wieliczka, ale w okolicy N. Sącza kolumny austryackie musiały się cofnąć. Po nadejściu posiłków i rozpoczęciu ataku przez armię z południa rozpoczął się olbrzymi bój, który szczególnie w okolicy Limanowy stał się zajadły. Tutaj usiłowali Rosyanie przełamać front austryacki. Honwedzi i huzarzy węgierscy wielokrotnymi atakami na bagnety powstrzymali pochód Rosyan. Szczególnie krwawą była bitwa o pewien lasek brzeziny pod Limanową, gdzie huzarzy wytłukli kolbami karabinów Rosyan, którzy zajęli okopy austryackie. Tak prowadzona ze zmiennem szczęściem bitwa trwała od 8 do 11 grudnia wieczorem. Kiedy Rosyanie rozpoznali, że zagraża im oskrzydlenie od południa, rozpoczęli w nocy odwrót na całej linii. 12 grudnia bitwa, nosząca miano bitwy pod Limanową została rozstrzygniętą. Natychmiast zarządzono pościg.

Tego samego dnia jeszcze został odzyskany Nowy Sącz; na drugi dzień wieczorem wkroczył do miasta Piłsudski na czele legionistów, witany entuzyastycznie przez mieszkańców. 16 grudnia została uwolnioną Bochnia od najazdu rosyjskiego; armia karpacka wkroczyła niebawem do Gorlic, Żmigrodu, Jasła i Krosna.

Jednakowoż Rosyanie po nadejściu posiłków stawili zacięty opór, przeszli do ofenzywy i w dniach między 20—25 grudnia zajęli znowu zagłębie krośnieńskie i jasielskie. Armia karpacka cofnęła się ku grzbietom górskim i przełęczom dukielskiej i łupkowskiej. Ostatecznie wojska austryackie stanęły w zachodniej Galicyi na linii Dunajca i pod Karpatami; nieraz jeszcze toczyły się tutaj zacięte walki pod Tarnowem, Zakliczynem i Gorlicami. Walki te przybrały wkońcu charakter bitwy pozycyjnej, a front bojowy nie uległ większym zmianom aż do pierwszych dni maja 1915 r.

Skutkiem zwycięstwa pod Limanową uniknął Kraków oblężenia. Już 9 listopada ukazała się pierwsza patrol kozacka w obrębie fortecznym Krakowa. Od 9 listopada do 14 grudnia napierali Rosyanie na północno-wschodni front twierdzy, ostrzeliwując nawet bezskutecznie forty z tej strony. Komendę twierdzy sprawował eks. Kuk. Załoga wykonała 14 wycieczek. Kraków spełnił swoje zadanie znakomicie. Nie tylko dostarczył walczącym armiom wszelkich środków wojennych, ale także pod jego osłoną odbywały się bezpiecznie przesunięcia armii z jednego terenu na drugi według potrzeby.

Walki Brygady Piłsudskiego w zachodniej Galicyi.

We wszystkich tych walkach wzięli wybitny udział legioniści polscy pod komendą Piłsudskiego. Po odwrocie z Królestwa zatrzymali się na dłuższy odpoczynek w Zawoi, pod Babią Górą. Tutaj sformowano oddziały polskie w brygadę, a pułkownik Piłsudski otrzymał nominacyę na brygadyera.

Niedługo trwał odpoczynek wśród gościnnych górali. Już 23 listopada przewieziono brygadę koleją z Makowa do Mszany Dolnej. Tej samej jeszcze nocy dotarła do Dobrej, a 2 bataliony otoczyły w Chyżówkach silny rosyjski oddział wywiadowczy i wzięły do niewoli. Akcya okalająca i atak były tak zręcznie przeprowadzone, że placówki rosyjskie nie zdołały zaalarmować swoich. 5 oficerów i 86 żołnierzy dostało się do niewoli.

W taki sposób zetknęła się brygada Piłsudskiego po raz pierwszy z Rosyanami na Podhalu. Od tego też dnia rozpoczęły się ustawiczne walki, marsze i odwroty, ataki i cofania się. Zadaniem brygady było utrzymanie się przy Limanowej i nie przepuszczenie poza nią Moskali na linię tyłów armii austryackiej. To też walczono tutaj zawzięcie, nie przepuszczając wroga poza nakazaną linię połączeń, pokonując z brawurą trudności terenowe. Marsze po pokrytych już to gołoledzią, już to głębokim śniegiem pochyłościach utrudzały niepomiernie legionistów. Wszędzie witano ich radośnie; górale, nienawidzący serdecznie Moskali, przyjmowali polskich żołnierzy gościnnie, udzielali wskazówek i służyli za przewodników.

Przez cały czas bitwy limanowskiej, każdego

dnia byli legioniści w ogniu, wspomagani bardzo często przez własną artyleryę pod komendą kapitana Brzozy i kawaleryę Beliny. Chyżówki, Słopnice, Kamienica, Limanowa, Dobra, Jurków, Tymbark, Zalesie, Rdziostów, Marcinkowice, Pisarzowa, Zabrzezie, Łącko — oto nazwy miejscowości, w których z kolei toczyły zacięte walki bataliony polskie.

5 grudnia rozpoczął się okres najcięższych walk; rozpoczęto marsz w kierunku Nowego Sącza, w nadziei, że Piłsudski uwolni miasto od nieprzyjaciela, wciągnie do walki większe siły rosyjskie i przez to umożliwi dokończenie zwycięstwa w armii austryackiej.

Na wzgórzach pod Rdziostowem ustawiono artyleryę, która na wypadek niepowodzenia miała osłaniać odwrót. Oddział Beliny przeprawił się w nocy wpław przez Dunajec, aby zbadać okolicę. Obok Dąbrowy stoczyli ułani zaciekłą walkę z kozakami; od wziętych do niewoli w tej walce jeńców dowiedziano się, że na Nowy Sącz ciągnie nowy korpus rosyjski. Wobec tego zaniechano ataku i tylko artylerya ostrzeliwała mosty na Dunajcu. Nad ranem posłyszano wyraźnie turkot taborów rosyjskich, ciągnących poza rzeką do miasta; artylerya rozpoczęła natychmiast ogień, wskutek czego tabory stanęły. Rano przeprawiła się kawalerya za Dunajec, aby wypaść na uciekające, jak się zdawało, treny. Ale zamiast trenów jazda polska znalazła okopaną na górze piechotę i artyleryę. Belina nakazał zsiąść z koni, uderzył na piechotę, wystrzelał obsługę armat i konie i zmusił bateryę do milczenia. Po godzinie walki oddział polski był już z trzech stron otoczony, za sobą miał Dunajec. Wtedy Belina nakazał odwrót do ukrytych koni, poczem pod ogniem

gradu kul karabinowych i salw piechoty przeprawił się za rzekę i połączył szczęśliwie z brygadą w Klęczanach.

Mimo przewagi po stronie rosyjskiej nie zaniechał Piłsudski zamiaru odebrania Nowego Sącza. Jednak dopiero wieczorem 13 grudnia wkroczył do miasta, gdzie zatrzymał swój pułk dla odpoczynku do 20 grudnia.

Bitwa pod Łowczówkiem.

Po reorganizacyi brygady nastąpił wymarsz na nowy plac boju pod Tarnów. 22 grudnia wstąpiły oddziały polskie w czterodniowy krwawy bój pod Łowczówkiem. Dowodził szef sztabu podpułk. K. Sosnkowski w zastępstwie Brygadyera, który wyjechał do Wiednia.

Zadaniem pułku było odzyskać stracone pozycye, które biegły północnem zboczem góry. Pod wieczór dwa bataliony rozwinęły się w tyralierkę i rozpoczęły silny ogień, podczas gdy batalion trzeci w zupełnem milczeniu posuwał się w las ruchem okalającym. Ciemności nocy okryły walczących. Trzy linie drutami ubezpieczonych okopów wzięto bagnetami i przeszło 400 jeńców. Dżdżysta, grudniowa noc dała się dotkliwie we znaki polskim żołnierzom; w okopach robiło się powoli błoto, a żołnierz musiał czuwać na stanowisku. Patrole polskie zachodziły głęboko w teren nieprzyjacielski. Jeden z nich, z 8 ludzi złożony, pod dowództwem Świderskiego, wziął do niewoli prawie cały sztab benderskiego pułku: pułkownika, trzech oficerów i 28 szeregowców.

Następny dzień upłynął na rozwijaniu polskiego frontu; rozciągnął on się tak dalece, że zużyto wszystkie rezerwy. Zamknięto wszystkie wąwozy, by nie dopuścić do przełamania frontu, co było głównem zadaniem, jak się okazało, walczących naprzeciwko wyborowych wojsk rosyjskich. Lewe polskie skrzydło stało w miejscu jak mur, odpierając na bagnety kilkanaście ataków, prawe, pod komendą Rylskiego, posunęło się ostro jeszcze dalej naprzód.

Po błotnistem zboczu nic nie można dowieźć; konie prężą się tylko w daremnym wysiłku. Przez całe 2 doby nie otrzymał żołnierz jadła, poprzestając na suchym kawałku chleba, którym się dzielił z druhem po bratersku.

Wrogie linie bojowe zbliżyły się na odległość 30—40 kroków. Na propozycyę poddania się odpowiada wróg dumnie: »sybirscy strzelcy nie poddają się«.

Zapadła noc, równie niespokojna jak dzień.

Nadszedł tak drogi każdemu Polakowi dzień wigilijny. Zażarty bój nie ustał ani na chwilę. Ustawiczny huk dział i grzechot karabinów. Nad centrum polskiem rozszalał się w tym dniu straszliwy ogień armatni, biorąc ofiarę z młodego życia. Podjęty następnie szturm złamał się całkowicie na skutek kontrataku Kuby-Bojarskiego; w ręku polskiem pozostało kilkudziesięciu jeńców.

Zbliżył się uroczysty Wieczór Wigilijny. — Z jakiemiż uczuciami zasiadano do stołu w ów wieczór w całej Polsce! — Tu na froncie trwał dalej uporczywy bój. Wśród huku armat łamano się opłatkiem w sztabie polskiego pułku.

Pracowicie przepędził noc wigilijną żołnierz polski.

Na rozkaz dywizyi cofnięto linię z jej stanowisk; w godzinę potem drugi rozkaz polecił zająć opuszczone pozycye. Odzyskano je natychmiast, wyrzucając wroga bagnetem.

25 grudnia nieco przycichło. Po południu o godzinie 2 rozpoczął się nakazany przez wyższą komendę odwrót. Lewe skrzydło wycofało się bez trudu z walki. Jedynie prawemu skrzydłu groziło osaczenie; ale tutaj dowodzili wytrawni oficerowie: Berbecki i Rylski.

Zaatakowany z trzech stron Rylski zatoczył natychmiast wielki łuk, stopniowo zwężający się w daleki klin, przez którego szyję kolejno odpłynęły kompanie. Ostatnia kompania pod komendą Szyszłowskiego wytrwała do ostatka, poczem podstępem bez strat wymknęła się z osaczenia.

Równocześnie cofał się batalion kapitana Berbeckiego; osaczony prawie ze wszystkich stron wycofał się do lasu. Wśród mgły, zaciętych walk i ataków na bagnety wymknął się oddział przez szyję sto kilkadziesiąt metrów szeroką z pośród pierścienia nieprzyjacielskiego tuż przed samem zamknięciem.

Nic dziwnego, że do takich żołnierzy przemawia ich wódz ukochany temi słowy:

»...Jestem dumny, towarzysze broni, że Wami przywodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych pochwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleść czyny, które nie będą dla nich powszednimi...« (Rozkaz Piłsudskiego z d. 3. I. 1915).

Po bitwie pod Łowczówkiem udała się brygada polska na dłuższy wypoczynek do Kęt; postój trwał

do 1 marca. Następnie translokowano ją na przeznaczony odcinek nad Nidą w Królestwie, gdzie wzięła udział w walkach pozycyjnych, trwających tam aż do 10 maja 1915 r.

Walki w Królestwie Polskiem i Prusiech Wschodnich.

Północna część Królestwa i Prusy Wschodnie stały się w zimie terenem zaciętych walk między Niemcami i Rosyanami. Odrzucone z pod Łodzi wojska rosyjskie zdołały się zatrzymać nad rzeką Bzurą, wpadającą powyżej Modlina do Wisły, i dopływem Bzury, Rawką. Niemcy starali się zdobyć przejście przez te rzeki, aby uderzyć na Warszawę. Pod koniec grudnia i w styczniu 1915 r. stoczono tutaj szereg krwawych bitew; mimo, że niejednokrotnie zdobyli Niemcy przejście przez Bzurę, nie zdołali jednak posunąć się dalej za tę bagnistą rzekę. Ten front bojowy utrzymali Rosyanie aż do maja.

Na północ od Wisły toczono przez długi czas boje ze zmiennem szczęściem. Szczególnie walczono o miasto Przasnysz, które często zmieniało gospodarza i wskutek tego uległo prawie zupełnemu zniszczeniu. W połowie stycznia podjęli tutaj Rosyanie atak przeciw niemieckiej twierdzy, Toruniowi nad Wisłą. Pobici między Bieżuniem i Sierpcem musieli szybko się wycofać.

Celem oswobodzenia Prus Wschodnich od najazdu rosyjskiego podjął generał Hindenburg wielką ofenzywę przeciw prawemu skrzydłu rosyjskiemu, która zupełnie Rosyan zaskoczyła. Dnia 6 lutego rozpoczęła się na Mazurach kilkudniowa wielka bitwa, która ro-

zegrała się między jeziorami Mazurskiemi. Rosyanie ponieśli straszliwą klęskę. Dziesiąta armia rosyjska została zupełnie zniszczoną, Prusy Wschodnie oczyszczone, a Niemcy w pościgu za nieprzyjacielem wkroczyli w głąb Królestwa i na Żmudź, gdzie już 19 lutego zajęli Taurogi. Przeszło 100.000 jeńców, w tem 7 generałów, 150 armat i wiele materyału wojennego stało się łupem zwycięzców. Resztki rozgromionej armii schroniły się za linię twierdz nad Niemnem.

Ochłonąwszy z pogromu rozpoczęli Rosyanie z linii Narwi, Bobru i Niemna i na północ od Warszawy na nowo atak przeciw Niemcom. Przez cały marzec toczyły się na tym froncie uporczywe walki. Jeden z większych ataków o włos nie zakończył się ponowną wielką klęską Rosyan. Tylko szybki odwrót uchronił ich od osaczenia.

19 marca obsadzili Rosyanie pograniczną twierdzę niemiecką, Kłajpedę, położoną nad brzegiem Morza Bałtyckiego. Jednakowoż już w dwa dni później zostali stamtąd wyparci za granicę, a Niemcy obsadzili rosyjskie miasteczko Krotyngę.

Odtąd trwały już tylko walki w gubernii suwalskiej na północ od Narwi i Bobru, które z czasem przybrały charakter walk pozycyjnych.

Od połowy kwietnia zapanował pozorny spokój na całym olbrzymim froncie od Morza Bałtyckiego, przez Królestwo Polskie i Galicyę aż po szczyty Karpat na południe od Gorlic. Jak wielkie znaczenie dla tego rodzaju walk i dla wojny wogóle mają rzeki, świadczy położenie linii bojowej w tym okresie. Na północy ciągnęła się linia bojowa w pewnej odległości od Niemna, po obu jego stronach, dalej równolegle do

Bobru i Narwi aż do Wisły; na południe od Wisły wzdłuż rzek Bzury, Rawki, Pilicy i Nidy, w Galicyi wzdłuż Dunajca.

Spokój ten trwał na całym froncie aż do pierwszych dni maja. Jedynie w Karpatach toczyły się jeszcze bitwy, które mimo olbrzymich ofiar i wysiłków ze strony Rosyan, nie przyniosły żadnego rozstrzygnięcia.

ROZDZIAŁ VII.

OBRONA KARPAT.

Przez całą zimę i początek wiosny walczono o posiadanie Karpat. Generalissimus rosyjski W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz nie szczędził ofiar, aby tylko przedrzeć się przez góry, pewną ręką opanować północne Węgry i zagrozić stolicy, Budapesztowi. Stąd również zagrażałoby wielkie niebezpieczeństwo stolicy Monarchii i można było się pokusić o podanie ręki Serbom i połączenie się z nimi. Plan, jak widać, jasny i śmiały, ale rozbił się zupełnie wobec waleczności i siły oporu armii austryackich, niemieckiej i Legionu polskiego.

Jak już wspomniano, olbrzymi wał gór karpackich oddziela Galicyę od Węgier. Karpaty, rozpościerające się w Galicyi, są częścią potężnego pasma górskiego, ciągnącego się wielkim łukiem, w stronę północną wygiętym od Preszburga nad Dunajem do Orsowy, również nad tą rzeką. Ze względu na rozmaitą budowę,

kształt i wysokość dzielą się Karpaty na różne części. Walki toczyły się tylko na wschód od Dunajca w Beskidzie Niskim, Beskidzie Wysokim, zwanym także Karpatami Lesistemi, i w Alpach Rodniańskich; te ostatnie leżą na pograniczu węgiersko-bukowińskiem.

Cały wał Karpat rozbity na szereg pasm większych i mniejszych, lub oddzielne góry, o rozmaitej wysokości, poprzerzynany dolinami w najrozmaitszych kierunkach przedstawiał niezmiernie trudny teren wojenny w lecie, a cóż dopiero w porze zimowej. Bagniste doliny licznych rzek i potoków, strome i ślizkie zbocza gór utrudniały pochód piechoty, uniemożliwiały przesunięcia artyleryi.

Utrzymanie się w takich górach wymaga mniej sił niż na równinie, trzeba jednak obsadzić każdą drogę, ścieżynę nawet, czy to w dolinie, czy na górach, by uniemożliwić nieprzyjacielowi okolenie i zmusić go do uderzenia od frontu. Zdobywanie zaś od frontu pozycyi dobrze obwarowanej i silnie obsadzonej przedstawia szalone trudności i wymaga ofiar, przyczem naraża atakującego na oskrzydlenie z gór sąsiednich.

Posuwanie się naprzód w takich warunkach i to w porze zimowej wymaga nadzwyczajnych wysiłków. Ludzie przebywają ustawicznie w śniegu; konie brną w nim aż po pas, zapadając często w głębokie doły, zakryte warstwami śniegu. Wściekły wicher porywa jeźdźców z siodeł, tnie w twarz, ręce i nogi odmarzają; człowiek i koń stają się bryłą lodową. W takim stanie rzeczy, zwłaszcza w czasie zadymki śnieżnej człowiek zdany jest tylko na kierownictwo swego instynktu; nie ma dróg, brak wszelkich wskazówek i najlepsza mapa nieraz nic nie pomoże.

Budowa gór wogóle jest tego rodzaju, że nawet najwyższe pasma posiadają w głównym grzbiecie znaczne zagłębienia zwane przełęczami, przez które można przedostać się z jednej strony na drugą. Przełęczy takich w Karpatach jest bardzo wiele. Przez niektóre z nich przeprowadzono ścieżki i drogi, a ważniejsze miasta po obu stronach gór połączono bitemi gościńcami i kolejami żelaznemi. Te główne linie komunikacyjne przechodzą przeważnie dolinami rzek, mających swe źródła w Karpatach.

Z natury rzeczy główne oddziały wojsk obu stron posuwały się temi drogami, a posiadanie przełęczy dawało olbrzymią przewagę. Stąd najzaciętsze walki toczyły się przez całą zimę o posiadanie przełęczy Karpackich i doliny rzek w pobliżu tych przyłęczy.

W kierunku od zachodu na wschód spotykamy te przełęcze w następującym porządku:

1. Przełęcz Dukielska, z najgłębszym punktem 502 m. ponad poziomem morza. szeroka na 25 kilometrów, zawiera 5 szos i kilka dróg pomniejszych, stanowi najwygodniejsze przejście przez Karpaty, w którem nawet większe masy wojsk mogą się swobodnie rozwinąć. Po stronie węgierskiej rzeka Ondawa.

2. Przełęcz Łupkowska (685 m.) z drogą i linią kolejową z Homonny nad rzeką Laborczą na Węgrzech, które prowadzą przez Sanok w dolinę Sanu.

3. Przełęcz Użocka (889 m.) z szosą i linią kolei z Ungwar nad rzeką Ung do Sambora.

4. Przełęcz Also Vereczke (841 m.), przez którą szosa i kolej prowadzi z Munkacza nad rzeką Latorczą na Węgrzech do Stryja i w dolinę rzek Oporu i Orawy po stronie galicyjskiej.

5. Przełęcz Wyszkowska (941 m.) z drogą z doliny Nagy Ag w dolinę rzeki Świcy.

6. Przełęcz Pantyrska (1065 m.) z świeżo podczas wojny wybudowaną Drogą Legionów, prowadzącą z Węgier do Rafajłowej i w dolinę Bystrzycy.

7. Przełęcz Jabłonicka (932 m.) z drogą i koleją z Marmaros-Sziget do Stanisławowa.

Zadanie obrony Karpat w r. 1914 przypadło w udziale dwom armiom austryackim: na zachodzie armii Boroevicsa, na wschodzie armii generała Pflancer-Baltina, w skład której wchodziła druga brygada polska. Jak wiadomo po odwrocie armii sprzymierzonych z pod Warszawy i Dęblina zajęli Rosyanie prawie całą Galicyę aż po Kraków. Wówczas byli też w zupełności panami Karpat. Nie tylko posiadali Bukowinę, lecz także trzymali silną ręką wszystkie przejścia przez Karpaty. W okolicy przełęczy Dukielskiej stali nawet dość głęboko na ziemi węgierskiej do Bardyowa i Homonny.

Równocześnie z bitwą pod Limanową rozpoczął się atak armii Boroevicsa, która odrzuciła Rosyan przez Karpaty aż pod Jasło i Krosno. W tym samym czasie armia Pflancer-Baltina przedarła się na Bukowinę, odzyskała znaczny obszar i zaatakowała Rosyan na Pokuciu, zagrażając w ten sposób poważnie ich lewemu skrzydłu.

Wówczas sprowadzili Rosyanie kolejami znaczne posiłki do Galicyi i rzucili je na obie armie. Wobec tej przewagi cofnęły się aż na wyżyny karpackiego wału. Rosyanie napierali ustawicznymi atakami w dalszym ciągu, aż wszystkie przejścia karpackie znalazły

się w ich rękach. Jedynie Rafajłowa i przełęcz Pantyr została utrzymaną przez legionistów polskich.

Śmiałe uderzenie wojsk austryackich pod koniec grudnia zapewniło im ponowne posiadanie przełęczy użockiej, ale w kilka dni później zdobyli ją Rosyanie. Na południe od przełęczy dukielskiej wtargnęli powtórnie Rosyanie na Węgry. O przełęcze łupkowską i użocką walczono do końca grudnia i większą część stycznia.

Dla wzmocnienia frontu karpackiego ustawiono w centrum nową armię, zwaną niemiecką armią południową pod dowództwem generała Linsingena. Operowała ona między przełęczą użocką i jabłonicką. Po zebraniu i ugrupowaniu sprowadzonych w największej tajemnicy przed wrogiem posiłków, rozpoczęli sprzymierzeni ogólny atak na całym froncie dnia 25 stycznia 1915.

Potężne uderzenie zaskoczyło zupełnie Rosyan. Na lewem skrzydle armia Boroevicsa zrzuciła ich z grzbietów karpackich w dół i usadowiła się na północnych zboczach gór po stronie galicyjskiej. W zagłębiu dukielskiem stracili Rosyanie wszystkie przejścia z wyjątkiem samej przełęczy, gdzie utrzymali się na górach położonych niżej na południu.

Już 27 stycznia odzyskano przełęcz użocką, której Rosyanie mimo straszliwych ataków już nigdy więcej nie odzyskali. Dalej na wschód oczyszczono z Rosyan dolinę rzeki Nagy Ag, odparto ich w góry ku wyżynom przełęczy i zepchnięto ostatecznie ku stronie galicyjskiej. W krótkim stosunkowo czasie prawie całe Węgry zostały oczyszczone i przejścia karpackie napowrót zdobyte.

Wszystkiego tego dokonano wśród srogiej karpackiej zimy. Olbrzymie zwały śniegu pokryły drogi i stoki górskie, utrudniając pochód wojsk, dowóz żywności, amunicyi i przewóz rannych.

Największy sukces osiągnęła armia Pflancer-Baltina na prawem skrzydle. Rosyanie usiłowali tutaj przez Bukowinę przedostać się na Węgry i do Siedmiogrodu. Jednakowoż zostali w pochodzie swym zatrzymani, dopóki tymczasem armia austryacka nie była gotową do ofenzywy. Pod koniec stycznia uderzył generał Pflancer-Baltin frontem na 250 kilometrów długim w dwu kierunkach: z południa na północ w kierunku Czerniowiec i na północny wschód w kierunku Stanisławowa przez przełęcze Pantyr i Jabłonica. W akcyi tej wybitny udział wzięła druga brygada Legionów polskich; zajęciem Kirlibaby przez legionistów rozpoczęło się szybkie oczyszczanie Bukowiny. W uporczywych walkach pośród głębokiego śniegu wyparto Rosyan poprzez Karpaty.

Grupa południowa wraz z legionistami w zwycięzkim pochodzie przez Bukowinę posunęła się szybko naprzód witana wszędzie radośnie przez ludność, na której wojsko rosyjskie dopuszczało się nieraz okropnych gwałtów, jak to urzędownie zostało stwierdzonem. 17 lutego stolica Bukowiny Czerniowce, została oswobodzoną. W przeciągu trzech tygodni prawie cała Bukowina została oczyszczoną z Rosyan.

Równocześnie lewa grupa przekroczyła przełęcze pantyrską i jabłonicką, jakoteż południowo-wschodni galicyjski grzbiet Karpat i w czternastodniowym pochodzie odzyskała 80 kilometrów terenu. 15 lutego zajęła Nadwórnę, w zaciekłej bitwie złamała opór

Rosyan, broniących Kołomyję i zajęła to miasto 16 lutego.

W następnych dniach wywiązała się wielka bitwa na linii Kołomyja-Stanisławów. Rosyanie sprowadzili kolejami posiłki i stawili zacięty opór. Po kilkudniowych zaciekłych walkach bitwa przemieniła się na walkę pozycyjną, która trwała aż do maja.

Tak więc skrajne lewe skrzydło rosyjskie zostało wyparte z Bukowiny i odrzucone od Karpat aż na linię Dniestru w okolicy Zaleszczyk i granicę Besarabii.

Z niemniejszą zaciętością toczyły się walki w okolicy przełęczy Dukielskiej. Za wszelką cenę usiłowali tędy przedrzeć się Rosyanie, aby przez dolinę rzeki Ondawy przedostać się do Koszyc, przeciąć główny trakt kolejowy łączący północne Węgry z Zachodem i w ten sposób uniemożliwić sprzymierzonym obronę Karpat.

Walki w przełęczy dukielskiej trwały przez całą zimę i wiosnę, aż do maja 1915 r. Ilekroć Rosyanie sprowadzili posiłki na front karpacki, próbowali natychmiast przedarcia się na Węgry przesmykiem dukielskim. To też walki na tym odcinku były nadzwyczaj krwawe i kosztowały Rosyan wiele ofiar.

Oto opis tych walk zimowych podany przez jednego z korespondentów niemieckich.

Klęska Rosyan pod Duklą.

Rankiem 28 stycznia wyłoniły się z mgły kolumny rosyjskie w odległości 50 kroków przed zachodniem skrzydłem austryackiem. Drugi oddział rosyjski obszedł austryacką brygadę z prawego skrzydła i wtargnął do obsadzonej przez Austryaków miejscowości

Lipna. Za tą miejscowością pewien kapitan austryacki na czele 50 ludzi zamknął dolinę, odcinając Rosyanom odwrót.

Austryackie linie tyralierskie dopuściły Rosyan na małą odległość i rozpoczęły pospieszny ogień przy poparciu karabinów maszynowych i dwóch śmigownic, wyrzucających miny. Skutek był straszny. Kolumny rosyjskie legły, jakby kosą podcięte, tworząc wały na śniegu, zabarwionym ogromnymi kałużami krwi. Na pozór wszyscy byli poległymi lub śmiertelnie rannymi, ale po kilku godzinach tu i ówdzie podnosili się nieranni, prosząc o ratunek. — Atak Rosyan na całym froncie został odparty.

3 lutego rozpoczęli Rosyanie atak na nowo na środkowe przełęcze. Podczas mgły popołudniowej opuścili wyżyny, schodząc w doliny gromadkami. Rosyanie formowali linię zaczepną w stronę wierchu Kastelik, co uskutecznili dopiero wieczorem. Musieli wśród zamieci i mrozu leżeć w śniegu. Prócz tego — jak później opowiadali jeńcy — nie mieli od 3 dni ciepłej strawy.

Rano byli Rosyanie zupełnie wyczerpani; wielu z nich miało odmrożone członki, wielu wreszcie nie obudziło się już ze snu śmiertelnego. Gdy rano 4 lutego wydano rozkaz do ataku, Rosyanie którzy pozostali przy życiu, torowali sobie drogę rękami wśród śniegu, sięgającego po piersi, zanim doszli do stóp wierchu Kastelik. Austryacy umocnili zbocza wierchu kilkoma rzędami przeszkód z drutu kolczastego, zasiekami z drzew i szańcami, a nieprzyjaciela powitali morderczym ogniem karabinów piechoty i maszynowych. Rosyanie setkami zaplątywali się w drutach,

pokrytych śniegiem i ginęli od kul. Niektórzy doszli do najniżej położonych austryackich rowów strzeleckich, gdzie padali pod kulami karabinów maszynowych, ziejących ogniem z boku.

Atak rosyjski na całej linii odparto.

Styczniowa ofenzywa sprzymierzonych miała na celu nie tylko uwolnienie Węgier od najazdu, lecz także danie odsieczy Przemyślowi, który od 11 listopada był oblężony. Otoczona zewsząd twierdza opierała się dzielnie atakom, mimo to jednak wobec wyczerpywania się środków żywności odsiecz była bardzo pożądaną. Rosyanie zdawali sobie z tego dobrze sprawę. To też zaraz po ustaleniu się pogody rozpoczęli z końcem lutego na całym karpackim froncie szalone przeciwataki, aby tylko powstrzymać pochód wojsk austryackich.

Nie tylko że odparto ich ataki, ale nawet zyskano na terenie, zwłaszcza w centrum karpackiego frontu, ku Lisku, gdzie po zaciętych walkach w początkach marca posunięto się naprzód na drodze Cisna-Baligród. Zewsząd pościągali teraz Rosyanie posiłki, aby uniemożliwić przedarcie się. Nadto spadły na nowo olbrzymie śniegi w Karpatach; pochód oddziałów, prowiantowanie ich i zaopatrywanie w amunicyę stały się prawie niemożliwe. Z konieczności nastąpił w walkach zupełny zastój; twierdza Przemyśl została samej sobie pozostawioną.

Kapitulacya Przemyśla.

Rosyanie pomni okropnych strat, przy pierwszem oblężeniu poniesionych, postanowili wziąć twier-

dzę głodem. Otoczyli więc ją szeregiem fortyfikacyi ziemnych i czekali z bronią w ręku, czujni, by się nie dać zaskoczyć. Kiedy kilkakrotne próby odsieczy zostały udaremnione, a zapasy żywności prawie zupełnie się wyczerpały, usiłowała armia przemyska przebić się jeszcze przez opasujący pierścień rosyjski, ale nadaremnie. Wówczas naczelna komenda armii nakazała zniszczyć działa, zapasy amunicyi i forty, i zostawić teren nieprzyjacielowi, co też komendant twierdzy, generał Kusmanek w dniu 22 marca uskutecznił. Do niewoli rosyjskiej dostało się wówczas: 44.000 piechoty i artyleryi, 45.000 robotników i sił technicznych, 28.000 chorych i rannych.

O braku żywności w Przemyślu świadczy najlepiej cennik artykułów spożywczych i użytkowych, ogłoszony w »Kuryerze Lwowskim«. I tak: 100 kg mąki pszennej 840 K, żyta 400 K, owsa 270 K, cukru 2400 K, kura 50 K, jaje 1 K 50 h, 1 kg mięsa 10 K, końskiego 6 K, krowa średnia 2450 K, cielę kilkudniowe 244 K, bochenek chleba 20 K, 100 kg ziemniaków 120 K, grochu 600 K, 1 kg masła 24 K, cebuli 4 K, litr spirytusu 50 K, rumu 40 K, nafty 3 K, paczka tytoniu za 32 h kosztowała 5 K, bibułki do papierosów za 2 h kosztowała paczka 1 K.

* * *

Dnia 20 marca rozpoczęli Rosyanie na nowo atak na całej przestrzeni od Gorlic do Wyszkowa. Po upadku Przemyśla rzucili całą armię oblężniczą na front karpacki, usiłując za wszelką cenę osiągnąć tutaj zwycięstwo. Najzaciętsze walki toczyły się znowu

o przełęcz łupkowską, użocką i w zagłębiu dukielskiem. Przez trzy z górą tygodnie ginęły pułki i brygady rosyjskie w niszczącym ogniu dział i karabinów. Bitwa ta zwana wielkanocną, prócz nieznacznych posunięć naprzód, nie przyniosła żadnej Rosyanom korzyści. Okropne ofiary, obliczane na 100.000 w samych zabitych, bez rannych i jeńców, pozostały bez skutku.

W połowie kwietnia nastąpił zastój w walkach. Szalona ofenzywa rosyjska omdlała.

W drugiej połowie kwietnia walczono jeszcze o przełęcz użocką i w dolinach rzek Orawy i Oporu po stronie galicyjskiej. Na tym ostatnim froncie osiągnęły oddziały austryackie i niemieckie znaczny sukces przez zdobycie silnych pozycyi rosyjskich.

Tak więc przez całą zimę i wiosnę aż do maja utrzymały armie sprzymierzone wszystkie przejścia karpackie w swojem ręku z wyjątkiem przełęczy dukielskiej, przyczem prawe skrzydło posunęło się głęboko na teren galicyjski. Wał karpacki stał się straszliwym grobem, w którym zginął najlepszy żołnierz rosyjski. Armia rosyjska poniosła straty niesłychane: w poległych i rannych okrągło pół miliona ludzi, liczba jeńców przekroczyła sto tysięcy.

Legiony w Karpatach.

W uporczywej i zwycięskiej ostatecznie obronie Karpat wzięła żywy udział druga brygada polska, operując na prawem skrzydle w związku z armią Pflanzer-Baltina.

Po oczyszczeniu komitatu marmaroskiego otrzymały Legiony rozkaz zbudowania drogi kołowej przez

przełęcz pantyrską i rozpoczęcia energicznej ofenzywy w kierunku na Nadwórnę, celem odciągnięcia jak najznaczniejszych sił nieprzyjacielskich od Doliny-Stryja.

W przeciągu 5 dni zbudowano na bezdrożach przełęczy 7-dmiokilometrową drogę, przerzucając przez kotliny i potoki 28 mostów. Na szczycie przełęczy, na miejscu najbardziej widocznem wystawiono wyniosły biały krzyż, na którym legionista Adam Szania wyrył bagnetem taki czterowiersz:

»Młodzieży polska, patrz na ten krzyż!
Legiony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, doliny i wały,
Do Ciebie, Polsko, i dla Twej chwały!«

Tą drogą, zwaną odtąd »drogą Legionów« przeszła piechota polska, przeciągnięto treny i armaty. 21 października przeszedł przełęczą sztab komendy Legionów. Durski i jego świta przejeżdżając granicę, odkryli głowy i wznieśli okrzyk: »Chwała Ci Boże — żeśmy nareszcie w Polsce«. Dnia 23 października były już wszystkie oddziały legionowe po stronie galicyjskiej i natychmiast rozpoczęły akcyę. Zajęto Rafajłową, Zieloną i pędząc przed sobą oddziały rosyjskie, wkroczono następnego dnia do Nadwórnej. Stąd przez całych 5 dni niepokojono ustawicznie wroga, a niektóre oddziałki zapuszczały się aż w okolice Stanisławowa. Na jednym z wywiadów odznaczyła się kawalerya legionowa pod dowództwem porucznika Wąsowicza. W potyczce pod Cucyłowem 75 ułanów polskich przez 2 godziny wytrzymało atak 8—10 sotni kozaków i ogień 4 armatek.



Droga Legionów.

Bitwa pod Mołotkowem.

»Na Mołotkowa tem polu długiem
Wysokie zboże powschodzi,
Bo jest zorane granatów pługiem
I żyzne polskiej krwią młodzi«.
Bog. Szul.

Legiony spełniły swoje zadanie znakomicie. Zwycięski ich pochód z pod Karpat zaniepokoił Rosyan i spowodował komendę rosyjską do wysłania przeciw nim poważnych sił. Dnia 29 października przyszło do bitwy pod Mołotkowem. Po raz pierwszy spotkał się młody żołnierz polski z regularną armią rosyjską.

W nocy z 28 na 29 października ugrupował Eksc. Durski swoje oddziały na froncie 10 kilometrów długim. Naprzeciw trzy razy silniejszego nieprzyjaciela stanęło 7.500 polskiej piechoty.

O rannej godzinie rozpoczęło pracowity dzień 10 armat austryackich, skierowując morderczy ogień na kolumny rosyjskie; odpowiedziało im 48 dział rosyjskich, zionąc z dwu stron piekielnym ogniem. Dopomagały im w tem strasznem żniwie śmierci karabiny maszynowe w liczbie 32, podczas gdy po stronie polskiej nie było ani jednego. Raz wraz odzywały się gęstym gorączkowym ogniem tyraliery polskie i rosyjskie zbliżając się coraz bardziej ku sobie.

Najgorętszy i najzaciętszy ogień rozwinął się w centrum linii bojowej, które stanowiła wieś Mołotków. Obie strony walczyły uporczywie o posiadanie tej wsi. Każda zagroda, każdy opłotek stawał się fortecą, o którą walczono do upadłego. Dwa karabiny maszynowe, dobrze ukryte we wsi porywały coraz nowe ofiary z pośród legionistów. Mimo to nie ustą-

piono. Żołnierze, porwani wspaniałym przykładem dowódcy, majora Roji, pod którym ubito dwa konie, bronili każdej piędzi ziemi. Wśród palących się chałup, piekielnego ognia karabinów i szrapneli wytrwali legioniści ze swym rannym dowódcą.

Na skrajnem lewem skrzydle walczył kapitan Januszajtis ze swym batalionem. Zadaniem jego było oskrzydlenie z tej strony prawą flankę rosyjską; sam jednak znalazł się wkrótce wobec takiej samej akcyi nieprzyjacielskiej. Stawił więc zacięty opór napierającym Moskalom, ochraniając skutecznie przez cały dzień Legiony przed okoleniem.

Najsilniejsza grupa pułkownika Zielińskiego, która mimo działowego ognia trzymała silnie w swem ręku pozycye na wzgórzu Bzowacza, przeszła z obrony do ataku i związawszy się ogniem z nieprzyjacielem przybliżyła się do niego na 200 kroków. Jednakowoż niebezpieczna sytuacya oddziałów Roji w płonącym Mołotkowie spowodowała przezornego Zielińskiego do zatrzymania pochodu.

Tymczasem i na prawem skrzydle sytuacya stawała się również krytyczną. Tutaj akcyą obronną kierował pułkownik Haller; dalej na prawo od niego znajdowały się oddziały austryackie pospolitego ruszenia. Ażeby ulżyć centrum i odciągnąć stamtąd siły rosyjskie podjął śmiały atak na pozycye nieprzyjaciela; zauważyły ten ruch baterye rosyjskie i zasypały straszliwym ogniem kompanie polskie, zabierając liczne ofiary. Haller postanowił zdobyć te armaty i zawołał do leżącej na pozycyi kompanii podhalańskiej; »Hej, chłopcy! sprzątnąć armaty z tego wzgórza«. Sam stanął na czele, by osobiście atak przeprowadzić. Przez gąszcza i hasz-

cze przedarł się mimo gęstego ognia w pobliże bateryi i już, już miał wydać rozkaz na bagnety, gdy nagle daleko na jego prawem skrzydle w tyle dało się słyszeć terkotanie karabinu maszynowego. Był to niezawodny znak, że oddziały austryackie cofnęły się i prawemu skrzydłu groziło oskrzydlenie. Wobec tego powstrzymał atak i wrócił na stanowisko.

Tymczasem przewaga rosyjska dała się silnie odczuć i jednolitemu frontowi bojowemu groziło rozbicie na luźne części. Wobec tego komenda nakazała odwrót, który pod osłoną nocy odbył się w zupełnym porządku.

Niezawiadomione o odwrocie 3 kompanie walczyły na Bzowaczu do późnej nocy. (Dwaj żołnierze wysłani z rozkazem padli). Przez to ułatwiły reszcie wycofywanie się z linii i odwrót. Kiedy wreszcie stwierdziły, że są zupełnie odcięte, zaprzestały walki, aby korzystając z ciemności nocy i terenu lesistego wymknąć się z osaczenia. W pewnem miejscu otoczone utorowały sobie drogę bagnetem do swoich.

Wysilony wróg i zmylony skutecznym atakiem nocnym batalionu Hofbauera zaniechał pościgu. Legiony zebrały się spokojnie na linii Rafajłowa—Zielona.

* * *

Pozycyę koło Zielonej utrzymały Legiony w swem ręku, odpierając ataki Rosyan, którzy dążyli do przedarcia się ku przełęczy Pantyru.

Dnia 26 listopada podzielono brygadę na 2 grupy. Jedna pod dowództwem Hallera miała za zadanie obronę przełęczy i drogi Legionów — którą to obronę spełniła znakomicie do końca stycznia 1915 r., t. j. do

rozpoczęcia ofenzywy na tym odcinku, — druga pod wodzą Durskiego została forsownymi marszami przesuniętą wzdłuż linii bojowej o 70 kilometrów na Huculszczyznę. Zadaniem drugiej grupy było powstrzymanie ofenzywy rosyjskiej, skierowanej w kierunku na Huculszczyznę i Bukowinę. Jak wszędzie tak i tutaj przepędzono Rosyan, posuwając się naprzód w głąb kraju dwoma kolumnami, ku Kosowu i Pistyniowi.

12 grudnia znalazła się grupa Durskiego na nowym terenie operacyjnym w dolinie rzeki Nagy Ag, na Węgrzech, gdzie na pozycyach pod Ökörmezö przetrwała do końca grudnia. Był to okres ciężkich walk pozycyjnych, ponieważ Rosyanie po sforsowaniu przesmyka wyszkowskiego usiłowali zwartą masą wedrzeć się na Węgry. Kilkudniowa ofenzywa Legionów zmusiła Rosyan do opuszczenia okopów i przyniosła znaczny zysk na terenie. Stoczono szereg zaciętych bitew, wypierając często bagnetem wroga z zajętej pozycyi. Główną pozycyę rosyjską, górę Kliwę, zdobywano trzykrotnie. Wigilię i Święta Bożego Narodzenia spędziły Legiony na pozycyi. Pasterkę odprawił kapelan Legionów ks. Antosz wśród huku armat w lesie, tuż za okopami, w szałasie na prędce z choiny skleconym.

28 grudnia był u legionistów następca tronu, Arcyks. Karol Franciszek Józef, odbył rewię oddziałów legionowych i z pozycyi artyleryi pod Ökörmezö obserwował przebieg walki. Wówczas to tak wyraźnie podkreślił następca tronu stanowisko Korony wobec Legionów temi słowy: »Przybywam z poleceniem cesarza, by wyrazić komendzie i Legionom najwyższe uznanie

i zadowolenie monarchy za tak dzielną i wyborną służbę, jaką w polu spełniają polskie Legiony«.

W połowie stycznia 1915 r. poszły Legiony w Alpy Rodniańskie, biorąc przeważny udział w akcyi ofenzywnej na Bukowinie i Galicyi wschodniej, jako jedna z grup armii Pflanzer-Baltina. Przy 20-stopniowym mrozie, wśród zawiei śnieżnej weszły Legiony na przełęcz Prislop, 1413 metrów wysoką, oddzielającą Węgry od Bukowiny. 18 stycznia zeszły z Prislopu na gościniec ku Kirlibabie w pobliże wroga. Pięć dni trwał zacięty bój o ten gościniec, otwierający wejście do Bukowiny. Dniem i nocą, bez ognisk leżeli żołnierze na pozycyach, wśród śniegu, w lasach i na głazach wśród szalejącej zawieruchy. Krok za krokiem trzeba było zdobywać teren. Piechota, artylerya, ułani polscy współzawodniczyli ze sobą w szaleństwie odwagi i woli zwycięstwa. W pewnym momencie walki pluton bateryi Kaspra Wojnara, sam ostrzeliwany, czołgając się na brzuchu, podciągnął rękami armaty na pozycyę; stąd bez żadnej osłony rozpoczął Wojnar ogień i przy pomocy sąsiednich bateryi zmusił nieprzyjaciela do ustąpienia. Ostatecznie zagrożeni oskrzydleniem Rosyanie, cofnęli się, zostawiając wielu jeńców w ręku legionistów. 22 stycznia Kirlibaba została zajętą.

Teraz rozpoczął się szybki marsz legionistów wraz z innymi oddziałami armii austryackiej przez Bukowinę ku galicyjskiej granicy. Przez Briazę, Mołdawę, Seletin, Łopusznę, Łukawiec, U-Stanestie dotarli w pościgu za uchodzącymi Rosyanami do granicy. 18 lutego przeprawili się przez Prut na stronę galicyjską i tego samego dnia wieczorem stanęli w Śnia-

tynie. Przez Horodenkę, Kołomyję i Ottynię stanęły Legiony nad Dniestrem pod koniec lutego. Tak w przeciągu 6 tygodni przemierzyli szlak bojowy około 480 kilometrów długi, znacząc go trupami, ale też i pomnikami chwały oręża polskiego.

Nastąpiły teraz uporczywe boje z przeważającą kontrofenzywą rosyjską. Lewe skrzydło legionowe posunęło się 1 marca aż do Jezupola na północ od Stanisławowa. Następnie otrzymała grupa zadanie obrony 100-kilometrowej linii Hanuszowce-Jezierzany; 5 marca stoczyła bitwę pod Jezierzanami i zdobyła Tłumacz. Krwawa bitwa pod Korolówką i Bortnikami zakończyła ten okres walk. 11 marca odeszła grupa Eksc. Durskiego na wypoczynek do Kołomyi.

* * *

Przez długi czas grupa pułkownika Hallera z pozycyi w Rafajłowej broniła mężnie przełęczy pantyrskiej.

W mroźną i ciemną noc styczniową z 23 na 24 wykonali Rosyanie nagły atak na Rafajłową. Szli cicho z karabinem w ręku. Placówki legionowe zdołały tylko wystrzelić na alarm; okopy polskie znalazły się w ręku wroga. Wkrótce dom komendy został zajęty, skąd oficerowie sztabu ledwo zdołali się usunąć.

Tymczasem jednak rozbudzeni żołnierze zgromadzili się spiesznie w porządku pod cerkwią i poczęli walić z karabinów w stronę atakujących. Major Roja objął komendę nad całością i natychmiast zorganizował atak i ruchy oskrzydlające. Na czele podhalańskich górali, którzy z pieśnią na ustach w rozstrzy-

gający się bój rzucili, wyrzucił Moskali z pierwszego okopu. Atak został odparty, klęska wroga nieuchronną. Nie pomogły zacięte kontrataki Rosyan, ani raz wraz ostrzeliwujące — na szczęście nie celnie — stanowiska polskie 2 armaty nieprzyjacielskie. Kiedy bowiem nad ranem kapitan Terlecki okolił prawą flankę rosyjską, nastąpił szybki odwrót atakujących pod ogniem bateryi legionowej i austryackiej. W wąskiej czeluści wąwozu walił się gęsto trup rosyjski.

W tydzień po napadzie nocnym drogą Legionów nadciągnęła szósta dywizya piechoty austryackiej. Rozpoczynała się ofenzywa styczniowa, która doprowadziła do zajęcia Kołomyi. Grupa Hallera wzięła w niej wybitny udział, idąc zawsze w czołowych szeregach, jako najbardziej świadoma terenu. W początku lutego podczas silnych mrozów walczyła grupa o Maksymiec i Zieloną, które mimo zaciekłego oporu Rosyan zostały zajęte. Dalej nastąpiły walki pod Pasieczną i Pniowem, Maniawą, Kryczką i Markową. 17. lutego Roja zdobył Sołotwinę, a w trzy dni później weszły czołowe oddziały do Stanisławowa, aczkolwiek tylko na krótko.

11 marca połączyły się na nowo obie grupy w Kołomyi, dokąd zostały odkomenderowane na dłuższy wypoczynek i uzupełnienie oddziałów, przerzedzonych znacznie wskutek walk i trudów bojowych.

Stąd odeszły w połowie kwietnia na nowe pozycye na granicy besarabskiej.

ROZDZIAŁ VIII.

ZAJĘCIE POLSKI I LITWY PRZEZ MOCARSTWA CENTRALNE.

PRZEŁAMANIE FRONTU ROSYJSKIEGO POD GORLICAMI I TARNOWEM.

Pod koniec kwietnia 1915 r. rozwinęli sprzymierzeni żywszą działalność w Karpatach i Królestwie, aby odwrócić uwagę Rosyan od frontu w zachodniej Galicyi, gdzie tymczasem w największej tajemnicy za wojskami austryacko-węgierskiemi ustawiła się niemiecka armia Mackensena. 2 maja rano rozszalała się czterogodzinna walka artyleryi; około 1500 dział po stronie armii sprzymierzonych otworzyło straszliwy ogień na pozycye rosyjskie, rozpoczynając w ten sposób owo słynne przełamanie frontu rosyjskiego, które w następstwie pozbawiło Rosyan owoców całej dotychczasowej kampanii, a nadto zmusiło do ustąpienia z Polski i Litwy.

Działanie ognia było druzgocące i decydujące. Posłuchajmy opisu tych wypadków, podanego przez J. Hajduka w »Piaście«:

»Znajdowaliśmy się wtedy na południe od Gorlic. Takiej piekielnej kanonady armatniej nie słyszałem jeszcze, choć od początku wojny brałem w niej udział. Koło południa, pamiętam jak dziś, dotarliśmy na przeznaczone miejsce, tuż pod silne okopy i druty rosyjskie. Na atak było zawcześnie, bo jeszcze pracowała

nasza artylerya. Zatrzymaliśmy się w odległości około 30 kroków przed nieprzyjacielem i widzieliśmy dokładnie, jak trafnie nasza artylerya waliła w ich stanowiska. Widoku tego nigdy nie zapomnę. W powietrzu latały kawałki rąk, nóg ludzkich, szmaty skrwawione mundurów zwieszały się z drzew i krzaków, raz po raz następował huk okropny — to działa rosyjskie rozlatywały się w kawałki, trafione granatami. Wreszcie, gdy artylerya grać przestała, rzuciliśmy się przez ostre druty i w jednym momencie zajęliśmy rosyjskie stanowiska, zabierając do niewoli tych, którzy z tego gradu szrapneli i granatów wyszli cało. — Okopy rosyjskie były w straszny sposób pogruchotane i zasłane trupami. Jeden z naszych zaglądając do ocalonego dekungu zobaczył Moskala, klęczącego z rękami złożonemi, jakby do modlitwy. »Wstawaj bracie!« — powiada do niego. Moskal nic się nie odzywa. Podchodzimy do niego, a on trup. Rany żadnej na sobie nie miał. Umarł może z przerażenia.

Obok nas odzywa się jeden z naszych do jeńca: »Szkoda waszej przysięgi, boście przecie przysięgali carowi, że gór tych nie opuścicie!« Na to mu jeden Moskal, umiejący trochę po polsku, odparł: »Zaczekajcie, za 3 dni nasi będą za Gorlicami«. Nie przypuszczał, że Moskale uciekną za San.

Nie umiem dobrze opisać tego, co się tam działo, ale była to rzecz straszna«.

Główny atak skierowały armie sprzymierzone na Gorlice i Sękową; skutkiem uporczywej obrony Rosyan na cmentarzu gorlickim, zniszczone zostały prawie doszczętnie Gorlice w ogniu walk artyleryi. Zmuszeni do odwrotu Rosyanie podpalili całe jeszcze

domy tak, że zwycięzcy wkroczyli już do ruin dopalającego się miasta. Dalej na południe wojska bawarskie dokonały podobnego przebicia frontu na linii Sękowa-Małastów. W ten sposób już pierwszego dnia zdołano przełamać rosyjskie pozycye, ale Rosyanie założyli poza tem nowe linie obronne, które musiano jedną po drugiej w zaciętych walkach zdobywać. Dopiero 5 maja opór Rosyan został zupełnie złamany.

Równocześnie nad dolnym Dunajcem koło Tuchowa zaatakowano w podobny sposób Rosyan, w kilkudniowych zaciętych walkach przełamano ich linię obronną i zmuszono do odwrotu. 5 maja Tarnów został zdobyty. Na skutek tych walk okolice nad Dunajcem zostały straszliwie zniszczone, a ludność pozbawiona dachu nad głową i całego ruchomego mienia.

Odwrót Rosyan na linię Sanu.

Udane przełamanie zmusiło Rosyan do zarządzenia odwrotu. Teraz dopiero okazała się w całej pełni genialność planu wojennego, obmyślanego przez szefa sztabu Naczelnego Kierownictwa armii austryacko-węgierskich, generała Konrada von Hötzendorf. Front rosyjski w Galicyi zachodniej miał kształt kąta rozwartego i podobnym był do gmachu, w którym usunięcie ściany przedniej sprowadzało zawalenie się całej budowli. Tę ścianę przednią zniszczyły gruntownie armie sprzymierzone pod Tarnowem i Gorlicami; wskutek tego cały front karpacki zachwiał się, bo zwycięska armia niemiecka w szybkim pochodzie naprzód dostawała się na tyły wojsk rosyjskich, walczących w Karpatach i skierowanych na południe. W wielu miejscach

wojska te zostały zupełnie osaczone i poszły w niewolę. W nocy z 4 na 5 maja rozpoczęli odwrót z przełęczy dukielskiej, ścigani przez armię Boroevicsa. Po zdobyciu Krosna i przekroczeniu w górnym biegu rzeki Wisłok, musieli także opuścić przełęcz łupkowską i łańcuch Karpat aż po Użok.

Dopiero na linii Rzeszów-Sanok stawili Rosyanie zacięty opór. Przyszło do krwawej czterodniowej bitwy, która skończyła się zwycięstwem sprzymierzonych w dniu 11 maja i zajęciem obydwu miast. Rosyanie cofnęli się na linię Sanu w nadziei, że tu zatrzymają zwycięski pochód sprzymierzonych na całej linii; w tym samym bowiem czasie druga armia austryacka oczyszczała w zaciętych walkach pościgowych Galicyę wzdłuż linii kolejowej i na południe od Wisły, zmierzając w stronę wideł rzek Wisły i Sanu.

Rosyanie wycofali też swoje lewe skrzydło z Karpat aż ku Drohobyczowi, a południowa armia niemiecka pod dowództwem Linsingena przeszła na stronę galicyjską.

15 maja zdobyli sprzymierzeni przyczółek mostowy Jarosław i przeszli na drugą stronę Sanu.

Ofenzywa Hindenburga.

Przełamanie frontu nad dolnym Dunajcem groziło Rosyanom, podobnie jak w Karpatach, osaczeniem frontu rosyjskiego na lewym brzegu Wisły wzdłuż Nidy. 11 maja rozpoczęli odwrót z nad Nidy, ścigani przez armie sprzymierzone, które zdobyły Kielce i posunęły się dalej w kierunku północno-wschodnim. Równocześnie Hindenburg uderzył na skrajne prawe

skrzydło rosyjskie na północy i 8 maja zajął rosyjski port Libawę. Naciskani silnie w centrum i na północy Rosyanie cofali się powoli na linię twierdz w Królestwie Polskiem i na Litwie.

Odzyskanie Przemyśla i Lwowa.

Po krótkiej przerwie rozpoczęli sprzymierzeni 24 maja wszechstronny atak na linii Sanu i między Przemyślem a bagnami nad Dniestrem. Mimo rozpaczliwych kontrataków rosyjskich, wymusili sprzymierzeni przejście przez San w kilku miejscach. Rosyanie sprowadzili zewsząd posiłki, aby tylko powstrzymać napór nieprzyjaciela. Napróżno. Planowo i systematycznie rozwijała się działalność bojowa sprzymierzonych. Przemyśl został za wyłączeniem strony wschodniej zupełnie otoczony i poddany druzgocącemu działaniu ognia działowego. Po zdobyciu fortów zachodnich Przemyśl został odzyskany w dniu 3 czerwca, a Rosyanie wycofali się wolną jeszcze gardzielą z otaczającego pierścienia. Dalej na południowy-wschód armia Linsingena poczyniła wspaniałe postępy i zdobyła Stryj.

Tymczasem armia Pflancer-Baltina, która od początku maja pozostawała w walkach z Rosyanami, musiała wytrzymać przemożny atak rosyjski. Na tym froncie rozszalała się w początkach czerwca straszna bitwa, która się zakończyła 9 czerwca zdobyciem Stanisławowa przez armię Linsingena i posunięciem pod Halicz. Armia Pflanzer-Baltina odrzuciła Rosyan na Dniestr, zdobyła Zaleszczyki i utrzymała je w swem ręku, mimo wielokrotnych ataków.

Tymczasem wojska w środkowej Galicyi sforso-

wały San i rozpoczęły marsz na Lwów i na północ. Otaczanie Lwowa dokonanem zostało od południa, zachodu i północy. 16 czerwca wojska generała Böhm Ermolliego zdobyły szturmem Gródek Jagielloński; wreszcie po dwudniowej zaciętej bitwie o fortyfikacye Lwowa wkroczyły 22 czerwca popołudniu do Lwowa, witane entuzyastycznie przez mieszkańców.

Lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość po kraju i państwie o odzyskaniu Lwowa, wywołując wszędzie radość. Miasta i wsie polskie były udekorowane chorągwiami, na znak radości, że wypędzono z Galicyi Rosyan, którzy głosili w odezwie Polskę swobodną w języku, wierze i samorządzie, a przez swego gubernatora, grafa Bobrińskiego szerzyli ze stolicy kraju rusyfikacyę i prawosławie, głosząc nierozerwalną łączność tej ruskiej ziemi z caratem.

Opuszczając Lwów, Rosyanie wywieźli ze sobą zakładników, między nimi prezydenta miasta, Tadeusza Rutowskiego, który przez cały czas najazdu dzielnie i z godnością sprawował rządy prezydyalne, przez co zjednał sobie miłość i szacunek powszechny.

Równocześnie z zajęciem Lwowa armia Mackensena zajęła Żółkiew i przełamała opór Rosyan koło Rawy Ruskiej. W przeciągu tygodnia odparli sprzymierzeni Rosyan na linię rzek Bugu i Gniłej Lipy we wschodniej Galicyi, gdzie się obie strony okopały.

W przeciągu niespełna dwóch miesięcy odniosły armie sprzymierzone zwycięstwo w sześciu wielkich bitwach, zyskały 40.000 kilometrów kwadratowych terenu w Galicyi i Królestwie, przyczem wzięto do niewoli przeszło 400.000 jeńców, oraz zdobyto 350 dział i około 800 karabinów maszynowych.

Ale nie koniec na tem. Teraz przyszła kolej na Królestwo Polskie.

Wyparcie Rosyan z Królestwa.

Armia austryacka, operująca w widłach rzek Sanu i Wisły, przekroczyła granicę, zajęła Sandomierz 23 czerwca i ruszyła w kierunku Lublina, podczas gdy armia Mackensena, walcząca w okolicy Rawy Ruskiej, zawróciła na północ w stronę Chełmu. Na tym froncie wywiązała się w połowie lipca wielka bitwa między Wisłą a Bugiem.

W tym samym czasie inne armie niemieckie i austryackie napierały na front rosyjski od zachodu i na północy w Kurlandyi. Wreszcie dnia 14 lipca rozpoczął generał Hindenburg ofenzywę w wielkim stylu, wskutek czego znaleźli się Rosyanie wewnątrz olbrzymich kleszczy, działających sprawnie i według z góry obmyślanego planu.

Dnia 15 lipca zdobyli Niemcy Przasnysz, zniszczony prawie zupełnie podczas walk zimowych i podsunęli się pod twierdze Pułtusk i Rożan, które wkrótce potem zdobyli.

Na południu zadali sprzymierzeni wielką klęskę Rosyanom nad Iłżanką, zajęli Radom i podsunęli się pod Dęblin. Z nad Bzury i Rawki podsunęła się armia niemiecka pod Warszawę. Zawrzały teraz walki o baryerę Wisły, bronionej przez obie twierdze. Jednakowoż na innych odcinkach potężnych kleszczy zaszły wypadki, które zmusiły Rosyan do opuszczenia obu twierdz. Dnia 29 lipca wymusiły wojska sprzymierzone przejście przez Wisłę na północ od Dęblina i zagroziły

mu od północy. 30 lipca armia austryacka zajęła Lublin, a armia niemiecka Chełm w dwa dni później.

Do Lublina wkroczyła jako straż przednia kawalerya legionowa, ułani polscy Beliny, witani radośnie przez ludność. Oswobodzenie Lublina powitała »Ziemia Lubelska« znamiennemi słowy:

Dzień wczorajszy minął, a z nim niechaj do bezpowrotnej przeszłości zaliczone będą męki narodu naszego, widma kazamat i szubienic, żandarmskie upiory, co krew naszą piły i znieprawiały niewolą dusze.

Witaj, Jutrzenko swobody,
Za Tobą zbawienia słońce!

Po zajęciu Lublina i Chełmu Rosyanie rozpoczęli odwrót z ziemi chełmskiej i lubelskiej. Odwrót ten znaczyli Rosyanie zupełnem zniszczeniem osad ludzkich i pożogą. Ludność zmuszono do opuszczenia ziemi rodzinnej, pędząc ją przed sobą na wschód w kraj nieznany a wrogi, na nędzę, tułaczkę, a nierzadko i śmierć z trudów lub zarazy. Bezmyślna ta taktyka komendy rosyjskiej ewakuowania z ludności cywilnej obszarów opuszczanych przez armie rosyjskie, a stosowana w Polsce i na Litwie, spowodowała, że olbrzymie rzesze uchodźców znalazły się w głębi Rosyi bez pomocy i zorganizowanej opieki. Według rosyjskich urzędowych obliczeń liczba polskich uchodźców doszła do pół miliona.

Wobec zajęcia Lublina i Chełmu i przekroczenia Wisły przez wojska sprzymierzone, musieli Rosyanie opuścić Warszawę i Dęblin; 5 sierpnia wkroczyła armia księcia Leopolda bawarskiego do Warszawy.

W mieście panował zupełny porządek, nad którym czuwała Straż obywatelska i Centralny Komitet Obywatelski. W tym samym dniu został zajęty Dęblin, opróżniony przez Rosyan.

4 sierpnia armia niemiecka generała Belowa zajęła w Kurlandyi Mitawę i posunęła się pod Rygę.

Twierdza Modlin została ze wszystkich stron otoczona i poddana regularnemu oblężeniu. Po upadku twierdz na linii Wisły i wdarciu się armii sprzymierzonych w głąb Królestwa na prawym brzegu, upadek twierdz na linii Narew, Bóbr, Niemen był bardzo blizki. Jedne z nich Niemcy zdobyli szturmem, inne Rosyanie sami opuścili, nie chcąc zamykać w nich armii i zapasów wojennych, które w krótkim czasie musiałyby wpaść w ręce wroga.

I tak 4 sierpnia zajęli Niemcy Ostrołękę. Cofający sie Rosyanie podpalili miasto; to, co ocalało od ognia artyleryjskiego, spłonęło na rozkaz komendy rosyjskiej. Mieszkańców popędziło przed sobą wojsko rosyjskie w dal, która była pustkowiem. W mieście nie pozostał prawie żaden mieszkaniec, a było ich przed wojną 20.000. Ocalały tylko domy na skraju miasta, których zapomnieli lub nie zdążyli podpalić cofający się Rosyanie. 10 sierpnia zdobyli Niemcy szturmem Łomżę. 17 sierpnia padło Kowno zrabowane, a potem podpalone przez cofające się żołdactwo rosyjskie.

Wreszcie dnia 19 sierpnia po zaciekłych walkach padła najsilniejsza z pośród tych wszystkich twierdz, twierdza Modlin. 15-tu generałów i przeszło 90.000 żołnierzy wzięto do niewoli. Przeszło 1200 dział, 150 karabinów maszynowych i wiele innego materyału wojennego stało się łupem niemieckim.

Dnia 22 sierpnia opuścili Rosyanie Osowiec. Tymczasem armia austryacka i Mackensena dotarły pod Brześć Litewski, bardzo silną twierdzę nad Bugiem, broniącą wstępu na Litwę. Oddziały konnicy tych armii zajęły ważną stacyę kolejową Kowel, a w dwa dni później zwycięskie wojska wkroczyły do spalonego Brześcia Litewskiego. Tem samem Rosyanie zostali wyparci z Polski, a armie sprzymierzone wkroczyły na Litwę i Wołyń. Rozdzielone przez bagna poleskie wojska rosyjskie cofały się każde w inną stronę, ścigane konsekwentnie przez zwycięzców. 2 września padła ostatnia twierdza Grodno, broniąca baryery Niemna.

Na skutek tych klęsk usunięto ze stanowiska naczelnego wodza W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza i odesłano na front kaukaski, gdzie toczyła się wojna z Turcyą, a naczelne dowództwo objął sam car.

Niemcy prowadzili dalej swą ofenzywę na Litwie, Żmudzi i w Kurlandyi. 15-go września zajęli Pińsk, a 19 stolicę Litwy Wilno i podsunęli się pod Rygę, ważny wojenny port rosyjski i twierdzę Dźwińsk, nad rzeką Dźwiną. Na linii miast: Ryga, Dźwińsk, Pińsk wzdłuż rzek Dźwiny i Szczary i kanału Ogińskiego aż po bagna poleskie zdołali Rosyanie zatrzymać swój odwrót i stawić opór. Udało im się tego dokonać z tem większą łatwością, że Niemcy przesunęli całą armię Mackensena z okolic Pińska na teren serbski.

Walki w Galicyi i na Wołyniu.

W tym samym czasie austryacka ofenzywa na Wołyniu i w Galicyi postępowała dalej. Armia Pflan-

zer-Baltina ścigała Rosyan na Buczacz. Zdobywca Lwowa generał Böhm-Ermolli zajął 29 sierpnia podpalone przez Rosyan miasto Złoczów. Dalej na północy armia generała zbrojmistrza Puhallo następowała na pięty cofającym się Rosyanom. 31 sierpnia zdobyto twierdzę Łuck, a 2-go września odzyskano Brody. Teraz jednak na linii rzeki Seret, wpadającej do Dniestru stawili Rosyanie zacięty opór i po sprowadzeniu posiłków przeszli do kontrofenzywy. Po szeregu zaciętych walk ustaliła się linia bojowa mniej więcej wzdłuż Strypy.

Na Wołyniu utracili Rosyanie jeszcze drugą twierdzę, Dubno, 9 września. Odtąd mniej więcej wyczerpały się walki ruchowe, a bitwa przeszła w walki pozycyjne. Front bojowy ustalił się wzdłuż besarabskiej granicy, w Galicyi wzdłuż rzeki Strypy, pod Nowo-Aleksińcem przekraczał dawną granicę rosyjską, dalej na północ ciągnął się poza Dubno i wzdłuż potoku Kormin i rzeki Styr dochodził do bagien poleskich.

Dopiero w drugiej połowie października i pierwszej listopada Rosyanie podjęli na nowo ofenzywę na tym froncie, usiłując w ten sposób przyjść z pomocą Serbii, która właśnie w tym czasie miała otrzymać cios stanowczy. Szczególnie zacięte walki toczyły się w Galicyi nad Strypą, a na Wołyniu w okolicy miejscowości: Kolki, Czartorysk i Rafałówka. Moskale ponieśli wielkie straty a nie zdołali się przedrzeć.

Po dłuższej pauzie rozpoczęli Rosyanie 24 grudnia atak na froncie galicyjskim i besarabskim. Rozgorzała straszna bitwa, zwana noworoczną, a trwała

do 15 stycznia. Po uprzedniem przygotowaniu artyleryjskiem szła rosyjska piechota w kilkunastu rzędach do ataku i kładła się pokotem w ogniu dział, karabinów maszynowych i karabinów piechoty austryackiej. Zamierzone przełamanie nie udało się Rosyanom mimo szalonych strat w zabitych i rannych, poczem na długi czas walki na tym froncie osłabły.

Legiony na pograniczu besarabskiem.

Po miesięcznym wypoczynku w Kołomyi i uzupełnieniu braków wyruszyła II brygada w sile dwu pułków (sześć batalionów) na nowe pozycye na pograniczu Bukowiny i Besarabii. 15 kwietnia znalazła się brygada w Czarniawce; stąd zajęła wyznaczone pozycye, obsadzając kordon graniczny. Aż do 9 maja trwał na tym odcinku względny spokój. Akcya wojenna ograniczała się jedynie do patrolowania; to też w otoczeniu lasów i stałej pogody wypoczywali legioniści po trudach karpackich bojów. Dopiero 9 maja przeszli tutaj Rosyanie do ataku, który jednak nie przyniósł im prócz strat żadnego sukcesu. Atoli 12 maja nastąpił na tym froncie odwrót, wskutek czego cofnęli się legioniści na linię Prutu, by bronić przeprawy. Tutaj przetrwali w obronnych pozycyach, wytrzymując ataki Rosyan.

W początkach czerwca przeszła armia austryacka do ofenzywy. 3 czerwca otrzymała brygada polska zadanie wykonania pochodu wzdłuż Prutu w kierunku północno-wschodnim. Komendę sprawował pułkownik Zieliński; pułk drugi prowadził major Norwid, trzecim dowodził podpułkownik Minkiewicz.

Mimo zaciekłego oporu Rosyan, znakomitej artyleryi 35° C gorąca legioniści posuwali się naprzód przez Mamajowce, Łużany, wypierając wroga. Wśród piekielnego ognia zdobyli nad ranem 10 czerwca Witelówkę i spędzili Rosyan na linię Mohyła. Tutaj znaleźli się wobec bardzo silnej pozycyi nieprzyjacielskiej, na wzgórzach, na wschód od Zadobrówki i Szubrańca.

Bitwa pod Zadobrówką.

...Ruszyliśmy tyralierą przez Szubraniec. Przed nami wieś Zadobrówka, a nad nią na wzgórzach widne zdala okopy rosyjskie, silne, umocnione... Szturmem je brać trzeba...

Droga do zrobienia daleka i trudna. Nie dość bo, że trzeba zejść z góry nad Szubrańcem widnej jak na dłoni i dlatego pod pewnym ogniem artyleryi i piechoty, której strzelnice szkłom ukazują się złowrogo, ale jeszcze przejść dolinkę błotną i bagnistą i wspinać się znów pod górę, pod okopy i zdobywać je tak, jak są: silne, kryte i z nadzwyczajnym wprost w dół wystrzałem.

Ale to wszystko niczem dla legionowego żołnierza. Iść kazali — idą... aż tu naraz: Jezus, Marya! jak nie łupną w nich nagle i odrazu z gardzieli za górą gdzieś przyczajone, baterye rosyjskie. Zaszumiało, zahuczało, zawyło i w trzech liniach, po cztery obok siebie wyrżnęły granaty, aż ziemia zajęczała.

Luzuj! luzuj! — krzyczą komendanci, i w lot rozluźnia się linia jak tylko najbardziej można...

Padnij!... Znika pluton w trawie, a nad nim jakby ptactwo zaświegotało złośliwie, dwanaście puszystych

chmurek tkwi nad ziemią i grad się sypie po łanie. Jeno zegary — zapały szrapneli gdzieś warczą po polu, padając aż do nóg rezerwie... Tyraliera posuwa się naprzód, skokami, w pojedynkę, po kroków kilkanaście, byle dalej, byle prędzej wyjść przed siebie z tego zaczarowanego pola śmierci, nad którem ptactwo dymków unosi się puszyste, obsypując ziemię bez przerwy okruszynami ołowiu, waląc w nią czerepami stali.

Czasem kompanie dostają się w taki ogień, że już zdaje się, dalej iść niepodobna, tak biją granaty i szrapnele... Tak wciąż w ogniu posuwają się nasi — podczas gdy nareszcie odzywa się i nasza artylerya, sypiąc pociskami w okopy rosyjskie, szukając pozycyi nieprzyjacielskich dział. (W. Mondalski: Z trzecim pułkiem Legionów).

Podczas gdy trzeci pułk tak ofiarnie atakował od frontu, dwa bataliony drugiego pułku znajdowały się na skrzydle prawem, jeden zaś batalion na skrzydle lewem. Potężny atak obu skrzydeł zmusił Rosyan do tak szybkiego odwrotu, że dwa ich bataliony związane walką frontową z trzecim pułkiem dostały się wraz z oficerami do niewoli. Klucz pozycyi rosyjskiej został wzięty w przeciągu 3 i pół godzin. Cios ten i zarządzony pościg były tak stanowcze, że Rosyanie jeszcze tego samego dnia — 11 czerwca — musieli opuścić Bukowinę i cofnąć się na własne terytoryum.

Takim był ów słynny »polski dzień« w czerwcowej ofenzywie na Bukowinie. Komenda korpusu ogłosiła następujący rozkaz dzienny:

»Korpus przez waleczny i bohaterski atak Legionu polskiego pod Zadobrówką odrzucił dziś przeciwnika, a przez to zmusił cały nieprzyjacielski front

do odwrotu. W imieniu Najwyższej Służby wyrażam legionistom moje pełne uznanie i gratulacye z powodu pięknego sukcesu.

Korda, marszałek polny porucznik,
komendant korpusu.

Tym atakiem cała przestrzeń między Dniestrem i Prutem została oczyszczoną od Rosyan i znalazła się w ręku armii Pflanzer-Baltina. Brygada polska przekroczyła 12 czerwca granicę rosyjską i ruszyła w kierunku wsi Rokitnej, gdzie na wzgórzach znajdowały się silne okopy rosyjskie. 13 czerwca w południe znalazła się tyraliera polska za bezludną wsią, oddalona o jakie ośmset kroków od okopów rosyjskich. Jednak bez oskrzydlenia brać ich nie było można.

Wówczas to szarżą od lewego skrzydła uderzyli na okopy rosyjskie ułani Wąsowicza.

Szarża pod Rokitną.

W skład drugiej brygady wchodził dywizyon kawaleryi, złożony z dwu szwadronów; komendę nad nimi sprawował rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz.

W dniu 13 czerwca znalazły się oba szwadrony opodal Rokitny, w pobliżu komendy brygady. Aczkolwiek chory, przybył do dywizyonu Wąsowicz, by osobiście poprowadzić szarżę, która miała rozsławić szeroko rokitniańskie wzgórza i do wieńca sławy jazdy polskiej wpleść nowy liść wawrzynu, młodemu rotmistrzowi i jego podkomendnym przynieść nieśmiertelną sławę.

Około godziny pierwszej z południa wezwano Wąsowicza do sztabu brygady. Po chwili wrócił, przywożąc rozkaz... rozkaz wykonania szarży na śmiercią ziejące okopy rosyjskie. — Szwadrony ruszyły kłusa rozwiniętym szykiem w kierunku lasu, przesadziły w galopie rzeczkę Rokitnę i dopadły do pozycyi rozrzuconej w tyralierę piechoty legionowej. Tu rotmistrz dał komendę: »Trzeci szwadron pod wieś w rezerwę, drugi szwadron tyralierą za mną — galop!« W pełnym galopie z dobytemi szablami z rotmistrzem wysuniętym na przedzie pędziło 60 ułanów. Ale oto dostrzegli ich już ukryci w okopach Rosyanie i zasypali gradem kul. Pierwszy padł Kubik Bolesław, z trzeciego plutonu, trafiony kulą w czoło. Klacz jego kara z rzędu się nie wyłamała... szła bez jeźdźca dalej.

Pierwszy strzelecki rów zupełnie pusty przesadzili. Tylko wachmistrz Wąsowicz przy skoku przewrócił się z koniem i ranny lekko zawrócił do wsi. Za tym rowem napotkali drugi obsadzony piechotą. Kule coraz gęstsze i częściej trafiają. Piętnastu jeźdźców ubyło z szwadronu. Za chwilę i ten rów został zdobyty. Przed nimi już nie rów, ale darnią kryty okop strzelecki, a w nim pełno obrońców: salwa za salwą, głuchy turkot karabinów maszynowych, świst kul i chichot pękających szrapneli i granatów. W okopie była przerwa. Tędy wpadł galopem Wąsowicz ze swoim szwadronem; kilku ułanów ponad głowy Moskali przesadziło okop. Chwila tryumfu: okop został zdobyty, przerażeni Moskale wznieśli ręce do góry.

Ale oto od prawej flanki pada gęsty ogień. Za chwilę ginie od kuli rotmistrz Wąsowicz. Na prawem skrzydle pada porucznik Włodek, ugodzony kulą w usta,



Pogrzeb rotm. Wąsowicza i uczestników szarży

a podpor. Topór-Kisielewskiemu ubito konia. Osaczony ze wszystkich stron broni się szablą i rewolwerem do ostatka, wreszcie pada przeszyty ośmioma kulami. Mimo tych strat szwadron mknie dalej, szarża nie ustaje. Skoro jednak 41 ułanów już to rannych, już to zabitych zasłało pole, załamał się atak szalony. Prędkim galopem wzdłuż okopów zawróciła przerzedzona gromadka jeźdźców do wsi pod ogniem karabinów i wśród pękających szrapneli. Z nowemi stratami wrócili na legionową pozycyę.

Szarża była skończoną — trwała minut piętnaście. Na 60 tylko ich 6 wróciło nietkniętych, 15 padło, 8 zaginęło, reszta ciężkie odniosła rany.

Trzeci szwadron z rozkazu komendy już poprzednio został odwołany.

Piechota nie posunęła się już ani o krok naprzód, przeciwnie wieczór cofnęła się na stare pozycye, nie ścigana wcale przez Rosyan. Owszem ci ostatni w nocy, w najgłębszej cichości opuścili swoje pozycye.

Następnego dnia poszła brygada za cofającymi się w głąb Besarabii Rosyanami. Ci jednak po otrzymaniu posiłków przeszli wkrótce do kontrofenzywy, wobec czego komenda armii zarządziła odwrót na dogodniejsze pozycye. Brygada polska cofnęła się na zachód od Rokitny pod bukowińską wieś R a r a ń c z e. Tutaj stoczono 16 czerwca zwycięską walkę z Rosyanami; wielokrotnie przechodzili Moskale do ataku, usiłując nawet pod pozorem poddania się wejść do okopów polskich i zawładnąć niemi. Tych bez pardonu wytłuczono kolbą i bagnetem, innych odparto ogniem lub atakiem na białą broń. Pod wieczór Mo-

skale ustąpili, zostawiając w rękach polskich 1020 jeńców, w tem kilku oficerów.

Na tak utrzymanej pozycyi, między Prutem a Dniestrem, na pograniczu besarabskiem, pobudowano okopy i tu w walkach pozycyjnych przetrwały Legiony aż do połowy października. Stąd translokowano je na Polesie i tu dokonało się połączenie wszystkich pułków polskich.

— — — — — — — — — — — — —

Szarża rokitniańska rozsławiła szeroko boje legionowe. To też słusznie wódz Legionów, eksc. Durski, tak przemawia do żołnierzy legionistów:

...Żołnierze! Patrzcie na bohaterską śmierć rotmistrza Dunin-Wąsowicza, poruczników Topora i Włodka, i wachmistrzów Nowakowskiego i Adamskiego; patrzcie na ten zastęp walecznych żołnierzy, którzy Ojczyźnie w ofierze młode swe życie złożyli i nowym blaskiem opromienili honor polskiego oręża.

Nieśmiertelna ta szarża drugiego szwadronu staje odtąd godnie obok Somosierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu, tak sławnie za Polskę poległych, złotemi zgłoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów.

Cześć im i sława.

(Rozkaz Nr. 133 z dn. 28 czerwca 1915 r.).

Naokoło szarży szwadronu Wąsowicza utworzyła się już legenda, a poezya polska znalazła w niej wdzięczny i bogaty temat. Oto utwór Dr. Tadeusza Piotrowskiego, ogłoszony w 6 tygodni po szarży:

ROKITNA.

Rozkaz padł... Stanęła szara ćma w szeregu,
Błysła szabla. Już pędzą!... Po kwiecistej błoni
Miga się ćma straceńców rozpętana w biegu,
Śmierć przed nimi — w nich gromy — a wicher ich goni!

Jezus Marja! Dopadli... Już pierwsze okopy
Zniknęły pod kopytem. Wichura rwie dalej,
Niepomna, że śmierć żniwa swego zbiera snopy.
Już drugi okop tonie w szarej jeźdźców fali...

. . . . . .

Przed ułana polskiego skłoń się majestatem:
Gdzie czwartego okopu szarzeją się smugi
Dojdź po trupach święconych polskiej krwi szkarłatem!
Sześciu doszło! Ułanów polskich szwadron drugi!

Boje I brygady w Królestwie Polskiem i na Litwie.

Nad Nidą, między Imielną a Pawłowicami, naprzeciwko silnie ufortyfikowanej przez Rosyan góry Skowronno, rzucone były okopy legionowe tuż nad samemi bagniskami. Tu od początku marca 1915 r. brała udział w bitwie pozycyjnej I brygada.

Po przełamaniu frontu rosyjskiego pod Gorlicami i Tarnowem nastąpił z konieczności odwrót armii znajdujących się w Królestwie. 11 maja przekroczyli legioniści Nidę w pościgu za Rosyanami. Dzięki rzutkiej i śmiałej akcyi szwadronów Beliny w szybkich marszach stanęła brygada 16 maja w Konarach.

Stąd wyszło potężne uderzenie obu pułków piechoty I brygady na Włostów i Grabinę. Uderzenie to było tak śmiałe i decydujące, rozmach ataku tak silny i nieprzerwany na przestrzeni kilku kilometrów, że atak, rozpoczęty przed południem, koło godz. 10 wie-

czorem docierał już do szosy Opatów — Sandomierz. Rozbici mimo silnego oporu Rosyanie ustępowali już z Włostowa. Przez szereg następnych dni aż do 25 maja toczono ze zmiennem szczęściem zacięte boje. Zasilając na kilkukilometrowym froncie pułki armii, przez cały tydzień walczą, oderwane od pnia macierzystego, poszczególne bataliony. Wśród nadzwyczaj trudnego terenu atakują one silne rosyjskie pozycye i nawzajem odpierają szturmy moskiewskie, zyskując sobie podziw i uznanie poszczególnych komend armii.

I tak pułk piąty walczył pod Beradziem, Włostowem, Garbowicami, przez 5 dni pod Konarami i paru innemi sąsiedniemi wioskami. W najcięższych warunkach walczyły bataliony III i V pod Kozinkiem od 18 do 22 maja; parokrotnie brały szturmem wzgórze i lasek kozinkowski i przez długi czas broniły pozycyi pod ogniem dział i karabinów maszynowych, wykonując wkońcu na rozkaz odwrót w zupełnym porządku.

Batalion VI przydzielony do dywizyi arcyksięcia Piotra Ferdynanda odznaczył się bohaterstwem w bojach pod Wszachowem, Janczycami i Żernikami.

Od 25 maja do 23 czerwca nastał okres walk pozycyjnych pod Konarami.

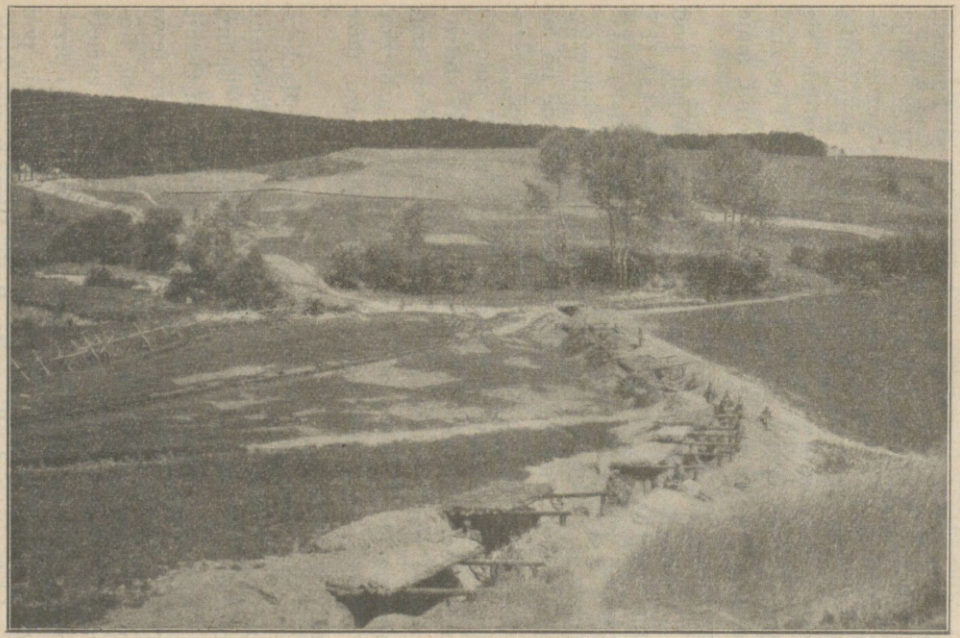
Gdy wreszcie Rosyanie rozpoczęli dalszy odwrót, w ślad za nimi poszła w pościg I brygada. Wśród ustawicznych walk pod Lisowem, między Wojciechowicami a Kunicami, pod Bidzinami, dotarła do Ożarowa. Tu rozegrała się walka o tor kolei ostrowiecko-sandomierskiej. Atak przeprowadzono z taką decyzyą i skutkiem, że nie tylko wzięto tor kolejowy, ale i następną okopaną pozycyę dosięgła kawalerya Beliny,

biorąc wiele jeńca. Gdy równocześnie piąty pułk, prowadzony przez majora Berbeckiego, od lewej flanki wdarł się aż za Strużę, wzięcie spalonego przez Moskali Ożarowa było tem samem przesądzone.

Podstąpiono pod Tarłów. Pozycya, którą miał zdobyć pierwszy pułk, stanowiła jak gdyby fortecę polową. Środkowy okop opierał się o las, górujący nad polem szturmu. Zakończenia flankowe stanowiły dwie silnie ufortyfikowane reduty. Akcyą bojową kierował podpułkownik Śmigły. Bój o te reduty, zaczęty 31 czerwca, trwał całe dwie doby, stanowiąc jeden powolny a nieustanny atak. Wśród falujących zbóż już to skokiem, już to pełzając, podsunęła się polska tyraliera pod rosyjskie okopy i tu pod wieczór zastygła w oczekiwaniu na sygnał do szturmu. — Jasna noc księżycowa. — Tak do północy obie strony czekały na atak. O pierwszej po północy dał Śmigły sygnał trąbką do szturmu. W tym momencie złamaną została siła moralna oporu Rosyan: »jakże potężnym musi być nieprzyjaciel, jeżeli w tak widoczny sposób rozpoczyna szturm« — myślał żołnierz rosyjski, zdemoralizowany długiem czekaniem na rozstrzygający atak. — Jeszcze tylko chwilę zatrzymała się piechota polska przy przeszkodach, okrzyk: hurra... i za chwilę okopy zostały zdobyte.

Tak wyłamano sobie dostęp do Wisły. Tu pod Józefowem znowu przyszło do krwawych zmagań o przyczółek mostowy; wreszcie III batalion zdobywa go szturmem.

Za cały ten okres walk w Sandomierskiem otrzymała I brygada uznanie od Naczelnego wodza arcyksięcia Fryderyka:



Okopy pod Konarami.

»Według raportu komendy 2 korpusu armii, I brygada Legionów, działająca w obrębie tego korpusu, w walkach w czasie od 18 do 25 maja przez pełną heroizmu i ofiarności interwencyę w krytycznej sytuacyi, oraz podczas zdobycia szturmem przyczółka mostowego Józefów w dniu 2 lipca szczególnie się wyróżniła. Za czyny te wyrażam I brygadzie i jej znakomitemu wodzowi, brygadyerowi Piłsudskiemu, moje uznanie w imieniu najwyższej służby«.

Dnia 4 lipca przekroczyła brygada Wisłę pod Annopolem i stanęła na Ziemi lubelskiej. Rosyanie cofali się bez przerwy, paląc wsie i miasteczka, i pędząc przed sobą ludność na tułaczkę. Jednakowoż większa część ludności kryła się po lasach a po nadejściu Legionów wracała do wsi; wszędzie też witano legionistów jako zbawców. W połowie lipca stoczono pod Urzędowem większą bitwę, w której wzięła nawet udział ludność miejscowa, szukając na Moskalach pomsty za podpalenie miasteczka. W Borzechowie ponieśli Rosyanie bardzo duże straty w zabitych.

Po przełamaniu frontu rosyjskiego przez Mackensena pod Krasnostawem nastąpił odwrót w Lubelskiem. Do Lublina wkroczyła pierwsza kawalerya Beliny, a mianowicie szwadron piąty pod dowództwem Ostoji. Brygada Piłsudskiego przeszła jednak bokiem na lewo koło Lublina, następując na pięty cofającym się Rosyanom. Pod Jastkowem stawili na nowo zacięty opór. Tutaj też otrzymał chrzest bojowy świeżo przybyły z Piotrkowa IV pułk piechoty legionowej, pod dowództwem podpułkownika Roji. Wraz z nim przybyła na linię Komenda Legionów z Eksc. Durskim.

Okopy rosyjskie były tutaj nadzwyczaj silne, pobudowane w reduty nie do zdobycia. Oba pułki I brygady i zahartowani w karpackich bojach czwartacy atakowali dzielnie i ofiarnie. Jednak zadanie było trudne, straty znaczne. Wobec tego Piłsudski powstrzymał atak; bitwa trwała jeszcze trzy dni do 2 sierpnia, aż Moskale zagrożeni na innym froncie cofnęli się szybko w nocy.

I znowu przez 3 dni od 4 do 6 sierpnia walczą legioniści pod Kozłówką, gdzie ich dochodzi wiadomość o wzięciu Warszawy. Pobici Rosyanie cofają się w dalszym ciągu; 10 sierpnia przeszły Legiony rzekę Wieprz pod Łysobokami i wkroczyły na Podlasie.

Odtąd, ścigając stale uchodzącego wroga, staczają szereg drugorzędnych walk, maszerując przez ziemie zroszone męczeńską krwią Unitów.

Brygada Piłsudskiego na Podlasiu.

...Chłopi starcy ze łzami w oczach witali nas, opowiadając o swoich męczeństwach za wiarę. Ten śpiewny akcent podlasiaków do dziś dnia dźwięczy mi w uszach:

— »Ja czterdzieści lat do tej kaplicy nie mógł wejść. A teraz, Boże drogi, wojsko polskie oddało nam ją z powrotem na zawsze« — płakał chłop w Wólce-Łuzieckiej.

Droga wypadła na historyczny Drelów. We wsi tej rota siepaczy dała swego czasu trzy salwy z drogi do procesyi, wychodzącej z kościoła. Przyjechaliśmy 15 sierpnia. Z ludnej wsi uciekli tylko prawosławni —

katolicy wszyscy ukryli się w lasach i na wieść, że Legiony znajdują się niedaleko, wrócili do wsi z całym dobytkiem. Moskal, napierany silnie, zaledwie trzy chaty zdążył podpalić. — Żywiołowo zrodził się u nas plan oddania kościółka ludności katolickiej, zwalenia ze szczytu nienawistnego prawosławnego krzyża.

...W krótkim czasie wykonano wszystko, co potrzeba. W cerkwi — do niedawna prawosławnej — gospodarzył kapelan wojsk polskich ks. Żytkiewicz. Po raz pierwszy od lat 40 popłynęły w tym kościele słowa modlitwy polskiej... Kościół w Drelowie został oddany ludowi polskiemu. Nie poszły na marne jego męczeństwa za wiarę.

Wracaliśmy konno późno wieczorem na kwaterę sztabu brygady. Po drodze zatrzymuje nas siwy starzec: »Panowie, co to, Wy z Drelowa idziecie? — Ja słyszałem dzwon z kościoła. Co to jest, co się tam dzieje? Moskal przecież uciekł«.

»Idźcie starcze — mówimy — kościół jest już na nowo Wasz. Jutro tam o 7 rano ksiądz ofiarę świętą odprawi«.

Zatrzęsła się pierś starego chłopa i łkając mówił: »Ja krew tam przelał — strzelali, bili nas nahajami. Krew z drogi na kościół tryskała. — Panowie, niech Was Bóg, niech Was Matka Najświętsza...«

Na horyzoncie świeciły łuny pożarów, wzniecanych moskiewską ręką. W milczeniu jechaliśmy dalej. Chłop spiesznie dążył do Drelowa. *(M. Dąbrowski).*

— — — — — — — — — — — —

Dnia 19 sierpnia stanęła brygada na granicy Królestwa i Litwy nad Bugiem; koło N i e m i r o w a przeprawiła się na drugi brzeg przy odgłosie muzyki

legionowej i huku armat, gdzieś w oddali bijących w szeregi rosyjskie. Przyszło do zwycięskich potyczek pod Kowalikami i Makarowem i do większej bitwy pod Wysokiem Litewskiem w dniach 21—23 sierpnia. W dalszym pościgu walczono jeszcze pod Czepielami i Miniewiczami.

Wieś Robianka była ostatniem miejscem 10-dniowego zwycięskiego pochodu na Litwę. Stąd zawróciły Legiony na południe i szybkim marszem na Brześć litewski i Włodawę wzdłuż rzeki Bug przeszły na nowy teren operacyjny: Polesie i Wołyń.

Legiony na Polesiu.

Na wschód od rzeki Bug, między Litwą a Wołyniem, rozciągają się słynne bagna poleskie w dorzeczu rzeki Prypeć. Na ogromnej przestrzeni między Bugiem a Dnieprem, obejmującej 88.000 kilometrów kwadratowych, ciągnie się kraj jednostajnie równinny, pokryty gęsto lasami i poprzerzynany rzekami i rzeczułkami, których rozlewiska stanowią niemal nieprzejrzany ciąg torfiastych bagien, moczarów, oparzelisk i jeziorek. Ośrodek ich stanowi dorzecze Prypeci, do której z południa wpadają: Turya, Stochód, Styr, Horyń ze Słuczem i Usza. Nizkość brzegów i bardzo mały spad wód sprawia, że podczas wiosennego przyboru woda rozlewa się szeroko, zalewając okoliczne lasy, wskutek czego ziemia tu mokra prawie przez cały rok.

Osady mieszkalne, rzadko rozrzucone po całym obszarze, stanowią niejako wyspy na tym prawie pustym kraju. Ziemia tu mało urodzajna, gdyż wyżej położone płaszczyzny są przeważnie wydmami piaszczystemi.

Tak moczarowaty i bezdrożny teren do akcyi wielkich armii zupełnie się nie nadaje. To też kiedy potężna ofenzywa mocarstw centralnych z zajęciem Kowla dotarła do granic bagnistego Polesia, musiała je ominąć. Armia Bugu ruszyła na północ, a czwarta armia, Arcyksięcia Ferdynanda, poszła w kierunku południowo-wschodnim, na Wołyń, celem opanowania trójkąta twierdz: Łuck, Dubno, Równo. Przestrzeń bagnistą, rzekomo niemożliwą do przebycia, pozostawiono niezabezpieczoną.

W ten teren właśnie wdarły się dywizye kozackie i zapuściły na wszystkie strony zagony, popierane przez prawosławną ludność miejscową, zagrażając linii komunikacyjnej, łączącej Kowel z Chełmem i Brześciem litewskim. — Zadanie oczyszczenia Polesia z Kozaków powierzono dywizyi Legionów polskich pod zwierzchniem dowództwem eksc. Durskiego. Już 6 września znalazły się w Kowlu Legiony, złożone z trzech pułków piechoty: I, V i IV, i trzech szwadronów jazdy pod wodzą Beliny i Ostoji.

Natychmiast przystąpiono do akcyi. Otworzyły się przed polskim żołnierzem przepiękne rozległe przestrzenie, lecz niemożliwe do prowadzenia regularnej walki, z frontem ściśle określonym. Olbrzymie łąki bagniste, moczary, porosłe wysoką trawą, trzciną i sitowiem, olbrzymie lasy szpilkowe i liściaste, prawie zawsze w mokradłach i ruchomych bagnach tonące, często spodem podszyte gęstwiną krzewów, tysiącem pni, korzeni i zwałów drzewnych, wytworzyły nieprzebytą zaporę dla idącej naprzód armii, nie mogącej w tych warunkach rozwijać swych oddziałów w szeroką linię. Posuwanie się naprzód odbywało się czę-

sto krętemi drogami, wijącemi się wśród bagien całymi kilometrami wąskimi pasami suchego terenu. Tymi pasami szły główne kolumny, od czasu do czasu zatrzymując się tam, gdzie teren pozwala na rozwinięcie walki pozycyjnej, zwykle krótko trwającej, ponieważ stale jednej lub drugiej stronie udawało się przerwać linię frontową w lukach nie dających się z powodu bagien żadną miarą obsadzić. Dlatego to tak ważnem było oczyszczenie terenu z nieprzyjaciela. Najważniejsza rola przypadła konnicy, której drobniejsze oddziały z większą łatwością mogły się przenosić z miejsca na miejsce; dzień w dzień patrolowały one okolicę, tropiąc kozackie oddziałki i wypierając je poza linię frontu.

Koło 10 września rozegrała się zwycięska walka o rzekę Turyę pod Zarzeczem i Niesuchojżami. Już w połowie września oczyszczono przestrzeń na wschód od Turyi i przekroczono rozlewny i wieloramienny Stochód po krótkich lecz zaciętych bitwach pod Stobychwą, Czerskiem i Hulewiczami.

Wobec trudności terenu i silnego oporu Rosyan przesunięto na ten front z północy większe masy wojsk niemieckich, zaopatrzone w artyleryę i karabiny maszynowe.

Po przejściu Stochodu ruszyły armie sprzymierzonych dalej, prąc zwolna nieprzyjaciela na Styr. O ile jednak sforsowanie linii Styru w górnym biegu odbyło się gładko, o tyle w średnim biegu napotkano na zacięty opór. Oddziały legionowe posuwały się naprzód wśród ustawicznych walk wzdłuż linii kolejowej: Kowel—Sarny. Po wstępnych bojach pod Maniewi-

wiczami, Wielkimi Niedźwiedziami, Kołodyą, Ćminami walki przemieniły się w kilkudniową zaciętą bitwę, która w ostatnich dniach września i pierwszych października rozwinęła się nad Styrem głównie koło Kostiuchnówki. — W akcyi tej wziął także wybitny udział świeżo sformowany pułk VI piechoty, który wraz z szóstym szwadronem kawaleryi przybył 23 września na Polesie i tu w walkach nad Styrem otrzymał pełny chrzest ogniowy.

Tymczasem Rosyanie, otrzymawszy posiłki, przeszli do kontrofenzywy, wskutek czego sprzymierzeni cofnęli się na dogodniejsze pozycye. Grupa legionowa otrzymała krótki wypoczynek w Hulewiczach i Trojanówce od 10 do 18 października. Już 20 października pospieszyła Dywizya legionowa na plac boju, gdzie wojska sprzymierzone w ciężkiem znalazły się położeniu. Oto wzdłuż rzeczki Okonki, wpadającej z lewego brzegu do Styru w okolicy Czartoryska, wdarły się bardzo głęboko oddziały nieprzyjacielskie. Potężnem uderzeniem od flanki północnej zepchnęli legioniści Moskali znów ku Styrowi, zdobywając Jabłonkę (I pułk) i Kukle (VI pułk), biorąc wiele jeńców i łupów wojennych. Przez trzy ostatnie dni października szturmowały polskie oddziały wraz z niemieckimi reduty Kamieniuchy, aż je ostatecznie zdobyły, zmieniając w ten sposób gruntownie sytuacyę na tym odcinku Styru. Moskali wyrzucono z powrotem za Styr; w opustoszałych uliczkach Czartoryska, starodawnego miasteczka wołyńskiego, znów stanął żołnierz polski.

Dnia 24 października przybyła do Maniewicz druga brygada — »karpacka« — translokowana tutaj

z besarabskiego pogranicza. Tak wszystkie brygady (trzecia została utworzoną z pułków IV i VI; brygadyer pułkownik Grzesicki) znalazły się razem wobec wspólnego wroga.

W listopadzie walczą Legiony bliżej linii kolejowej Kowel—Sarny; oto miejsca świeżych bitew: Podhacie, Bielgow, Lisów, Wielkie Niedźwiedzie, Kostiuchnówka.

Przez cały ten czas walczy grupa Piłsudskiego, pułki IV i V w korpusie eksc. Herbersteina od 20 września do 21 listopada. Są to walki głównie pozycyjne, na wschód od Styru, w lasach Koszyszcza prowadzone. Walki te cechowała skuteczna wytrwałość i niezłamana siła oporu ze strony obu pułków, oraz wojenny talent Brygadyera; mimo głębokiego wdarcia się Rosyan doliną Okońki na zachód od Styru, grupa ta wytrwała na swych wysuniętych pozycyach.

Nareszcie ustaliła się linia frontu bojowego nad Styrem. Od połowy listopada prowadziły Legiony walkę pozycyjną w nowem ugrupowaniu w odpowiednie brygady. Dnia 1 lutego ustąpił eksc. Durski a naczelną komendę Legionów objął generał Stanisław Puchalski. Przez szereg miesięcy wytrwały Legiony w walce pozycyjnej, aby podczas czerwcowej ofenzywy rosyjskiej znowu przysporzyć sławy orężowi polskiemu.

Galicya po inwazyi.

Tylko mały obszar Galicyi zachodniej na zachód od linii Kraków—Nowy Targ nie uległ okropnościom wojny. Pozatem cały kraj, zakątków górskich nie wy-

łączając, musiał przecierpieć skutki wielokrotnych przemarszów wojsk, rekwizycyi, wreszcie niszczącego działania pocisków w czasie bitew stoczonych.

Sprawozdania posłów ludowych z niektórych powiatów świeżo uwolnionych z pod najazdu wykazały ogromnie małą ilość bydła, trzody i zwierząt pociągowych u włościan. W niektórych wsiach znalazło się tylko kilka krów względnie koni. Namiestnictwo galicyjskie ogłosiło dotychczas daty z 59 powiatów politycznych co do zniszczonych przez wojnę budynków. Według tej statystyki spalonych lub zburzonych zostało 64.040 domów mieszkalnych i 113.324 budynków gospodarczych w 1267 gminach wiejskich i 110 miastach, wskutek czego zostało bez dachu 58.225 rodzin. Dla pomieszczenia bezdomnych zarządzono budowę baraków o wielu ubikacyach, wielu rodzinom dano zapomogę na odbudowę.

Ale na tem nie koniec klęski. Oto po przesunięciu się walk na wschód okazało się, że w kraju panują zarazy: ospa, tyfus, cholera. Przystąpiono do ratunku. Na czele akcyi ratunkowej stanął Krakowski Biskupi Komitet (K. B. K.), założony przez ks. biskupa Adama Sapiehę w grudniu 1914 r. Zorganizowane przez Dra E. Godlewskiego ruchome kolumny sanitarne ruszyły w głąb kraju, wspomagane gorliwie przez władze, tępiąc zarazy, poddając ludność szczepieniu ochronnemu, zwłaszcza nad Sanem, dezynfekując domy i studnie. W Galicyi zachodniej zaszczepiono około 2 miliony ludzi i wydano około 400.000 koron, które Namiestnictwo wedle umowy Komitetowi zwróciło. Dzięki tej akcyi stan zdrowotny Galicyi znacznie się poprawił. Później tę akcyę ratunkową prze-

niesiono do Królestwa. Do 30 czerwca 1916 r. wydano na Kolumny sanitarne z funduszu K. B. K. 193.356 K.

Wogóle akcya K. B. K. objęła w czasie wojny wszechstronne dziedziny. Komitet ma 4 sekcye: 1) doraźnej pomocy, 2) opieki nad dziećmi, 3) sanitarna, 4) gospodarcza. Według dat ks. M. Wojtusiaka z końca czerwca 1916 roku sekcya doraźnej pomocy udzieliła dotąd zapomóg w okolicach najbardziej zniszczonych 48.435 K pożyczek, na podobne cele 42.855 K oprócz zapomóg, jakich udzieliła dotąd kilkadziesiąt delegacyi K. B. K. po całym kraju. W Krakowie istnieje Biuro porady prawnej, które udzieliło około 5.000 porad. K. B. K. subwencyonuje również biuro pośrednictwa pracy, które kilkuset osobom zapewniło zarobek. Szatnia K. B. K. rozdzieliła dotychczas przeszło 150.000 sztuk ubrań, bielizny i obuwia między najbiedniejszych, zwłaszcza na terenie wojennym. W ostatnich czasach zakupiono obuwia za 150.000 K, które po cenie kosztu odstąpiono delegacyom. Założono również fabrykę obuwia półdrewnianego, zatrudniając w niej kilkadziesiąt dziewcząt. Nadto K. B. K. założył kilka szwalni: bielizny, konfekcyi dziecinnej, damskiej i ubrań męskich. Dla ułatwienia tego zadania zakupiono materyałów za 200.000 K.

Sekcya opieki nad dziećmi utrzymuje 5 własnych zakładów dla sierót wojennych, umieszcza je w zakładach prywatnych i u osób dobrej woli. Sekcya ta wydała 229.980 K, w czem na dzieci w Królestwie Polskiem 50.450 K.

Sekcya gospodarcza zajmowała się aprowizacyą biednej ludności, odstępując artykuły żywności po cenach własnych, a w wypadkach nagłej potrzeby

za darmo. Na głodnych w Warszawie złożył K. B. K. 60.000 K. Sekcya subwencyonuje rozmaite zakłady przemysłowe, sklepy spożywcze i warsztaty. Pomagano ewakuowanym tak w powiatach zachodniej Galicyi jak i poza Galicyą i internowanym z Królestwa Polskiego przez komitet dla internowanych w Wiedniu, w którym K. B. K. ma swoich delegatów. Na te cele wydano kilkadziesiąt tysięcy koron oprócz darów w naturze. K. B. K. objął również kuchnię przy barakach w Oświęcimiu.

Nadto równie skutecznie działa Komitet Generalny Pomocy dla ofiar wojny w Polsce z siedzibą w Vevey w Szwajcaryi, założony przez Sienkiewicza, Paderewskiego i Osuchowskiego. Działa on od stycznia 1915 r. zbierając ofiary z całego świata i rozdzielając je między wszystkie dzielnice Polski. Ogólną sumę składek można do końca czerwca 1916 roku przyjąć na 8 milionów franków. Nadto komitet wysłał kilkanaście wagonów mleka kondenzowanego, znaczną ilość ubrań, bielizny i obuwia.

Królestwo Polskie pod okupacyą państw centralnych.

Zmienny los wojny sprawił, że ziemie Królestwa uległy kilkakrotnie niszczącej klęsce wojny. Przez niektóre z nich przewalały się tam i z powrotem atakujące i cofające się masy wojsk państw centralnych i rosyjskich. Gdzie szalał ogień bitwy, tam zostawały ślady pożarów, strzaskane domy i kościoły, gdzie zaś przyszło do uporczywych walk pozycyjnych, wzdłuż całej przerażająco długiej linii pozostawały tylko zgliszcza, ruiny i ślady osad ludzkich. Po odpływie walczących

linii powracająca ludność znajdowała jedyne schronienie i dom w opuszczonych okopach.

Straszliwą klęskę wojny powiększyła naczelna komenda rosyjska, kiedy po klęsce majowej w r. 1915 w zachodniej Galicyi zarządziła odwrót i ewakuacyę Królestwa. Ludność pędzono na wschód, a specyalne oddziały »żołnierzy-podpalaczy« paliły bezmyślnie wsie i miasta polskie. Dopiero we wschodnich powiatach, gdzie mieszkała ludność mieszana polska i ruska, palono tylko osady polskie, pozostawiając ruskie nietkniętemi. Ten fakt jest już dziś niezbicie stwierdzony.

Podajemy za »Gazetą Kielecką« opis zajść, jakie się rozegrały w jednem tylko miasteczku Sosnowicy na Podlasiu:

Tragedya miasta Sosnowicy.

W ostatnich dniach lipca 1915 r. działy się straszne rzeczy w naszych stronach. Ogromna armia rosyjska cofała się bezładnie w stronę Brześcia Litewskiego. Żołnierstwo moskiewskie parło na Sosnowicę, szerząc dzieło zniszczenia i pożogi. Płomienie ogarniały wsie, chmury dymu unosiły się, pękały mury, tratowano zboża na polach i w stertach. Wreszcie niszczycielskie wojska wtargnęły do Sosnowicy. Żołdactwo pijane wystraszyło resztki pozostałego ludu i pod grozą bagnetów parło przed siebie. W parę chwil podpalone przez żołdactwo miasto stanęło w płomieniach. Armia rosyjska uciekła; z miasteczka zostały zgliszcza i szkielety kominów. Ocalało zaledwie kilka domków na krańcach miasteczka; z kilku tysięcy mieszkańców pozostało tylko paru starców, ukrytych

w lochach i piwnicach. W parę dni po pożarze, gdy bój już ustał, wróciło do Sosnowicy trochę katolików i żydów.

Nastała straszna nędza, bo zapasy zabrali uchodźcy i wojska. Nędzarze zaczęli żywić się resztkami pozostawionemi, korzeniami i grzybami. Z głodu, chłodu i brudów wywiązały się choroby, które szerząc się epidemicznie, kładły ludzi pokotem. Wielu poległych nie było jeszcze pogrzebanych, a również zdechłe krowy, konie nieuprzątnięte, zatruwały powietrze zgnilizną; tylko koty i psy wałęsające się napełniały powietrze przeraźliwem wyciem i miauczeniem. Straszliwe owady i muchy roznosiły cholerę, tyfus i krwawą dyzenteryę z izby do izby.

W jakiś czas później zaczęli napływać ludzie obcy, którzy zajmowali niecałkiem spalone budynki wiejskie. W pogoni za chlebem poczęli kopać i szukać. Taka złodziejska włóczęga nocna spokojniejszych napełniała trwogą. Nikt życia nie był pewny. Ludzie znajdywali po lasach karabiny i naboje, po nocach słychać było strzały. Zapanowała zupełna anarchia.

Czyż w takich warunkach można było myśleć o zasiewach i gospodarstwie? Pola i ogrody porujnowane, poorane wozami i armatami przechodzących wojsk i poryte działowymi pociskami leżały odłogiem. Tak przeszło lato, jesień i zima, nadeszła wiosna, a pola w dalszym ciągu leżą, jak martwe...

— — — — — — — — — — — —

...»Za chwilę pojechałem w dalszą drogę i zaraz o parę kroków stamtąd spostrzegłem małą mogiłkę z krzyżykiem z paru gałązek; nieco dalej była druga i trzecia. Przy głównym trakcie, w tych miej-

scach gdzie »Uciekany« na noc zapadali, stałym dodatkiem do resztek tych biednych obozowisk to — mogiłki dziecięce. Cała droga od Kobrynia (na wschód od Brześcia Litewskiego) aż po Galicyę świeci temi małemi gwiazdkami krzyżyków na grobach dzieci polskich... Jeśli to prawda co lud mówi, że na tych grobach słychać nocą płaczące anioły, to z tej ziemi jeden jęk i lament iść musi ku przestworzu gwieździstemu.

...»Ale w tej pustce i martwocie śmiertelnej najsmutniejsze — to łany zboża. Nieżżęte, niekoszone martwieją i mrą na polu gnijąc na pniu. Pochylone kłosy stoją nieruchomo, zgięte ku ziemi; ich gruba, pełna tłustego ziarna głowa chyli się coraz niżej.

...»Na ogromnych przestrzeniach pleni się oset; wybujał wspaniale na tutejszym czarnoziemie.

...»Trafiają się kawałki, gdzie zboże skoszono, lecz leży ono i gnije w pokosach. Nigdzie snopa ni brogu nie widać, nigdzie człowieka, któryby choć trochę ratował ten chleb ginący bezpowrotnie.

...»Jechałem przez tę pustkę straszliwą blizko ośm godzin, co oznacza przestrzeń kilkudziesięciu kilometrów, a ten ponury krajobraz nie zmienił się i ciągle jeszcze widać było ławy pochylonych obumierających kłosów lub olbrzymie ziemniaczyska bez opieki, bez pana. (M. Siedlecki: *Z Ziemi Lubelskiej).*

— — — — — — — — — — — —

Jak mogły zapobiegały tej straszliwej nędzy przeróżne komitety ratunkowe: najpierw rosyjski, Tatjanowski i amerykański, później poznański, Sienkiewiczowski, książęco-biskupi, ale wszystko to kropla w mo-

rzu. Wiele lat upłynie zanim spokojna praca zagoi choć w części te straszne rany.

Powoli, po przesunięciu się linii bojowej na wschód nastał ład i porządek w okupowanej Polsce. Państwa centralne podzieliły okupowane Królestwo Polskie na dwie części, którem niezależnie od siebie zarządzają władze wojskowe według zasad konwencyi hagskiej. Granicę między obu obszarami stanowi w ogólnych zarysach linia rzek: Pilicy i Wieprza; częścią północną z Warszawą zarządzają Niemcy, częścią południową z Lublinem Austryacy.

1. Okupacya austryacka.

Zarząd okupacyi zniósł przedewszystkiem wyodrębnienie Chełmszczyzny, którą przyłączył z powrotem do Królestwa Polskiego.

Na czele całej administracyi wojskowo-cywilnej stoi generalny gubernator, któremu podlegają poszczególni komendanci obwodów, odpowiadających mniej więcej dawnym powiatom. Pierwszym gubernatorem był generał-major br. Eryk Diller, a po powołaniu go na stanowisko namiestnika Galicyi objął gubernatorstwo komendant twierdzy krakowskiej Eksc. Kuk.

Organizacya generalnej gubernii ma charakter czysto wojskowy, zakres jej działania rozpada się jednak na sprawy ściśle wojskowe i cywilne. Naczelnym komisarzem cywilnym zamianowano hr. Jerzego Wodzickiego. Jemu przydzielono sekcyę administracyjną, oddział skarbowy i sądowy. Sekcya administracyjna liczy dziewięć oddziałów: polityczny, policyjny, szkolny, sanitarny, przemysłowy, socyalno-polityczny, rolniczy, leśny, techniczny i górniczy.

Po wsiach pozostawiono samorząd gminny w całej rozciągłości, po miastach jest on nieco ograniczony.

Szkolnictwo. Sprawami nauki i oświaty zajęto się nad wyraz gorliwie. W każdym obwodzie wprowadzono inspektorów szkolnych; są to wyłącznie pedagogowie galicyjscy. Referentem szkolnym w gubernii jest radca Womel, inspektorat krajowy sprawuje dr. M. Reiter. Wszystkie prawie pierwotne szkoły ludowe przywrócono i założono nowe, mimo doktliwego początkowo braku sił nauczycielskich. Wszędzie językiem wykładowym jest polski. Plany naukowe i regulaminy, wzorowane na galicyjskich, zostały dostosowane do potrzeb miejscowych. Dla nadzoru i opieki nad szkołą powołano w siedzibie szkoły rady szkolne miejscowe, do których wchodzą: przedstawiciel gminy względnie wsi, nauczyciel, przedstawiciel kościoła i dwu delegatów z pośród ludności miejscowej. — Zdarzało się, że niektóre gminy, niezupełnie zdające sobie sprawę z korzyści ze szkoły płynących, nie wykonywały rozporządzeń władz szkolnych; wówczas komendy wojskowe energicznemi zarządzeniami wymuszały posłuch. Szkolnictwo średnie o ile możności doznaje poparcia; szkoły rządowe są nieczynne, natomiast prywatne popiera się gorąco i subwencyonuje. N. p. w Piotrkowie gimnazyum otrzymało gmach rządowy i 1000 K miesięcznej subwencyi. Nadto założono rządowe gimnazyum w Kielcach i seminaryum nauczycielskie w Jędrzejowie; dyrektorami tych szkół są krakowscy profesorowie Bogucki i Gancarczyk.

Dzięki tej akcyi szkolnictwo wogóle, a ludowe przedewszystkiem rozwija się stale. Na dowód wystarczy przytoczyć cyfry z jednego tylko powiatu lubel-

skiego. W r. 1915 powiat liczył zaledwie 31 szkół publicznych początkowych (w tem w samym Lublinie 21). Do szkół tych uczęszczało 1700 dzieci, a nauczycieli było 34. W czerwcu 1916 r. tenże powiat posiada 186 szkół z 341 nauczycielami i 22.900 dziatwy. Samo społeczeństwo popiera ofiarnie tę pracę oświatową. Jedna tylko gmina powiatu lubelskiego, Zembrzyce, przeznaczyła na szkoły 86.000 koron. Zezwolenie władz na wznowienie działalności Macierzy Szkolnej na terenie okupacyi austryacko-węgierskiej umożliwiło społeczeństwu polskiemu pracę oświatową w jak najszerszym zakresie. Wreszcie w czerwcu 1916 r. Naczelna Komenda Armii zezwoliła na utworzenie Rady Szkolnej (na wzór galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej) dla austryackiego terenu okupowanego. Zadaniem głównem Rady jest rozwinięcie szkolnictwa, nadzór nad niem i wychowanie młodzieży.

Sądownictwo. Wraz z armią rosyjską opuścili Polskę rosyjscy urzędnicy sądowi; pozostali tylko podrzędni funkcyonaryusze narodowości polskiej. Pozostali na miejscu także notaryusze i adwokaci, Polacy. Prawie na tyłach walczących wojsk przystąpiono do przywrócenia administracyi i sądownictwa, przyczem korzystano z utworzonych na czas wojenny obywatelskich komitetów, wreszcie sądów policyjnych i pokoju. Sądownictwo w sprawach zbrodni przekazano sądom wojskowym, wykonywanie niższego sądownictwa karnego i cywilnego przekazano sądom gminnym i autonomicznym sądom pokoju w miastach. Nadto do każdej komendy obwodowej przydzielono po dwu sędziów cywilnych. Sądy wojskowe stosują wojskowe przepisy, wszystkie inne sądy posługują się wyłącznie miejsco-

wem materyalnem i formalnem prawem. Później jeszcze przywrócono notaryuszy i urzędy hypoteczne.

W dniu 9 maja 1916 r. ogłoszono ostatecznie statut organizacyjny sądownictwa cywilnego na terenie okupowanym. Niższe sądownictwo wykonują wyłącznie sądy pokoju; tę nazwę otrzymały także dotychczasowe sądy gminne i ten sam zakres działania. Do tego sądu należą sprawy sporne do 300 rubli. Sąd pokojowy składają miejscowy sędzia z dwoma ławnikami lub państwowy sędzia, który sam wykonuje prawo. Drugą instancyę dla sądów pokoju tworzy sąd obwodowy. Prowadzi go państwowy sędzia; wotantami są państwowi sędziowie lub sędziowie pokoju. — Wyższe sądownictwo wykonują w I instancyi cztery trybunały sądowe w Kielcach, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu; przedmiotem ich czynności są sprawy cywilne i te sprawy karne, których sąd wojskowy rozstrzygać nie może. Trybunał rozpatruje sprawy w gronie trzech sędziów; przewodniczy sędzia koronny, a członkami trybunału mogą być także prawnicy miejscowi. Drugą i ostatnią instancyą w sprawach trybunalskich jest sąd apelacyjny przy c. k. generał-gubernatorstwie. Nadzór służbowy nad całem sądownictwem wykonuje generał-gubernator.

Bardzo ważnem jest rozporządzenie, na mocy którego dopuszczone jest, przy zastrzeżeniu wzajemności, wykonywanie wyroków sądowych i umów, które dojdą do skutku w monarchii lub w państwie niemieckiem.

2. Okupacya niemiecka.

Mniej korzystnie ułożyły się stosunki na obszarze zarządzanym przez Niemców. Między wojskową władzą

niemiecką, reprezentowaną przez generał-gubernatora w Warszawie von Beselera, a społeczeństwem polskiem wytworzyły się powierzchnie tarcia.

Kiedy zwycięskie wojska niemieckie zajęły Warszawę, zastały tutaj zorganizowany silny rząd w Centralnym Komitecie Obywatelskim, którego władza i wpływy sięgały dalej poza miasto; początkowo władze niemieckie uznały ten komitet i były z niego zadowolone. Zorganizował on przez swoje komisye szkolnictwo, sądownictwo, sprawy dobroczynności publicznej, sprawy bezpieczeństwa publicznego, sanitarne i szkód wojennych; nadto pracowały komisye: teatralna, kwaterunkowa i komisya dla zabytków historycznych Warszawy. Już 12 września 1915 r. generał-gubernator rozwiązał ten komitet, motywując rozkaz przekroczeniem zakresu dozwolonego działania. — Również nie bez wrażenia przeszło rozwiązanie 10 września 1915 r. sądów obywatelskich w Warszawie i Wydziału Oświecenia w lutym 1916 r.

Wreszcie trudności aprowizacyjne, wywołane niszczycielskim odwrotem Rosyan i wygładzającą polityką koalicyi wobec Austryi i Niemiec, spowodowały brak środków żywności i dużą drożyznę. Wskutek tego powstało wśród ludności niezadowolenie.

Dla ułatwienia administracyi podzielono generał-gubernatorstwo warszawskie na powiaty, na czele których stoi naczelnik. Do zadań powiatu należą: opieka nad ubogimi, sprawy komunikacyjne, zdrowotności publicznej i pewne zadania gospodarcze. Naczelnik załatwia sprawy powiatu i zwołuje sejmik powiatowy, który ustanawia podatki powiatowe i zaciąganie pożyczek, oraz zatwierdza budżet. Nadzór

nad zarządem powiatów spoczywa w rękach szefa administracyi przy generał-gubernatorze.

Szkolnictwo. Na mocy rozporządzenia Naczelnego wodza gen. Hindenburga z dnia 24 sierpnia 1915 r. wszelkie szkolnictwo zostało wyjęte z pod kompetencyi Wydziału Oświecenia a oddane pod kontrolę władzy okupującej, która ją wykonuje przez swoich inspektorów. Rozporządzenie to rozróżnia 3 rodzaje szkół: 1) niemieckie, 2) żydowskie, 3) inne; w niemieckich i żydowskich językiem wykładowym jest niemiecki, w innych polski. Tak szkoły ludowe jak i średnie dzięki zapobiegliwości i ofiarności społeczeństwa, mimo wielu trudności rozmaitej natury, rozwijają zię pomyślnie.

Dnia 15 listopada 1915 r. otwarto w Warszawie za zezwoleniem władz niemieckich Uniwersytet i Politechnikę. Kuratorem obu najwyższych uczelni polskich mianowano hr. B. Hutten-Czapskiego, rektorem uniwersytetu, dra J. Brudzińskiego, politechniki, Z. Straszewicza. Uniwersytet ma wydziały następujące: 1) prawny i nauk państwowych, 2) matematyczno-przyrodniczy z sekcyą lekarską, 3) filozoficzny z sekcyami historyczną i filologiczną. Politechnika obejmuje wydziały: 1) architektoniczny, 2) budowy maszyn z elektrotechniką, 3) inżynieryi budowlanej, 4) chemiczny.

W ostatnich czasach zarząd niemiecki zezwolił na wznowienie działalności Macierzy szkolnej.

Sądownictwo. Utworzone przez Komitety Obywatelskie sądy, przeważnie milicyjne, były z początku przez zarząd niemiecki częściowo zatwierdzone. Na miejsce sędziów rosyjskich zarząd niemiecki mia-

nował w części sędziów miejscowych, w części powołał ich z Niemiec. Istnieją sądy gminne i sądy pokoju. Instancyą wyższą są sądy okręgowe. W prawie materyalnem za podstawę służy kodeks cywilny Napoleona, dla prawa karnego miarodajne jest prawo z r. 1903 i 1910.

ROZDZIAŁ IX.

WOJNA WŁOSKO-AUSTRYACKA.

W momencie wybuchu wojny europejskiej ogłosiły Włochy neutralność w tej wojnie, mimo, iż należały do trójprzymierza z Austryą i Niemcami. Wkrótce jednak stało się jasnem, iż w decydującej chwili porzucą neutralność, a wystąpią zbrojnie przeciwko Austryi. Przez cały ten czas zbroiły się gorączkowo, aby uderzenie było decydującem i przyniosło stanowcze zwycięstwo. Jako chwilę otwartego wystąpienia po stronie trójporozumienia wybrały Włochy początek maja, ów niemal historyczny dzień, w którym państwa centralne odniosły tak świetne zwycięstwo w Galicyi zachodniej pod Gorlicami i Tarnowem. W dniu 3 maja 1915 r. rząd włoski wypowiedział rządowi austryackiemu przymierze i uznał swoją umowę związkową za nieistniejącą; dyplomaci austryaccy i niemieccy używali wszelkich sposobów, aby tylko powstrzymać Włochy od zbrojnego wystąpienia. Przyrzeczono nawet odstąpienie Włochom południowego Tyrolu, t. zw. Trydentu.

Mimo wszystko rząd włoski przystąpił do trójporozumienia i dnia 23 maja wypowiedział Austryi wojnę. Wojna ta nie była dla nikogo niespodzianką. Istniejący od samego powstania królestwa włoskiego antagonizm między Austryą a Włochami nie tylko, że nie łagodniał, ale z biegiem lat pogłębiał się i rozszerzał. Przedewszystkiem fakta, że zjednoczenie Włoch dokonało się kosztem Austryi i że ludy obu państw niejednokrotnie z orężem w ręku spotykały się na polach bitew były powodem, że narody po obu stronach granicy patrzyły na siebie z niedowierzaniem, a sojusz wzajemny uważano za wyraz krótkotrwałej wspólności pewnych interesów.

Królestwo włoskie rozwijało się niezmiernie szybko pod każdym względem, a szczęśliwa wojna z Turcyą, która przyniosła mu znaczny obszar lądu w Afryce, nadała pewności siebie. Rozwinięte wysoko poczucie narodowe Włochów pragnęło widzieć rodaków, pozostających pod panowaniem austryackiem, przyłączonych do macierzy; ale najważniejszym powodem wypowiedzenia wojny ze strony Włoch było pragnienie, jeżeli nie zdruzgotania, to znacznego osłabienia Austro-Węgier, aby same niepodzielnie mogły zapanować na Morzu Adryatyckiem i na półwyspie Bałkańskim. Odrzucenie Austryi od morza stanowiłoby dla Włoch pewność swobodnego rozwoju i ułatwiłoby dokonanie zamierzonych zaborów w Albanii i Dalmacyi. Z tych względów wojna z Austryą była we Włoszech bardzo popularną.

Ale też i w Austryi rozumiano dobrze i od dawna przewidziano te zamiary włoskie. Mimo sojuszu i pozornego porozumienia w kwestyach bałkańskich

decydujące sfery w Austryi, a przedewszystkiem sfery wojskowe, przewidziały z całą trafnością wypadki i nie zostały nimi bynajmniej zaskoczone. W Austryi godzono się na pewne ustępstwa dla Włoch, ale ogół ich żądań odrzucono, bo państwo nowożytne, które chce żyć pełnią sił i stale się rozwijać, musi mieć wolny i otwarty dostęp do morza i stwarzać dla siebie warunki dalszego rozwoju, jak w tym wypadku na Bałkanach.

Wojna zaczęła się nocnym atakiem floty austryackiej na wybrzeża włoskie, przyczem zniszczono ważne urządzenia wojenne, a aeroplany austryackie zbombardowały budynki wojskowe w Ankonie i Wenecyi. Nadto stoczono szereg mniejszych potyczek na pograniczu. Walka między obu państwami toczy się na lądzie i morzu, przyczem siły wojsk austryackich miały lepszą pozycyę od włoskich pod każdym względem.

Na morzu posiada flota austryacka wiele bardzo dobrych portów, które służą za podstawę do akcyi zaczepnej przeciwko Włochom, podczas gdy wybrzeże włoskie od strony austryackiej jest bardzo ubogie w zatoki i porty. Taksamo na lądzie położenie Włochów nie było lepszem. Granica austryacko-włoska biegnie przeważnie krajem górzystym, nadającym się znakomicie do obrony, a tylko wschodnia część na południe od miasta Gorycyi nad rzeką Soczą położona, nadawała się do przeprowadzenia ataku. Jeszcze przed wojną wystawiono na całej granicy szereg twierdz i fortów, broniących głównych wejść do monarchii, a gdy wystąpienie Włoch było pewnem, przystąpiono do ufortyfikowania całego frontu, zużytkowując dotychczasowe doświadczenia wojenne.

I wybudowano na granicy włoskiej niemal stalowy mur, nie do zdobycia; rozbiły się o niego wielokrotne szturmy włoskie, płacąc obfity haracz z młodego życia, dając świadectwo dzielności bohaterskim obrońcom.

Naczelne kierownictwo wojsk austryackich ze względu na ogólną sytuacyę prowadziło przez cały rok na tym froncie walkę defenzywną, ograniczając się do odpierania powtarzających się co pewien okres czasu ataków włoskich.

Po wypowiedzeniu wojny rozgorzała walka na całym froncie. Włosi rzucili się głównie na południowy Tyrol, zmierzając do zajęcia Trydentu, o który im przedewszystkiem chodziło; drugi atak wymierzony był na front rzeki Soczy celem opanowenia Tryestu i Gorycyi. Jednakowoż atak w kierunku Trydentu rozbił się o opór twierdz Folgaria i Lavarone. Zresztą górski i niedostępny teren nie rokował nadziei przełamania austryackiej linii obronnej na tym froncie, wobec czego zaprzestano tu ataków w wielkim stylu i zwrócono się na wschód, gdzie nad rzeką Soczą rozegrały się właściwe walki.

Generalny sztab włoski i jego szef Cadorna przywiązywali zawsze największe znaczenie do walk na froncie wschodnim, ponieważ teren jest przeważnie nizinny i mniej ubezpieczony naturalnem położeniem. Spodziewano się, że przez rzucenie wielkich kolumn atakujących uda się przełamanie frontu austryackiego, któreby się stało wstępem do upragnionego i spodziewanego zwycięstwa.

Zgromadzono tu największe i wyborowe wojska włoskie, a przez gęste i celowe rozmieszczenie znako-

mitej artyleryi usiłowano gradem pocisków wybić obrońców na poszczególnych odcinkach i przez powstałe wyłomy rzucić piechotę do decydującego ataku.

W ten sposób przeprowadzono wszystkie słynne włoskie ofenzywy zawsze bez skutku i zawsze z olbrzymiemi stratami w ludziach i materyale wojennym.

Pierwsza ofenzywa włoska podjętą została 29 czerwca 1915 r. i trwała siedm dni. Na przestrzeni od Gorycyi aż ku morzu zgromadzili Włosi potężną armię w sile czterech korpusów a ośmiu dywizyi, ogółem 160.000 ludzi. Przeszło 500 dział, wzmocnionych nadto ciężką artyleryą, którą ściągnięto z innych odcinków, popierało zadanie piechoty. Usiłowaniem Włochów było: przedrzeć się w któremkolwiek miejscu, zwyciężyć za wszelką cenę. W coraz to innym odcinku koncentrował się ich atakujący rozmach. Odparci w jednem miejscu, zdziesiątkowani w drugiem, rozpoczynali atak na nowo w miejscu sąsiedniem w nadziei, że znużą obrońców. Aż 5 lipca nastąpił szturm generalny. Trzydzieści kilometrów frontu bojowego przemienili Włosi w jeden wulkan ognia, granatów, bomb i szrapneli. W momencie oznaczonym ruszyła piechota włoska, pewna, że rozbije w puch resztki ocalałych od ognia armatniego wojsk austryackich. W gęstych rzędach, jeden za drugim, szły te falangi atakujących w stronę okopów austryackich. Atoli zaledwie znalazły się w przedpolu przeszkód drucianych, rozszalał się z kolei ogień obrońców; karabiny maszynowe, działa, ogień piechoty rozpoczęły straszliwe żniwo śmierci. Atak na całej linii został odparty; jeżeli gdzieniegdzie poszczególne oddziały wdarły się do okopów austryackich, zostały wybite



Cmentarz wojskowy poległych w walce z Włochami.

do nogi w ręcznym boju lub wzięte do niewoli. Straty włoskie wyniosły około 40.000 ludzi.

Nastąpiły potem tylko walki działowe i pomniejsze utarczki piechoty.

W dniach 15 i 16 lipca rozpoczęła artylerya włoska przygotowanie do drugiej wielkiej bitwy nad Soczą, która trwała do 27 lipca. 18 lipca nastąpił ogólny szturm, którego owocem było opanowanie przednich rowów austryackich. Atoli nie na długo; już w następnych dniach utracili je Włosi w walkach, które trwały dniem i nocą.

O zaciętości i rozmiarze walk świadczy dosadnie urzędowy komunikat austryacki z dnia 22 lipca:

»Także wczoraj szalała z niezmniejszoną gwałtownością bitwa w Goryckiem. Płaskowzgórze Doberdo stało przez cały dzień aż do wieczora pod szczególnie ciężkim ogniem działowym. Dzielni obrońcy utrzymali się i odparli świetnie wszystkie ataki nieprzyjaciela.

W odcinku Monte Cosich aż do Polazzo podsunęli się do wieczora Włosi bliżej do naszych stanowisk. W nocy zaatakowali oni naprzód koło Selz, potem ponownie na całym froncie między tą miejscowością a Vermegliano. Dziś wczas rano były wszystkie ataki krwawo odparte. Dzielne węgierskie pospolite ruszenie tu się znowu bohatersko spisało.

Kilka wypadów nieprzyjaciela koło Polazzo załamało się jeszcze podczas wczorajszego dnia. Na wschód od Sdraussiny wystąpiły nasze wojska dziś rano do kontrataku i opanowały wszystkie swe poprzednie pozycye. Nieprzyjaciel znajduje się tu w odwrocie.

Na skraju północno-zachodnim płaskowzgórza trwa dalej zacięta walka.

Na przyczółek mostowy Gorycyi wysyłali Włosi, zwłaszcza w kierunku Podgory, do bitwy ciągle nowe siły. Dziesięć pułków jeden za drugim atakowało tu ciągle bez skutku. Prawie zawsze doprowadzała walka do starcia ręcznego. Trzy szturmy rozbiły się wczoraj przed naszemi przeszkodami. W poszczególnych częściach rowów strzeleckich udało się nieprzyjacielowi wtargnąć, jednak w nocy został on znowu wyrzucony.

Tak samo rozbiły się ataki słabszych oddziałów, uzbrojonych w bomby gazowe, koło Prima. Także dwa wypady, każdym razem jednego pułku, na Monte Sabotino zostały wśród flankującego udziału naszej artyleryi krwawo odparte.

Koło Plava, Tolmein i dalej na północ utrzymywał nieprzyjaciel wczoraj gwałtowny ogień działowy. Walki na terenie Krn trwają dalej«.

Po 20 lipca włoskie ataki widocznie osłabły, aby 25-go rozgorzeć na nowo; jednakowoż w ogniu bateryi austryackich spełzły na niczem.

Cały sierpień i wrzesień trwały dalej walki, przeważnie artyleryjskie, ale znaczenie ich było drugorzędne. Dopiero 18 października zerwali się Włosi do nowej zaciętej ofenzywy, do której użyli 320.000 żołnierza, 1300 dział polnych i górskich, oraz 180 ciężkich dział. Trzecia ta bitwa nad Soczą trwała dwa tygodnie i nie przyniosła Włochom żadnej prawie korzyści. Straty ich obliczył sztab austryacki na 150.000 ludzi.

I znowu 10 listopada podjęli Włosi czwartą z rzędu ofenzywę z jeszcze większemi siłami, ale też okupili ją odpowiednio większemi ofiarami. W pół roku

po wypowiedzeniu wojny mogło naczelne kierownictwo armii austryackiej z dumą stwierdzić, że obrany front obrończy utrzymano zwycięsko wszędzie, a wojna kosztowała Włochów w zabitych i rannych pół miliona ludzi.

Teraz zwrócili cały swój atak na zdobycie Gorycyi, którą w dodatku w drugiej połowie listopada straszliwie zbombardowali. Nakoniec 16 grudnia zaprzestali beznadziejnych a krwawych szturmów.

Dopiero 10 marca 1916 r. rozpoczęli na nowo piątą ofenzywę, na życzenie Francyi; jednakowoż już po kilku dniach omdlała w ogniu wojsk austryackich.

ROZDZIAŁ X.

WALKI POZYCYJNE NA ZACHODZIE.

Kto sobie uprzytomni gigantyczne prace wojenne, dokonane przez mocarstwa centralne, jako to: oswobodzenie Galicyi, zdobycie Królestwa Polskiego, Wołynia i Litwy, wreszcie, pogrom Serbii i Czarnogóry, ten zrozumie, że podobnie jak Austro-Węgry na froncie włoskim, tak Niemcy na swoim froncie francusko-belgijskim musieli zachować się defenzywnie. Od jesieni 1914 r. aż dotychczas stoją Niemcy żelazną nogą na ziemi francuskiej i belgijskiej; w jednej tylko Alzacyi na niedużej przestrzeni ciągną się okopy francuskie. Tak między rzeczpospolitą szwajcarską a morzem, na froncie około 700 km. długim, opierają się

Niemcy potężnym atakom Francuzów, Belgów i Anglików, którzy usiłują przełamać front nieprzyjaciela, by go wyprzeć z zajętych obszarów i przenieść zwycięską wojnę na ziemie niemieckie. Półtora roku odpierają wojska niemieckie te szalone szturmy, przyczem często same przechodzą do kontrataku, odnosząc znaczne sukcesy.

Dzieje się to dzięki wydoskonaleniu walk pozycyjnych aż do ostatecznych granic. Ażeby uniknąć pocisków armatnich i karabinowych zakopuje się żołnierz w ziemię, skąd niewidzialny za zasłoną i w okopach ziemnych walczy z wrogiem przy pomocy karabinu, opuszczając swój rów jedynie w chwilach ataku lub kontrataku. Te t. zw. rowy strzeleleckie zabezpiecza się z frontu przeszkodami z drutu kolczastego.

Obie armie usiłują rowami podłużnymi i poprzecznymi przybliżać się ku sobie, aby możliwie zmniejszyć czas potrzebny do przebycia przestrzeni, oddzielającej od okopów wroga; idzie o to, by w chwili ataku jak najmniej żołnierzy padło od ognia nieprzyjacielskiego. Powstaje w ten sposób labirynt krużganków i przejść, kryjący również obszerniejsze pomieszczenia dla załogi okopu, celem umożliwienia jej wypoczynku. Są to nieraz prawdziwe miasta podziemne, warownie niewidoczne z daleka, umocnione żelazem i betonem, połączone ze sobą rozległą komunikacyą, która pozwala doskonale, bez zwrócenia uwagi wroga, podprowadzać do boju świeże siły i wycofywać zużyte. Wielkie, na setki kilometrów ciągnące się rowy, a raczej kurytarze podziemne, biegnące po polach wężowymi skrętami, przecinające się ze sobą nawzajem,

łączą linię ognia z rezerwami, prowadzą do schronisk wydrążonych gdzieniegdzie jak jaskinie.

Pod Soissons znaleźli Niemcy bardzo dogodny teren dla założenia »podziemnego miasta« rowów strzeleckich, mianowicie olbrzymie pieczary, po części naturalne, po części ręką ludzką wyżłobione. Pieczary te zamienili pionierzy na mieszkania dla ludzi, magazyny i stajnie dla koni.

Czasami teren już sam przez się jest bardzo obronnym, a sztuka ludzka czyni z niego fortece nie do zdobycia. Tak np. w sposób mistrzowski przygotowali Francuzi do obrony Las Argoński. — Na wszystkich szerszych drogach znajdują się zasieki, otoczone jeszcze drutem kolczastym, przedstawiające straszne przeszkody. Zwalono drzewa i gałęzie na siebie i w najrozmaitsze strony przeciągnięto druty kolczaste. Na wysokich drzewach urządzili Francuzi stanowiska, na których umieścili karabiny maszynowe, ostrzeliwujące drogi i ścieżki, lub też najlepszych strzelców, którzy ostrzeliwali wszystko, co się im wydało podejrzanem. Rowy strzeleckie znajdują się zazwyczaj za głębokimi parowami, galeryami, kilka rzędów ponad sobą; w głębi parowu znowu zapora z drutu kolczastego. Wszystkie miejscowości położone w tym lesie ufortyfikowano, a w wielu miejscach użyto betonu; ustawiono tam ciężkie baterye, pobudowano drogi poprzeczne, na których baterye motorowe w każdą stronę lasu mogą być przesunięte; gęsta sieć telefonów łączy poszczególne miejsca.

Okopy obu stron walczących zbliżają się niekiedy tak bardzo ku sobie, że żołnierze walczących armii słyszą wyraźnie swe głosy, gdy zmilknie grzmot

kanonady. Okopy francuskie odległe są niekiedy od niemieckich od 25 do 50 metrów.

Były czasy na tym froncie, zwłaszcza w r. 1914, że takie zbliżenie okopów do siebie dawało możność nawiązania »stosunków sąsiedzkich«. Dochodziło nawet do tego, że obie strony wychodziły ze swych rowów, spotykały się w połowie drogi, rozmawiały po wzajemnem przedstawieniu o pogodzie, polityce, rodzinach zostawionych w domu i t. p. Nierzadko nieprzyjaciel bywał zaproszony w gościnę. Czasami takie nawpół przyjazne stosunki rozpoczynały się od kampanii listowej, pełnej przekomarzania się, dokuczliwości i najrozmaitszych dowcipów. Zwłaszcza podczas świąt Bożego Narodzenia 1914 r. nastąpiło w wielu miejscach takie pokojowe zbliżenie. W pewnym punkcie Anglicy grali w piłkę nożną z Niemcami, gdzieindziej urządzano sobie nawzajem koncerty muzyczne lub śpiewackie.

Sielanka ta jednak rychło się skończyła. Naczelne komendy obu armii wydały w styczniu 1915 r. zakaz nawiązywania wszelkich stosunków z wrogiem; nadto przedłużanie się wojny, okropności walk, pragnienie zwycięstwa i zemsty wsączały powoli w serca wojowników jad nienawiści, która tak wyraziście objawiła się u Niemców w znanym sposobie powitania: »Niech Bóg skarze Anglię!«

»Na całym froncie, począwszy od morza Północnego aż do Szwajcaryi, leżą w rowach wierni rycerze.

Tam, we Flandryi, woda sięga po kolana. Pompy pracują ale ze skutkiem niewielkim. Mimo cementu, belek, podpór i plecionek rowy obsuwają się codzien-

nie i trzeba raz wraz na nowo układać je wśród żmudnej pracy. Opuściwszy rowy, brną żołnierze w wodzie przez całe kilometry. W Szampanii są biali od błota wapiennego, w Argonach i Wogezach pokrywa ich glina od stóp do głowy.

Deszcz leje strumieniami, albo śnieg pada i burza wyje. Zimno kąsa. W błocie i wodzie, pośród rozmiękłych i postrzelanych rowów z piaskiem, stoi żołnierz, z karabinem w ręce w labiryncie wązkich rowów, poza wałami worów, strzaskanemi murami, korzeniami poszarpanych drzew. Sto tysięcy ludzi stoi w tej chwili przy karabinach, co pięć, co dziesięć kroków jeden, a wszyscy śledzą. Poza wałami z worów, napełnionych piaskiem, czatują dniem i nocą karabiny maszynowe. W wilgotnych schroniskach leżą żołnierze, gotowi na pierwsze wołanie straży rzucić się do karabinów i zaglądnąć śmierci w oczy — od siedmnastu miesięcy.

Kilka krzywych pali; błotem obryzgane sieci z drutu; lej po granacie pełen żółtej deszczówki; tu i ówdzie zawiniątko odzieży i pokryte do połowy ziemią zwłoki, których nie zdążono pogrzebać — a naprzeciw, pięćdziesiąt, sto metrów, wały nieprzyjacielskie. To wszystko, co widzą żołnierze — to ich świat. Pomiędzy palami i drutami, tonącymi do połowy w błocie, ciągnie się strefa śmierci, na setki kilometrów długa. Nad temi smugami, pełnemi ciszy grobowej, nie ma nic, ani we dnie ani w nocy. Plutony, kompanie, bataliony, pułki niknęły w tej strefie śmierci — setki tysięcy silnych ludzi, powołanych do tworzenia życia i dzieł człowieczych.

A ona — śmierć jest wszędzie. Jakkolwiek front

jest długi, sięgający od morza po góry śnieżne, ona jest wszędzie. Kule świszczą, przeciskają się przez otwory strzelnicze; granaty ręczne i rzucane miny znajdują swoją drogę. Granaty, lecące z daleka, biją z trzaskiem w ziemię. Kawał rowu drży i wylatuje w powietrze. Śmierć chwyta oficerów i szeregowców. Jest wszędzie. We wsi, gdzie żołnierz szuka spoczynku, w lasach, krzakach i kryjówkach, gdzie grzmią działa, w powietrzu, pod ziemią, wszędzie«. (B. Kellermann).

...»Dotychczas walka w rowach miała swój kulminacyjny punkt wściekłości i bezlitosności w Argonach. Teren lesisty z gąszczami i zaroślami sprzyjał temu strasznemu stopniowaniu. — »Typ argoński«: postać zdziczałego, obdartego, brudnego wojownika, który zdawał się przychodzić jak gdyby z ostępów boru przedhistorycznego, z walk z ludożercami i zwierzętami, był znanem zjawiskiem na frontach. Uchodził za ostatni wytwór tej oryginalnej wojny. Teraz typ ten nie jest już wyjątkiem, stał się powszechnym. Na całej linii zapasy przybrały ponure oblicze metody argońskiej.

Pomiędzy rowami strzeleckimi znajduje się strefa okropności. Tam gniją trupy, które nieprzyjaciel na polu pozostawił. Gromady szczurów pasą się nimi tłuścieją i rosną, jak małe pieski. Obrzydłe stworzenia, czasem zabłąkują się w rowy, gdzie żołnierze ze wstrętem je zabijają«. (Dr. M. Osborne).

Z powodu blizkości rowów strzeleckich obu stron, broń palna okazała się narzędziem bardzo niewygodnem. Dlatego rozpoczęto stosować inne rodzaje broni, przy czem używa się broni z czasów średniowiecznych, którą człowiek nowożytny dotychczas widział tylko

w muzeach. Niemcy n. p. używają t. zw. »torped powietrznych, nabijanych kartaczami i materyałem wybuchowym, które wyrzucają przy pomocy bardzo starego przyrządu, podobnego do naszej maglownicy. Francuzi zaś używają armat jeszcze z czasów wojen napoleońskich. Również granaty ręczne w walce z blizka oddają wielkie usługi. Celem ochrony swoich żołnierzy przed pociskami, wprowadziło dowództwo francuskie napowrót hełmy stalowe.

Najstraszniejszą a zarazem najmniej ludzką bronią używaną w tej wojnie, są gazy trujące lub oszałamiające. Działanie tych gazów trujących jest w wielu szturmach decydującem. Atakują one oczy, nos i krtań i obezwładniają żołnierzy, zatruwając ich organizm.

Przeciwko ich działaniu używa się masek ochronnych o rozmaitych kształtach; ludzie wyglądają w nich jak zwierzęta z ryjem lub jakieś potwory. Podobne maski daje się także koniom, gdy jeździec ma zbadać zatrute gazem okolice.

Bardzo częste zastosowanie znalazła o f e n z y w a p o d z i e m n a. Polega ona na zrobieniu wyłomu i wywołaniu zamieszania u wroga w chwili, gdy zastęp żołnierzy wyrusza do ataku. Ofenzywa podziemna, to podkopywanie się pod pozycye przeciwnika, zakładanie min pod jego stanowiska i wywołanie ich wybuchu w odpowiedniej chwili. Od ofenzywy nad ziemią przechodzi się do podziemnej wówczas, gdy okopy obu stron tak się do siebie zbliżyły, że dalsze ich przybliżanie się jest już niemożliwe. Od najdalej wysuniętych rowów kopie się podziemną galeryę pochyłą ku pozycyom przeciwnika. Na początku jest ona tak wysoką, że można się w niej swobodnie poruszać,



Niemieckie rowy strzeleckie we Francyi.

dalej zniża się coraz bardziej, aż wreszcie kończy kanałem minowym, w którym umieszcza się kocioł z materyałami wybuchowymi tuż pod pozycyą wroga. Następnie zakopuje się minę, a wybuch jej wywołuje przy pomocy prądu elektrycznego lub lontu, przeprowadzonego odpowiednią rurą. Ponieważ eksplozyę wywołuje się wówczas, gdy wojsko rusza do ataku, przeto zwykle taki atak udać się musi; po większej części obrońcy okopu nieprzyjacielskiego giną podczas wybuchu, a zanim nadejdzie pomoc, nacierający mają czas usadowić się w powstałym leju i przygotować do obrony.

Lecz i przeciwnik może się bronić przez wykopanie kontrminy. Każda galerya minowa rozgałęzia się w szereg korytarzy, które służą do nadsłuchiwania i śledzenia postępów roboty nieprzyjaciela. W razie, jeżeli nie można wcześniej od wroga wysadzić jego okopu w powietrze, drąży się ścianę ziemną specyalnie długim świdrem w kierunku jego miny, aż się natrafi na kocioł minowy. Teraz należy wysłuchać, kiedy zostanie napełniony materyałami wybuchowymi i zapalić przez wydrążony otwór.

Walka pozycyjna polega przeważnie na pracach pionierskich i walce artyleryi. Przynosi ona obu stronom duże straty, a rezultaty prawie żadne; przesunięcia frontu w przeciwieństwie do wojny ruchowej są tu minimalne. O jakiś rów lub wysuniętą pozycyę walczy się nieraz całymi dniami; artylerya zarzuca pociskami stanowiska przeciwnika, straty w ludziach po obu stronach wielkie, a urzędowy komunikat donosi: »położenie na froncie niezmienione«.

Bardzo trafną charakterystykę tych walk we Flandryi podaje korespondent włoski L. Barzini:

Cechą tych bitw jest nieruchomość. Mijają godziny i dnie, a stanowiska zmieniają się bardzo mało. Przeciwnicy zbliżają się o centymetry. Krótkie szturmy rozpoczynają się czołganiem, po długich przygotowaniach. Zajęcie rowu strzeleckiego jest tak trudne niemal, jak zdobycie twierdzy. Całe bataliony mogą zostać zżętymi na odległość stu metrów; odległości wogóle mają tu wartość olbrzymią, każdy metr liczy się tak, jak kilometr w otwartej bitwie. Ruchy mają za miarę długości stopę, a za miarę czasu dzień. Jest to wojna gigantów z taktyką liliputów.

Od pięciu dni obserwowałem zakopane w piasku masy belgijskie, francuskie i niemieckie, dzielnie walczące. Linie walki zdają się nieruchomemi, a mimo to każdy zakątek jest pełen swoich zdarzeń, każdy odcinek jest widownią klęski i zwycięstwa. Ataki i kontrataki mają za cel szczyt jakiejś wydmy piaszczystej, skraj drogi, kawałek muru. Wojownicy umacniają swoje pozycye płytami stalowemi, w których znajdują się otwory, ponieważ z sypkiego piasku nie można utworzyć wału ochraniającego. Przesunięcia sił, ich koncentracya, obejścia, dokonywują się z nieskończoną powolnością, wdrapując się, ślizgając, czołgając. Na wpół zanurzeni w piasku postępują żołnierze za sobą na czworakach, jak pływacy na żółtych falach.

* * *

Nic też dziwnego, że w tych wyniszczających walkach żadnej ze stron nie udało się przełamać przeciwnika.

W połowie grudnia 1914 r. rozpoczęły wojska francuskie atakować Niemców na licznych punktach frontu, odnosząc lokalne sukcesy. Jednakowoż już po czterech tygodniach ofenzywa ta wyczerpała się i zakończyła znaczną klęską Francuzów pod Soissons, gdzie musieli się cofnąć na linii 15 km. szerokiej a 2 do 4 km. w głąb, pozostawiając 5.000 jeńców w rękach niemieckich.

W dniu 17 lutego rozpoczęła się wielka bitwa zimowa w Szampanii, która trwała do 9 marca, a miała na celu ulżenie Rosyanom. I znowu nie udało się przełamanie frontu niemieckiego.

Podobnie w kwietniu walczono zacięcie nad kanałem Yzery, w Argonach, między rzekami Mozą a Mozelą, a Anglicy pod Ypern. Tak samo w maju i czerwcu dwukrotnie zrywali się sprzymierzeni do ofenzywy, ale mimo waleczności i wytrwałości swych wojsk nie osiągnęli żadnego rezultatu.

Po takim upuście krwi zaprzestano beznadziejnych ataków, ażeby na nowo przygotować się do wielkiej ofenzywy.

W dniu 23 września podjęli Francuzi i Anglicy znowu ofenzywę, największą z dotychczasowych. Rozpoczęła się ona na rozmaitych punktach frontu bojowego z rozmaitą siłą w dwu głównych kierunkach: na Lille i Vousiers.

Przez 90 godzin potężna artylerya sprzymierzonych ostrzeliwała pozycye niemieckie, które następnie zalano trującymi gazami chlorowymi. Kiedy już dowództwo wojsk koalicyi uznało okopy niemieckie za dojrzałe do szturmu, bo w rozbitych i rozstrzelanych rowach nie powinno już było być ani żywej duszy,

ruszyły do decydującego ataku gęsto uszeregowane kolumny wojsk francuskich i angielskich; za niemi ustawiły się szwadrony jazdy, które miały przygotowane pomosty, aby je rzucić na rowy niemieckie i ruszyć natychmiast w pościg.

W niemieckich okopach cisza zupełna. Zaledwie jednak atakujące kolumny znalazły się w sferze działania ognia karabinów piechoty i tej najstraszniejszej śmiercionośnej broni nowoczesnej — karabinów maszynowych, rzygnęły rowy ogniem. Wśród piekielnego świstu migocących kul, ogłuszającego huku pocisków armatnich, pękających granatów i szrapneli, padały szeregi francuskie, jak kwiaty podcięte kosą. Rozłupane czaszki, przecięte na wpół trupy, podziurawione ciała ludzkie, straszliwe żniwo śmierci — oto jedyny, rzec można, rezultat szturmu. Bo że po dziesięciu dniach takiego boju udało się nieco wygiąć niemiecką linię bojową i odzyskać 40 kilometrów kwadratowych ziemi, to cóż to znaczy wobec tak okropnych ofiar ludzkich. Wedle urzędowych obliczeń zapłacili Francuzi za odzyskany teren 120.000 rannych i poległych, czyli za jeden kilometr kwadratowy 3.000 ofiar w najdzielniejszych mężach, z których wielu na ochotnika szło w pierwszych szeregach.

Oto opis tych walk na jednym punkcie frontu, podany przez B. Kellermanna:

Piekło wojenne we Francyi.

Dzień 25 września.

Na odcinek pod Loos padało dziennie 70.000 granatów — 70.000 przez cztery dni. Mniej więcej jeden

granat na jedną sekundę. Wszelkiego kalibru — aż do najcięższych dział okrętowych 38 i pół-centimetrowych. Znakomicie zbudowane rowy zostały z ziemią zrównane, zasieki druciane leciały strzępami w powietrze i znikały. Przez cztery dni żołnierz, jeżeli go nie rozerwały odłamki, musiał wytrwać w tym ogniu, a potem jeszcze walczyć. Gazy granatów powodowały mdłości i bezprzytomność.

Po strasznym kilkudniowym orkanie ognia działowego, noc z dnia 24 na 25 minęła spokojnie. Rano o godzinie 6 minut 30, jakby na dany znak rozpoczął się ogień. Bez żadnej przerwy, bez żadnej ulgi, szalał ogień działowy aż mniej więcej do godziny 8. Poprzez trzask granatów słychać było charakterystyczne sykania, dochodzące z rowów angielskich. Był to syk gazu uchodzącego z butelek.

Białawe ławy mgły pełzały powoli: »Atak gazów. Wkładać maski na głowę!« — Trzy — cztery fale podwójne białawego gazu sunęły przez nasze rowy. Nie było nic widać. Ludzie kaszlali, przewracali się. Wszyscy stali przy karabinach — dopóki mogli. Równocześnie artylerya angielska biła granatami gazowymi w nasze rowy.

Zbliżała się godzina 8. Skierowaliśmy przyspieszony ogień karabinowy w te chmury gazów, przeciwko niewidzialnemu nieprzyjacielowi. Artylerya nasza pociskami tworzyła przed naszą linią tamę, która miała nieprzyjacielowi zagrodzić drogę.

Na tyły, do komendy dywizyi, już nie przychodziły żadne wiadomości. Druty telefonu były przerwane. Połączenie odbywało się za pomocą ordynansów i oficerów wywiadowczych.

Sąsiednia dywizya doniosła równie o ataku gazowym. Anglicy złamali pierwszą linię tej dywizyi. Ale okupili to niezmiernemi ofiarami. Gdy z dymów wyłoniła się pierwsza linia szturmujących Anglików z maskami na twarzach, jak gdyby z ziemi wyrosła — została natychmiast zmieciona. Zbliżyła się druga linia. Zmiotły ją karabiny maszynowe i ręczne, tudzież granaty. Każdy granat kładł 6 do 8 Anglików. Padła druga linia szturmujących, padła także trzecia. Na tym jedynie odcinku padło 8 do 10 tysięcy Anglików.

Dopiero czwarta linia wtargnęła do naszych wysuniętych rowów. Nasi żołnierze byli skutkiem gazów napół nieprzytomni, o ile ich gazy w zupełności nie oszołomiły i zatruły. Byli wyczerpani walką — zdziesiątkowani. Anglicy sunęli gęstemi liniami. Zabrali działa na tym odcinku. Kanonierzy walczyli do ostatniej chwili. Żaden z nich nie wrócił. Padli lub dostali się do niewoli.

Anglicy posunęli się o 500 do 2.000 metrów. Dalej nie mogli. Przed naszą drugą linią wstrzymały ich rezerwy. — Minęło południe. Bitwa stała się mniej dzika. Walkami na granaty ręczne i białą broń zakończył się dzień 25 września.

Nasze stanowiska zostały wygięte w kształt płaskiego łuku. W nocy z dnia 25 na 26 wojska niemieckie, jeszcze krwią i błotem pokryte, poszły do szturmu i odebrały z powrotem znaczną część swoich stanowisk.

Na północ od kanału La Bassée były po największej części mniej lub więcej przejrzyste szturmy i walki w okopach. Nagle zjawiają się Anglicy, Szkoci, Hindusi i posuwają się liniami tyralierskiemi, grupami,

lub samotrzeć. W miarę zbliżania topniało to wszystko — kule działają szybko — a do frontu naszego dotarli luźni żołnierze, którzy także padli. Ale oto posuwa się druga linia szturmująca: 19-letni chłopcy, przebywający od trzech dni w rowach, szli zbitą masą i legli, jak łany zboża. Niektóre oddziały, ogarnięte popłochem, pierzchnęły i padły pod ogniem karabinów maszynowych.

W pewnem miejscu Anglicy wpadli, jakby w ślepą ulicę. — Zewsząd ogień, który uniemożliwiał wszelki dostęp dla dowozu. Nasi zbliżają się z granatami ręcznymi. Zacieśnia się pierścień. Mordercza walka trwa dziesięć, dwanaście godzin, aż wreszcie odcięte kompanie angielskie musiały się poddać.

Na niektórych liniach walczyli Anglicy beznadziejnie, ale do ostatka. Umierali, ale nie poddawali się.

Podobne walki toczyły się pod Souchez i Arras. Ataki, przeciwataki, walki na białą broń, straszne, wściekłe. Jakiś oddział zostaje odciętym w ślepym rowie, inny wysuwa się zanadto naprzód, zostaje oskrzydlony i musi się poddać. Pewna kompania dostaje się w półkole ognia granatów i wbrew swojej woli musi iść na stanowiska niemieckie.

Tak działo się na odcinku od Souchez aż do Arras godzinami, dniami. Linia frontu wygina się to naprzód, to w tył, zmienia się ciągle, łamie. Płynie krew, ludzie padają u nich, u nas. Ciężkie granaty wydzierają otwory w murze szturmujących Francuzów, którzy setkami są rozdzierani na strzępy. Co znaczy człowiek? — Nic. Niepojętą jest rzeczą, że słońce na niebie nie poczerwieniało, że gwiazdy nie

zgasły. Po latach wielu będą jeszcze narody opłakiwać ten obłęd.

Walka o Verdun.

Pełne szalonych ofiar ofenzywy anglo-francuskie zdawały się niezbicie dowodzić, że przełamanie frontu jest niemożliwem. Wobec tego postanowili Niemcy tensam cel osiągnąć, ale na innej drodze. W słusznem przewidywaniu, że za tak potężnie ufortyfikowaną twierdzą jak Verdun nie znajdą po jej zdobyciu żadnych już przeszkód, uderzyli na nią pod koniec lutego 1916 r. od strony północnej i wschodniej. Ataki przeprowadzono przy pomocy straszliwego ognia artyleryi i wielkiemi masami piechoty. W przeciągu kilku dni padły: fort pancerny Douaumont i warownia Hardaumont, mimo bohaterskiej obrony Francuzów. Niemcy stanęli silną nogą w obszarze twierdzy.

Atoli Francuzi okazali się godnymi przeciwnikami. Koło 10 marca zdobyły poznańskie pułki fort Vaux, ale już nazajutrz odebrali go obrońcy z powrotem; walczono o niego jeszcze długo, aż wreszcie udało się w nim Niemcom na stałe usadowić. Cały szereg miesięcy toczono zapasy o poszczególne wzgórza, wsie, laski przemienione w warownie. Walki te cechuje szczególna zawziętość po obu stronach; przeciwnicy walczą o każdą piędź ziemi, rosząc ją obficie swą krwią, walczą do ostatka, rzadko tylko oddają się w niewolę. To też szybkie z początku postępy Niemców zostały z czasem zatrzymane; 24 czerwca padła jeszcze pancerna warownia Thiaumont.

Samo miasto Verdun zostało ewakuowane z po-

wodu bombardowania. Mieszkania dla obrońców i urządzenia wojskowe pobudowano w piwnicach pod miastem, gdzie były bezpieczne przed pociskami. Bardzo ciekawy opis bombardowania miasta podaje senator francuski H. Humbert:

»... Przez trzy dni wędrowałem po starej twierdzy i jej okolicy. Niemieckie bombardowanie! Jest niemożliwem choćby w przybliżeniu mieć o tem pojęcie, jeżeli się samemu nie stało w pobliżu, jeżeli się nie widziało, jak granaty padają i wybuchają. Oto są całe nowoczesne Niemcy ze swojemi fabrykami, koszarami, magazynami, ze swoimi 68 milionami mieszkańców; to są całe naukowe, przemysłowe i wojskowe Niemcy, które tu z dziką wściekłością wypluwają na nas wszystkie wytwory swojej gorliwości przemysłowej.

W towarzystwie trzech przyjaciół wojskowych wszedłem do miasta i wędrowałem po opustoszałych ulicach. Odwiedzałem wojska w ich zakrywkach i zastałem wszędzie dobry humor i familiarną wesołość, która francuskiego żołnierza nigdy nie opuszcza. »Weź mój hełm — powiedział mi jeden — będzie deszcz padał«. Nie mylił się, deszcz granatów zaraz się pojawił. I chętnie pożyczyłem sobie jego hełm na dalszą wędrówkę, Zwiedziłem pomniki i domy, w których jeszcze kilka miesięcy temu ściskałem dłoń przyjaciół. Tu mur pokazuje swoje wnętrzności, tam znikł dach. Widok roztaczający się z brzegów Mozy, w swojej prostocie tak czarowny, już nie istnieje. Domy, które tu stały, runęły do rzeki. Teatr leży nawpół w gruzach. Właśnie gdyśmy szli mostem nowy pocisk najcięższego kalibru z gwiżdżącym sykiem przebija dach pewnego domu i wybucha wewnątrz z ogłuszającym

łomotem. Z domu nie pozostaje nic. Czarny, gęsty, smrodliwy dym napełnia ulicę. Grad żelaza spada dalej w przyspieszonem tempie. Prawie tuż jeden za drugim spada ośm pocisków tej samej formy na płaszczyznę o powierzchni mniej niż 100 metrów kwadratowych. Jeden granat pada tak blizko nas, że napór powietrza, wywołany eksplozyą, przyciska nas do muru.

Opuściłem potem miasto, które trzyma się uparcie i wśród dzieła spustoszenia okazuje spokój, zmieszany z dumną pogardą«.

ROZDZIAŁ XI.

POGROM SERBII I KAPITULACYA CZARNOGÓRY.

Aż do września 1915 r. na pograniczu serbsko-czarnogórskiem panował względny spokój. Oprócz walk i pomniejszych utarczek wojny w wielkim stylu na tym froncie nie prowadzono. Dopiero pod koniec 1915 r. sytuacya na tym placu boju miała uledz gruntownej zmianie. Przez cały ten czas Serbia przygotowywała się do przewidywanej z Austryą rozprawy ostatecznej; jej położenie wewnętrzne przez cały ten rok wojny było bardzo ciężkiem ze względu na rozmnożenie się epidemii, zwłaszcza tyfusu, i braku środków lekarskich, a przedewszystkiem żywności.

Po wyczerpaniu się ofenzywy mocarstw centralnych przeciw Rosyi przetransportowano w największej tajemnicy wszystkie rozporządzalne rezerwy austryackie i niemieckie na południe i sformowano z nich

potężną armię, która pod naczelnem dowództwem generała Mackensena rozpoczęła 19 września kroki wojenne przeciw Serbii i Czarnogórze. Ten zwrot w operacyach wojennych był tak nagłym i tak dalece zaskoczył czwórporozumienie, że pozostawiło ono Serbię własnym siłom, a udzielona pomoc okazała się zupełnie niewystarczającą. Koalicya sądziła, że ruchy wojsk państw centralnych na północ od Sawy i Dunaju są jedynie demonstracyą dla wywarcia nacisku na Rumunię.

Niemal równocześnie, bo 21 września, zarządziła Bułgarya ogólną mobilizacyę, która również skierowana była przeciw Serbii. Był to sukces dyplomatyczny Niemiec, który na długi czas rozstrzygnął o stanowisku państw bałkańskich w tej wojnie.

Jak to w następnym rozdziale dokładniej opiszemy, wyprawa wojsk angielskich i francuskich przeciw Konstantynopolowi drogą przez półwysep Gallipoli nie powiodła się; armia turecka pod wodzą niemieckich generałów Goltza paszy i Limana v. Sanders odparła wszystkie ataki. Konstantynopol można było skutecznie atakować tylko od strony lądu.

Wobec tego stanowisko Bułgaryi, Grecyi i Rumunii stawało się coraz ważniejszem dla ostatecznego przebiegu wojny. To też dyplomacye obu stron nie szczędziły trudów i zabiegów, a przedewszystkiem obietnic, byle tylko te państewka pozyskać. Wszystkie one jednak zachowały zbrojną neutralność przez cały rok, lękając się skutków wojny.

Dopiero we wrześniu za sprawą Niemiec przyszedł do skutku układ między Turcyą a Bułgaryą, mocą którego Bułgarya otrzymała od Turcyi obszar

koło Adryanopola, wynoszący 3.000 kilometrów kwadratowych. Wobec tego między temi państwami ułożyły się stosunki w sposób przyjazny.

Największą nienawiść żywili Bułgarzy do Serbii, która ich pozbawiła owoców zwycięstw we wspólnej wojnie z Turcyą. Jak wiadomo w t. zw. pierwszej wojnie bałkańskiej przed trzema laty, koalicya państewek: Serbii, Bułgaryi, Grecyi i Czarnogóry pokonała Turcyę, ale przy podziale łupów pokrzywdziła Bułgaryę, skutkiem czego wybuchła druga wojna bałkańska, w której znów Bułgarya została zwyciężoną. W pokoju bukareszteńskim musiała odstąpić krwawo zdobyte na Turcyi obszary swoim sprzymierzeńcom, a nadto Turcyi i Rumunii. Stąd cicha a głęboka nienawiść Bułgaryi do tych państw, a przedewszystkiem Serbii, która zagrabiła wówczas bułgarską Macedonię i rozpoczęła prześladowanie jej mieszkańców.

To też nic dziwnego, że gdy przyszła chwila odwetu i możność odzyskania utraconych terytoryów, Bułgarya przyłączyła się do mocarstw centralnych i uderzyła 11 października na Serbię. Oprócz tych przyczyn politycznych niemałą rolę w wystąpieniu Bułgaryi odegrały także powody natury ekonomicznej. Bułgarya pragnęła uzyskać bezpośrednie połączenie z Austryą i Niemcami, aby im sprzedać swoje płody naturalne, i aby wyzyskać to, że leży na wielkiej drodze handlowej Berlin—Bagdad.

Atak na Serbię rozpoczęła austro-węgierska armia generała Kövessa, wzmocniona przez wojska niemieckie, przez Drinę i Sawę w stronę doliny Macva i nocnymi atakami niepokoiła nieprzyjaciela. Równocześnie niemiecka armia Gallwitza po zniszczeniu fortyfikacyi

nadbrzeżnych przez ciężką artyleryę przekroczyła Dunaj pod Semendrią i Rambaziasem 6 października.

W dwa dni później zdobyto Belgrad. Dalekonośne ciężkie działa, ustawione na północnym brzegu Dunaju, rozbiły w puch fortyfikacye rzeczne Belgradu, poczem piechota przekroczyła Dunaj i wtargnęła do miasta. Dwa dni i dwie noce toczono zacięte walki w ulicach i domach nieszczęsnego miasta; wkońcu Serbowie musieli ustąpić, aby na południe od miasta na przygotowanych z dawna pozycyach na nowo stawić zacięty opór.

Przekroczenia granicznych baryer rzecznych dokonano równocześnie w kilkunastu miejscach wśród zaciętego oporu Serbów. Najdłuższy opór stawiano w Macvie, gdzie znalazły się bardzo poważne siły serbskie, wskutek czego zdobycie Szabacu i Obrenovca niemało kosztowało trudu.

Na południe od Belgradu stawili Serbowie bezprzykładny opór. Na górzystym terenie, podobnym do karpackiego, trzeba było przełamać cztery linie obronne, aby stanąć wobec trzypiętrowo wybudowanych pozycyi na górze Avali, które wreszcie po zacieklym boju zdobyto.

Podobnie wśród zaciętych walk posuwała się na południe armia Gallwitza doliną rzeki Morawy.

Dnia 14 października rozpoczęły operacye wojenne przeciw Serbii obie armie bułgarskie: armia Bojadjewa przeciw linii Negotin-Pirot i generała Todorowa w kierunku na Skoplje-Veles.

Zadaniem pierwszej armii było przełamanie obronnej linii serbskiej: Nisz, Kniażevac, Zajeczar, Negotin, odcięcie Serbów od Rumunii, a temsamem

od pomocy rosyjskiej przez zajęcie portów na Dunaju, i osiągnięcie połączenia z armią Gallwitza. Z zadania tego wywiązał się Bojadjew wprost świetnie w przeciągu trzech tygodni. Wszystkie miejscowości bardzo silnie ufortyfikowane przez Serbów padły, a już 27 października osiągnięto na zachód od Negotina połączenie bułgarskich sił z wojskami państw centralnych. Kiedy zaś 5 listopada Bułgarzy zdobyli Nisz, pierwszorzędną twierdzę i drugą stolicę Serbii, znaleźli się na tyłach cofającej się od północy armii serbskiej i przyspieszyli jej klęskę.

Tymczasem druga armia bułgarska wdarła się w południową Serbię jednem potężnem uderzeniem. Zajęto Vranja, Kumanowo, Skoplje i Veles, przez co zniszczono połączenie kolejowe na linii Saloniki-Nisz i odcięto Serbię od wszelkiej pomocy ze strony koalicyi. Nadto przez zajęcie Kaczaniku odcięto armii serbskiej naturalną drogę odwrotu na południe, zmuszając ją do zwrócenia się w kierunku ubogiej Czarnogóry i bezdrożnych gór albańskich.

W połowie października rozpoczęli Francuzi i Anglicy lądować pomocnicze wojska w Salonikach, które następnie przewieziono koleją do Macedonii, aby odciągnąć siły bułgarskie i ulżyć przez to Serbom. Była to jednak pomoc spóźniona i liczebnie zbyt słabą, by mogła zaważyć na szali. Wojska te połączyły się z luźnymi oddziałami serbskimi, odciętymi od głównej armii przez klin bułgarski i utworzyły mniej więcej front: Monastyr, Prilep, Bubuna, Krivolak, Saloniki. Przeciw tym wojskom wystawili Bułgarzy korpus obserwacyjny, którego zadaniem było trzymać je w szachu aż do chwili, kiedy znaczniejsze siły nadejdą z pomocą

Tymczasem w Starej Serbii nastąpił koncetryczny pochód armii sprzymierzonych. Pod naciskiem centrum, od Kolubary do Morawy cofały się skrajne skrzydła serbskie, tak w Macvie, jak i w obszarze Orsowy. Posuwające się w tak trudnym terenie armie, oprócz olbrzymiej przewagi artyleryi miały tę wyższość, iż jedna kolumna mogła korzystać z oskrzydlającego ruchu sąsiedniej. W ten sposób z każdej silniejszej pozycyi byli Serbowie okalającym ruchem wyrzucani. Wypierani systematycznie na południe tracili coraz więcej obszaru, z którego cywilna ludność dobrowolnie uciekała w nadziei, że rychło wróci do domu, skoro tylko pomoc koalicyi nadejdzie. Zdobyto szereg miast, a wśród nich Kragujevac (1 listopada), który posiadał arsenał i wielkie składy broni i amunicyi. Armia serbska cofała się dalej na południe w zupełnym porządku, walcząc bohatersko o każdą piędź ojczystej ziemi. Wreszcie zepchnięto ją w dolinę Golijskiej Morawy, przez co osiągnięto równą linię z armią generała Sarkotića, posuwającą się od Wyszegradu nad Driną na wschód.

Po zajęciu Kraljeva i Krusevca rozpoczął się dalszy pościg. Teraz wkroczono w kraj gór wysokich, sięgających ponad tysiąc metrów; tutaj też potężną baryerą stanęło na przeszkodzie najwyższe pasmo gór w Serbii, Kopaonik, sięgający 2140 m. wysokości. Góry te przebywano w połowie listopada podczas obfitych opadów śnieżnych i mroźnych wichrów. Szczególnie wiele trudów poniosły oddziały austryackie przedzierając się od Czaczaku przez Ivanicę i Javor do Sjenicy.

Po upadku Niszu zebrali się jeszcze raz Serbo-



Wyładowanie okrętu wojennego w Albanii.

wie do ofenzywy i rzucili się na front bułgarski na linii Leskovac-Vranja, celem przełamania go i zmuszenia Bułgarów do odwrotu z linii Domnurovici-Gnilani-Kaczanik. W razie udania się ataku usunęliby kleszcze od strony Macedonii i mogliby się połączyć z posiłkami anglo-francuskiemi. Jednak wojska bułgarskie stawiły stanowczy opór i odparły wszystkie gwałtowne natarcia. A skoro wkrótce centrum armi Bojadjewa, które zdobyło Nisz, przeprawiło się przez Morawę, przeszli Bułgarzy do kontrataku i w ten sposób unicestwili serbskie próby wydostania się z matni.

Naciskana ze wszystkich stron armia serbska cofała się wśród ustawicznych walk straży tylnych w kierunku południowo-zachodnim, aż dotarła do Kosowego Pola, gdzie jeszcze raz ustawiła się do oporu. Cały tydzień trwała zacięta, uporczywa walka, zanim zapadło rozstrzygnięcie. Serbowie usiłowali przedewszystkiem odgiąć, wreszcie rozbić, rozłupać klin bułgarski, oddzielający ich od Macedonii i znajdujących się tam wojsk posiłkowych i otworzyć sobie drogę do Kumanowa. Jednakowoż Bułgarzy stawili opór, a gdy nadeszły posiłki przeszli do ofenzywy, złamali opór serbskich sił głównych i zmusili je do cofnięcia się z równiny Kosowa w kierunku Albanii. Podobnie wojska austryackie i niemieckie pobiły części armii serbskiej w sposób decydujący, zdobyły miasta Mitrovicę i Prisztinę, przyczem wielu Serbów dostało się do niewoli.

Wobec tego rozpoczęli Serbowie odwrót ku granicy czarnogórskiej i albańskiej. Ten wymuszony odwrót przez bezdroża górskie i pusty kraj wśród śnie-

gów i mrozu do ubogiej Czarnogóry i wrogo usposobionej Albanii nie ma równego w dziejach wojny. Armia serbska, nie mogąc zabrać ze sobą dział, samochodów, wozów i najróżnorodzniejszego materyału wojennego, niszczyła wszystko lub zakopywała, osłabiając swoją sprawność i bitność. Z powodu niemożności wyżywienia takiego mnóstwa ludzi powstał wśród wojsk głód i choroby, wskutek czego rozluźniła się w oddziałach karność, wzmogła dezercya, a wojska pościgowe brały teraz mnóstwo jeńców w przeciwieństwie do walk na początku kampanii, kiedy to Serbowie woleli ginąć, niż się poddać.

Na dobitek zawzięci górale albańscy mordowali pojedynczych maroderów, a większe oddziały przyłączyły się do akcyi pościgowej wojsk sprzymierzonych. Wskutek tego armia serbska, licząca około 300.000 żołnierza, stopniała ogromnie, zwłaszcza, że przeszło 100.000 wzięto do niewoli. Oddziały, które dotarły do portów albańskich, zostały przewiezione na grecką wyspę Korfu, którą koalicya zajęła mimo protestu Grecyi. Tutaj rozpoczęto organizować nową armię serbską.

Okropności odwrotu serbskiego powiększyła ta okoliczność, że brały w niem udział masy cywilnej ludności. Oto ustęp z urzędowego sprawozdania ks. biskupa Bjelika, apost. wikaryusza polowego.

. . . . »C. i k. wojskowy urząd generalnego gubernatorstwa w Serbii dokonał wspaniałych rzeczy. Po złamaniu siły oporu serbskiej armii i zmuszeniu jej do odwrotu, zmuszono tam przeważną część ludności cywilnej do ucieczki. Tę straszną drogę znaczyły trupy zmarłych od mrozu, głodu i wycieńczenia mężczyzn,

kobiet i dzieci. Tylko niewielka część dotarła do Czarnogóry, gdzie jednak czekała ich najstraszniejsza nędza. Ceny środków żywności dosięgły tam fantastycznej wysokości; dawano konia a nawet całe mienie za kawałek chleba. Pchnięto ich następnie dalej do Skutari i tam pozostawiono na łasce losu, aż nasi bohaterowie położyli kres ich nędzy i sprowadzili z powrotem do ojczyzny. Do tego mnóstwo chorób: cholera, tyfus plamisty, ospa, szkorbut w całym kraju«.

A oto relacya francuskiego sprawozdawcy Henryka Barby:

»Pewnego smutnego szarego dnia opuściliśmy Prizren. Zaledwie opuściliśmy miasto, ujrzałem tesame sceny strasznej niedoli, śmierci i zwątpienia, które poprzednio oglądałem. Widzę znowu niepogrzebane zwłoki ludzkie, padlinę bydlęcą, połamane wozy, resztki taborów. Pomimo mrozu czuć wszędzie rozkład ciał. Domy chłopów albańskich stają się coraz rzadsze.

Nagle wchodzimy w dolinę Białego Drinu. Pada śnieg tak gęsty, że nic nie widać na trzydzieści kroków. Przed mostem na Lumkuli kończy się podróż samochodem. Równocześnie z nami zatrzymuje się dywizya wojsk serbskich. Wśród masy żołnierzy czynimy poszukiwania za jakim takim przytułkiem. Kolumny wojsk zatkały poprostu całe wązkie przejście. Widzę jak żołnierze niszczą samochody i wozy albo wrzucają je do Drinu. Zapasy rozmaitego materyału wojennego zaczynają płonąć. Unoszą się gęste kłęby dymu, a pośród nich powstają gęste wybuchy benzyny.

Idziemy dalej pieszo wśród strasznej zamieci śnieżnej. Wzdłuż lewego brzegu rzeki Drin posuwamy się jeden za drugim wąską ścieżką. Tak przebyliśmy

w ten dzień prawie 40 kilometrów, przeważnie samochodem. Jesteśmy przemoczeni od stóp do głowy. Trzeba było myśleć o spoczynku. Posłanie było gotowe z białego śniegu, który pokrył ziemię warstwą na 30 cm. Musieliśmy tutaj urządzić sobie legowisko. Za nami główna wojenna kwatera serbska zatrzymała się w Lumkuli. Wojewodę Putnika, naczelnego wodza armii, przynieśli żołnierze na noszach. W godzinę później przybył król Piotr w towarzystwie dwu oficerów. Jeden z żołnierzy wystrugał dla króla laskę z gałęzi. Opierając się na tej lasce król odbywał smutną podróż na wygnanie.

Drżąc z zimna usiłujemy rozniecić ogień. Pnie i gałęzie, a nawet liście są zupełnie mokre. Dopiero po 3 godzinach zaczął płonąć ogień, ożywiając obóz. Żołnierze krzątają się około koni, z których niestety trzy straciliśmy. Jeden z nich runął do Drinu razem z zapasami żywności, które dźwigał na grzbiecie. Każdy z nas otrzymuje garnek i kładzie się na podściółce kukurudzianej dokoła ogniska.

Około północy śnieg przestał padać. Teraz dopiero spostrzegliśmy w odległości około 100 m. nędzną osadę albańską Bruti, zburzoną w trzech czwartych częściach. Przed sześciu dniami mieszkańcy tej wsi zabili 45 Serbów. Zarządziliśmy wszelkie środki ostrożności na wypadek napadu ze strony mieszkańców tej osady....«

* * *

Po rozbiciu armii serbskiej północnej zwrócili się Bułgarzy na południe do Macedonii, aby stąd wyprzeć oddziały serbskie i posiłki koalicyi. Działania wojenne

na tym terenie zakończyły się świetnem zwycięstwem Bułgarów. Silna kolumna bułgarska ruszyła od Veles w kierunku na Prilep. Druga natomiast parła ze Skoplii wprost w zachodnim kierunku na Tetowo; ta kolumna stoczyła zacięte walki z Serbami, poczem rzuciła się w prostej linii na południe, zajmując Gostivar, wkońcu marszem pospiesznym na Krczową zagroziła okoleniem Prilepu. Armia serbska, skoncentrowana w wąwozie Babuny, gdzie stawiła silny opór Bułgarom maszerującym w kierunku na Prilep, została w ten sposób zmuszoną do szybkiego odwrotu na Prilep i Monastyr. 4 grudnia zajęli Bułgarzy opróżniony Monastyr (Bitolja) i kontynuowali dalej pościg w kierunku na Elbassan w Albanii.

W podobny sposób rozprawili się Bułgarzy z armią posiłkową koalicyi. Z chwilą gdy rozporządzalne siły bułgarskie nadeszły na ten front, rozpoczęli w początkach grudnia na całej linii ofenzywę. Z każdym dniem położenie wojsk anglo-francuskich stawało się groźniejszem i wreszcie odwrót ich przemienił się prawie w bezładną ucieczkę. Ostatecznie wojska te, poniósłszy znaczne straty w rannych, zabitych, jeńcach i materyale wojennym, schroniły się do Salonik, które koalicya bezprawnie okupowała i następnie ufortyfikowała. Bułgarzy zatrzymali pościg na granicy greckiej.

Przez cały grudzień walczono jeszcze w Czarnogórze. Front bojowy ciągnął się tutaj od Budui nad Adryatykiem, przechodził przez silnie ufortyfikowaną górę Łowczen i ciągnął się następnie wzdłuż granicy bośniacko-hercegowińskiej aż w pobliże ujścia rzeki Limu do Driny. Stąd zawracał się ku południowi przechodząc przez Plewlje i Ipek. Przez podjęcie mar-

szu koncentrycznego zepchnięto dzielnie walczących Czarnogórców w głąb kraju, 2 grudnia zdobyto Plewlje, 7 grudnia Ipek, 16-go Bjelopolje. Kiedy wreszcie 10 stycznia 1916 r. padła góra Łowczen, uważana dotychczas za nie do zdobycia, rozpoczął się szybki pochód armii austryackiej od zachodu. Wkrótce też zajęto stolicę kraju Cetynię. Wobec tego król czarnogórski Mikołaj kapitulował, zdając się na łaskę i niełaskę zwycięzcy. Kroki wojenne wstrzymano i rozpoczęło się rozbrajanie Czarnogórców. Nagle 25 stycznia rozeszła się wiadomość o zerwaniu układów, przyczem uważano poprzednią kapitulacyę za podstęp wojenny, mający na celu ułatwienie dalszego prowadzenia obrony. Zdaje się jednak, że król czarnogórski miał szczery zamiar zawarcia pokoju z Austryą, ale koalicya obawiając się moralnego znaczenia takiego faktu, wywarła na króla nacisk, zmuszając go do zerwania rokowań. Rodzina królewska opuściła Czarnogórę i osiadła we Francyi, a tylko syn królewski, ks. Mirko i kilku ministrów pozostało w kraju.

Mimo to rozbrojenie Czarnogórców odbyło się ostatecznie bez zaburzeń.

Armia austryacka od północy, a oddziały bułgarskie od wschodu ruszyły dalej do Albanii, pędząc przed sobą Włochów i żołnierzy ich sojusznika, Essada paszy, możnowładcy albańskiego. Ze zdobyciem portu albańskiego, Durazza, 27 lutego dokonano pacyfikacyi terenu bałkańskiego.

— — — — — — — — — — — —

Stosunki, panujące w tym okresie wojny w Albanii i w Durazzo, opisuje pewien Włoch w następujący sposób:

Piekło wojenne w Albanii.

Stosunki w Durazzo są nieopisanie przykre. Wśród tego babilonu językowego wszędzie grozi nam zdrada i zaprzedanie. Niepodobna dopilnować Albańczyków, którzy są o wiele przebieglejsi od Włochów. Znaczna liczba żołnierzy włoskich nie wraca ze swoich posterunków. Giną w morzu albo od sztyletów albańskich.

Durazzo liczy obecnie 60.000 do 80.000 mieszkańców o konduicie bardzo podejrzanej. Mieszkanie posiada właściwie tylko żołnierz i urzędnik włoski. Inni mają legowiska jak dzikie zwierzęta wszędzie i nigdzie, oszukują się nawzajem, okradają, biją, zabijają. Za falą uchodźców serbskich przychodzą nad morze Albańczycy, gnani głodem i zwierzęcym instynktem. Nikt ich stąd nie usunie, gdyż niema tu żadnej władzy bezpieczeństwa publicznego. Istnieje tylko anarchia i zamęt. Połowa ludności serbskiej, wszyscy prawie Albańczycy są teraz nad morzem. Góry i doliny pomiędzy Dibrą a Kroją, pomiędzy Strugą a Elbassanem i Tiraną mają być zasiane zwłokami poległych Serbów i Albańczyków.

Tak opowiadają Serbowie, którzy dotarli do morza. Serbscy żołnierze są już tylko cieniami ludzkimi. Żaden z nich nie troszczy się o rozkazy oficerów, którzy zresztą z obawy o swoje życie nie mieszają się do sprawek żołnierskich. O moralności armii serbskiej nie ma już co mówić. Za kawałek chleba oddaje żołnież swój mundur komukolwiek; notoryczni bandyci chodzą w najporządniejszych mundurach wojskowych. Co się zresztą dzieje po nocach, niepodobna opisać...

ROZDZIAŁ XII.

WOJNA TURECKA.

Turcya zdawała sobie jasno sprawę z tego, że w razie zwycięstwa koalicyi los jej byłby rozstrzygnięty; dlatego też zaraz po wybuchu wojny przyłączyła się do Austryi i Niemiec. Ze względu na geograficzne położenie cesarstwa tureckiego musiało ono walczyć z wojskami koalicyi na czterech frontach; 1) kaukasko-armeński z Rosyą, 2) mezopotamski z Anglią, 3) nad kanałem Suezkim z Anglią, 4) w Dardanelach z wojskami i flotą koalicyi.

1. Walki na Kaukazie na terenie górzystym, nie mogły się rozwinąć w większe operacye wojenne. Szczęście zrazu sprzyjało Turkom, gdy Rosya była zajęta wojną w Europie. W styczniu jednak 1915 r. rzucili Rosyanie znaczne siły na Kaukaz i zadali wojskom tureckim klęskę. Potem przyszło do długotrwałych walk pozycyjnych na tym terenie. Dopiero kiedy po klęsce Rosyi na ziemiach polskich W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz utracił naczelne dowództwo i został przydzielony do armii kaukazkich zmieniła się sytuacya na tym froncie. Wielki książę przygotował ofenzywę w wielkim stylu przeciw Turcyi i Persyi; silnie naciskane wojska tureckie musiały się cofnąć. Rosyanie zajęli w lutym 1916 r. turecką twierdzę Erzerum. Dalszy pochód rosyjski został atoli zatrzymany, a gdy w lecie 1916 r. Rosya wszystkie rozporządzalne siły rzuciła do swojej wielkiej ofenzywy w Galicyi, Bukowinie i na Wołyniu,

odnieśli Turcy szereg sukcesów i zmusili wojska rosyjskie do odwrotu.

2. Celem połączenia się z armią rosyjską idącą w kierunku południowo-zachodnim i zabezpieczenia w ten sposób niezupełnie pewnych Indyi od niepożądanych wpływów mahometańskich, urządzili Anglicy wyprawę w głąb Mezopotamii w kierunku na miasto Bagdad. Wyprawa szła wzdłuż rzeki Tygrys, wpadającej do zatoki Perskiej. Pod koniec września 1915 r. przyszło na tym froncie, zwanym także frontem Iraku, do walki pod Kut el Amara, gdzie Anglicy zdobyli umocniony obóz turecki i posunęli się dalej. Jednak 23 listopada ponieśli klęskę pod Ktesifonem i cofnęli się do Kut el Amary, gdzie ich Turcy oblegli. Mimo licznych usiłowań posiłkowe wojska angielskie nie zdążyły przybyć z odsieczą, wobec czego otoczeni ze wszystkich stron Anglicy poddali się pod koniec kwietnia 1916 r.

3. Kanał Suezki oddziela Afrykę od Azyi i przez Morze Czerwone łączy morza azyatyckie z europejskiemi. W ten sposób stanowi on niezmiernie ważną arteryę komunikacyjną dla Anglii i koalicyi. Z tego powodu opanowanie kanału stałoby się dla Anglii zabójczem i mogłoby się stać wstępem do odebrania Egiptu Anglikom. Akcya turecka przeciw kanałowi, utrudniona przez pustynię, oddzielającą obszary tureckie od kanału, ograniczyła się do trzech słabszych uderzeń w okolicy El Kantara, Tussun i Suezu. Potem jednak Turcy wycofali się poza obręb pustyni, ponieważ wszystkie siły musieli wytężyć do obrony innych frontów a przedewszystkiem cieśnin Dardanelskich.



Transport wojsk tureckich w Małej Azyi.

4. Dardanele stanowią szereg cieśnin łączących Morze Czarne z Egiejskiem a stąd z innemi morzami. Ponieważ Turcya obwarowała szeregiem fortów obie strony cieśniny, panowała temsamem silnie nad tą bardzo ważną drogą wodną. Z chwilą przyłączenia się Turcyi do państw centralnych została Rosya zupełnie prawie odciętą od reszty koalicyi, ponieważ komunikacya przez Morze Białe na północy jest z powodu zamarzania wód bardzo utrudnioną.

Aby osiągnąć połączenie z Rosyą postanowiła koalicya zdobyć Dardanele. W tym celu podjęto atak najpierw przy pomocy floty sprzymierzonych 19—20 lutego i 18 marca 1915 r.; atak skończył się stratą sześciu okrętów bojowych. 26. marca rozpoczął się atak wojsk lądowych na półwyspie Gallipoli a potem także na lądzie stałym pod Kum Kalesi. Wojska tureckie, prowadzone przez niemieckich oficerów walczyły po bohatersku, odpierając wszystkie ataki sprzymierzonych. W końcu Anglicy i Francuzi ustąpili, wycofując ostatecznie 8 i 9 stycznia 1916 r. z tego frontu swe wojska.

ROZDZIAŁ XIII.

WOJNA NA MORZU I W POWIETRZU.

Przewaga koalicyi na morzach jest tak wielką, iż odrazu stało się widocznem, że wojna musi być rozstrzygniętą na lądzie. Siły bojowe morskie Austro-

Węgier i Niemiec nie mogły zmierzyć się w otwartej bitwie morskiej. Wobec tego większa część okrętów wojennych tych państw nie opuściła swoich bezpiecznych i gęsto rozrzuconemi minami bronionych schronień. Tylko lżejsze okręty wojenne, odznaczające się lekkością i znaczną szybkością wypływały czasami na pełne morze i wdawały się w walkę nieraz nawet zwycięską.

Zwłaszcza niemiecka flota kilkakrotnie bardzo dotkliwie dała się we znaki flocie angielskiej. Niektóre krążowniki niemieckie wyrządziły wiele szkód handlowi angielskiemu, zatapiając napotkane okręty towarowe, na które urządzały polowania. — I tak krążownik Emden zniszczył w pierwszych miesiącach wojny wiele statków przewozowych i dopiero 9 listopada dopadli go Anglicy na Oceanie Indyjskim i zatopili. Tęsamą niszczycielską działalność uskuteczniał Königsberg aż do zatopienia go przy brzegach Afryki 12 lipca 1915. Podobnie w r. 1916 korweta przez kilka miesięcy żeglowała swobodnie po morzach, zatapiając okręty koalicyi. 5 marca powróciła szczęśliwie, przywożąc jeńców i milion marek w złocie.

Eskadra niemiecka pod wodzą admirała hr. Spee zniszczyła u wybrzeży chilijskich dwa krążowniki angielskie a jeden ciężko uszkodziła, jednakże w dniu 8 grudnia zniszczoną została po ciężkiej walce przez oddział angielskich okrętów wojennych koło wysp Sokolich. Kilkakrotnie też przyszło do starć na Morzu Północnem i mniejsze części marynarki niemieckiej atakowały wschodnie wybrzeża Anglii, ostrzeliwując osady nadbrzeżne.

Również terenem pomniejszych morskich potyczek było Morze Bałtyckie, gdzie okręty niemieckie toczyły walkę z rosyjskimi i Morze Czarne, gdzie przychodziło do starć między siłami rosyjskiemi i tureckiemi. Zwłaszcza gdy koalicya zamierzyła sforsować Dardanele zawrzała walka u obu wylotów wązkiej cieśniny, która przyprawiła koalicyę o poważne straty w potężnych jednostkach bojowych. Kiedy zaś na tych wodach ukazały się niemieckie łodzie podwodne, osłabła akcya wojenna floty koalicyjnej.

Kolonie niemieckie w Afryce i na Nowej Gwinei, odcięte od macierzy, zostały przeważnie zajęte przez Anglików. Niemieckie wojska kolonialne broniły się dzielnie, ale pozbawione wszelkiej pomocy, musiały się poddać, i na razie kolonie te zostały przez Niemców stracone.

Nie mogąc na lądzie zwyciężyć, zamierzyła Anglia wygłodzić państwa centralne. Dlatego ogłosiła blokadę wybrzeży niemieckich i konfiskowała bezwzględnie, wbrew prawu międzynarodowemu, wszystkie okręty handlowe, zdążające do Niemiec, lekceważąc sobie protesty państw neutralnych. Mało tego; aby zamknąć wszelki dowóz żywności do Niemiec zakupiła n. p. cały obfity połów śledzi państw skandynawskich wykupiła przez swoich agentów bydło w Holandyi i t. p. Aby uniknąć skutków ograniczenia dowozów, objęły państwa centralne w swe ręce wyżywienie ludności, wydzielając wszystkim równe racye przez zaprowadzenie kart na rozmaite środki spożywcze. To zarządzenie usunęło na dłuższy czas drożyznę środków żywności i umożliwiło mało zamożnym warstwom istnienie.

Jako zarządzenie odwetowe przeciw Anglii ogło-

siły Niemcy w lutym 1915 r. nową zasadę wojenną: od 18 lutego uznały wody naokoło Anglii za teren wojenny, na którym wszystkie napotkane okręty handlowe bez względu na ich załogi i pasażerów będą niszczone. Z początku akcya ta była bardzo skuteczną; niemieckie łodzie podwodne otoczyły Anglię i torpedowały codzień statki handlowe, przeważnie angielskie. Później jednak Anglicy zabezpieczyli swe wody minami, sieciami i okrętami strażniczymi, wskutek czego liczba okrętów zatopionych na wodach angielskich znacznie zmalała. Natomiast na innych wodach torpedowanie okrętów odbywało się dalej.

W maju 1915 r. wybuchł poważny konflikt między Niemcami a Ameryką. 7 maja niemiecka łódź podwodna storpedowała dwukrotnie olbrzymi parowiec angielski Luzytanię, który po 15 minutach zatonął. Zginęło wówczas około 1500 ludzi, między nimi wielu amerykańskich obywateli. Stany Zjednoczone przesłały rządowi niemieckiemu notę, protestującą stanowczo przeciw metodom walki niemieckich łodzi podwodnych, jako sprzecznych z prawem morskiem i żądającą bezwarunkowej ochrony życia poddanych amerykańskich. Nastąpiła dalsza wymiana not, wreszcie 26 września 1915 r. rząd niemiecki przyrzekł wypełnić żądania Stanów Zjednoczonych.

Tymczasem w marcu 1916 r. niemiecka łódź podwodna zatopiła pocztowy parowiec francuski Sussex,

przyczem zginęło 80 podróżnych, a między nimi obywatele Stanów Zjednoczonych. Na to rząd amerykański zażądał w nocie z 20 kwietnia zaprzestania tego rodzaju metod wojny łodziami podwodnemi prze-

ciw okrętom osobowym i handlowym, w przeciwnym razie zagroził zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Rząd niemiecki ustąpił i 5 maja dał odpowiedź tej treści, że w obrębie wojennego obszaru na morzu nie będą zatapiane okręty kupieckie bez ostrzegania i ratowania ludzi, chyba, że one chciałyby uciec lub stawiały opór.

Konflikt został załagodzony. Wobec tego jednak, że angielskie okręty handlowe zostały uzbrojone w działa i łódź podwodna bez narażenia się na niebezpieczeństwo zatopienia nie może się do nich zbliżyć, by je przeszukać, ustało owo masowe zatapianie okrętów koalicyi.

Do wielkiej bitwy morskiej przyszło dnia 31 maja 1916 między flotą angielską i niemiecką na Morzu Północnem na wschód od wybrzeży duńskich, w pobliżu cieśniny Skagerrak. Po stronie angielskiej stanęło (według komunikatu niemieckiego): 25 wielkich okrętów bojowych, 6 krążowników, 4 krążowniki pancerne. Po stronie niemieckiej; 10 wielkich okrętów bojowych, 5 krążowników i 6 starszych okrętów liniowych. Nadto po obu stronach walczyły lekkie siły bojowe. Bitwa zaczęła się koło godz. 5-ej po południu i trwała do 9 wieczór. Podczas nocy nastąpiły z obu stron zacięte ataki łodzi torpedowych i walki krążowników. Anglicy ponieśli ciężkie straty. Utracili: 1 wielki okręt bojowy, 3 krążowniki, 3 krążowniki pancerne, 1 mały krążownik, 3 torpedowce, do 12 kontrtorpedowców i 1 łódź podwodną. Nadto wiele okrętów zostało ciężko uszkodzonych, Niemcy utracili: 1 pancerny krążownik, 3 krążowniki i 5 torpedowców.

Brawurowego czynu dokonała w czerwcu łódź

podwodna »U 35«, Mimo bacznej kontroli floty koalicyi przedostała się do portu hiszpańskiego Kartagena i przywiozła królowi hiszpańskiemu odręczne pismo cesarza Wilhelma. W drodze powrotnej zatopiła parowiec francuski i jako łup zabrała z jego pokładu jedno działo.

Jeszcze większego czynu dokonała handlowa łódź podwodna Deutschland. Za przykładem wojennych łodzi przedarła się pod wodą przez strażniczy kordon koalicyi i 11 lipca wpłynęła do amerykańskiego portu w Baltimore, przywożąc tam drogocenne farby anilinowe. Drogę powrotną odbyła zupełnie szczęśliwie, przywożąc do ojczyzny nikiel i kauczuk surowy.

* * *

Wynalezienie i udoskonalenie aeroplanów ułatwiło niepomiernie służbę wywiadowczą i umożliwiło atakowanie miejsc niedostępnych lub też położonych w głębi kraju daleko za linią bojową, a ważnych ze względów wojskowych. To też wszystkie armie posiadają liczne wyćwiczone eskadry lotnicze, a niektórzy lotnicy zyskali światową sławę za swe brawurowe loty lub dzielne czyny. Niebezpieczna to służba. Wielu z tych dzielnych ludzi znalazło już śmierć bohaterską już to w walce powietrznej z przeciwnikiem, już to zestrzeleni z ziemi opadli w dół, roztrzaskując się w bezkształtne masy.

Niemcy mają nadto swoje Zeppeliny, olbrzymie balony gazowe, poruszane motorami i kierowane odpowiednio urządzonymi sterami. Czasu pokoju sprawiały im one niemało kłopotu przez częste katastrofy.

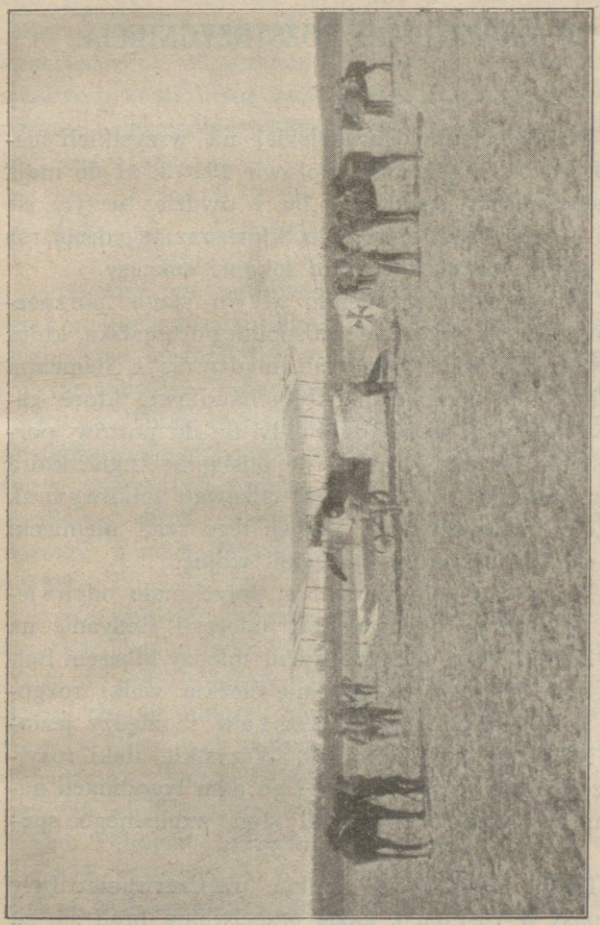
Ale nie zaniechali prób, nie szczędzili kosztów. I w ciszy, bez rozgłosu wybudowali nadzeppeliny, z których swobodnie nocami atakują stolice państw koalicyi.

Balony te rozwijają prędkość 100—120 kilometrów na godzinę i w przeciągu 3 minut mogą się wznieść na wysokość 760 metrów. Płyną one prawie niewidzialne, dzięki powłoce ze sproszkowanego aluminium. W razie niebezpieczeństwa wydają nakształt chmury tumany dymu, którymi się zupełnie otulają. Do ataku używają bomb, których mogą zabrać 100 do 1200 kilogramów. Do oświetlania celów używają bardzo silnych reflektorów; uzbrojenie składa się z karabinów maszynowych lub dział.

W początkach wojny wsławiły się balony niemieckie swemi nocnemi wycieczkami do Paryża, który w dodatku obrzucano bombami. Ostrzeliwanie z dział z dołu nie dało rezultatu. Niemal regularną wojnę prowadzą Zeppeliny z Londynem i Anglią, gdzie samą stolicę i zakłady przemysłowe po kraju obrzucają obficie zapalającemi bombami. Anglicy zorganizowali sygnalizacyę, wreszcie obronę przy pomocy specyalnych dział, ale zestrzelenie Zeppelina należy do rzadkości.

W Galicyi wsławili się lotnicy przez utrzymywanie stałej komunikacyi z oblężonym Przemyślem.

Na froncie włoskim obie strony posługują się aeroplanami, przyczem wyprawy włoskie nieraz kończyły się nieszczęśliwie. Austryacy bombardowali przedewszyskiem arsenał w Wenecyi, Medyolan i inne miasta włoskie za frontem.



Aeroplan po wylądowaniu.

ROZDZIAŁ XIV.

W DĄŻENIU DO ROZSTRZYGNIĘCIA.

Przebieg wojny europejskiej na wszystkich niemal frontach w pierwszej połowie 1916 r. aż do maja był stosunkowo spokojny. Tu i ówdzie toczyły się walki o mniejszem znaczeniu, które raz tej, drugi raz owej stronie przynosiły tylko lokalne sukcesy.

Nic prawie nie zmieniło w tym stanie porzucenie neutralności przez rzeczpospolitą portugalską, która wbrew traktatowi istniejącemu między nią a Niemcami skonfiskowała niemieckie okręty handlowe, które zaraz po wybuchu wojny schroniły się do portów portugalskich. Co więcej okręty te odstąpiła Anglii, która już od dłuższego czasu poczęła uczuwać dotkliwy brak środków przewozowych. Wobec tego rząd niemiecki wypowiedział 9 marca Portugalii wojnę.

W drugiej połowie marca, porze mało odpowiedniej do działań ofenzywnych, uderzyli Rosyanie na front Hindenburga na przestrzeni między Morzem Bałtyckiem a Prypecią. Szczególnie ciężkie walki rozgorzały koło Jakobstadt, Postaw i między jeziorami Narocz i Wiszniew, Wszystkie ataki rosyjskie zostały krwawo odparte i po dwu tygodniach nastał na tym froncie poprzedni stan względnego spokoju.

Dymił tylko jeden wulkan nieprzerwanie: były to zapasy o Verdun, gdzie przeciwnicy brali się za bary, walcząc na śmierć i życie.

Tak więc naogół było spokojnie. — Ale był to

spokój przed burzą. Okazało się, że koalicya postanowiła wytężyć wszystkie siły, aby za jednym zamachem zdruzgotać państwa centralne. Wystąpiła ona równocześnie na wszystkich frontach, aby uniemożliwić państwom centralnym obronę przez przerzucanie wojsk z frontów względnie bezpiecznych na odcinki najbardziej zagrożone.

Ofenzywa austryacka przeciwko Włochom.

Spokój ten przerwały pierwsze Austro-Węgry przez podjęcie bardzo silnej ofenzywy przeciw Włochom. Atak nastąpił z obszaru południowego Tyrolu, z wyżyn Folgaria i Lavarone, między rzekami Brentą i Adygą. Teren to nadzwyczajnie górzysty, przytem ufortyfikowany potężnie przez inżynierów włoskich. Szereg wyniosłych fortów zaporowych zamykał najważniejsze drogi, przejścia i przesmyki, Nadto silne twierdze górskie broniły skutecznie wejścia na niż wenecki.

Wszystkie te przeszkody pokonała piechota austryacka. Trzeba było zdobywać całe łańcuchy wzgórz i góry do 2000 metrów wysokości dochodzące, wdrapywać się na niemal pionowe skały, staczać walki wręcz w strasznych ostępach leśnych, na zawrotnych krzesanicach skalnych i turniach, na stromych lodowcach. Niewstrzymanym rozmachem brały te przeszkody wojska, odrzuciły Włochów do granicy, opanowały przejścia graniczne i silną stopą stanęły na ziemi włoskiej. I tutaj między dolinami Sugana i rzeki Astico znalazły się wobec niezdobytej twierdzy, zbudowanej przez samą przyrodę. Było to wzgórze skaliste prze-

szło 1000 metrów wysokie t. zw. »Sette comuni« (siedm gmin). Granicę tego wyżu stanowią ściany skaliste, opadające stromo ku dnom głębokich dolin. Naokoło opasuje je wieńcem szereg niedostępnych wirchów, niby wieże strażnicze. Na nich to pobudowano forty i wzniesiono twierdze Asiago i Arsiero. Nie minął tydzień a niezdobyta warownia wpadła w ręce zdobywców mimo zaciekłej obrony i wojska austryackie poczęły schodzić w dół, dostając się w ten sposób na tyły armii włoskiej, walczącej przeciw Gorycyi i Tryestowi. Przeszło 20 fortów, około 36000 jeńców, 300 dział i 150 karabinów maszynowych dostało się w ręce zdobywców. Położenie Włochów stawało się coraz bardziej krytycznem, gdyż mimo zaciekłego oporu musieli ustępować przed stałym naciskiem i ich jednolitemu frontowi groziło rozerwanie. Z tej sytuacyi wybawili ich dopiero Rosyanie, którzy w tym momencie podjęli na nowo jedną z największych ofenzyw przeciw państwom centralnym. Wobec tego Austryacy zaniechali ofenzywy i dla lepszej obrony skrócili zbyt wysunięty front, wskutek czego opróżnili obie twierdze Asiago i Arsiero. Kontrofenzywa włoska nie zdołała jednak niczego więcej uzyskać.

Ofenzywa rosyjska.

Rozpoczęli ją Rosyanie huraganowym ogniem, szafując amunicyą, otrzymaną z Ameryki i Japonii, w sposób dotychczas niebywały. Na całym froncie wołyńsko-galicyjskim, od linii kolejowej Sarny-Kowel po Dniestr rozpętało się piekło ognia artyleryjskiego. 5 czerwca nastąpił atak, przeprowadzony wielotysię-

cznemi armiami. Naczelny wódz, generał Brusiłow postanowił zdobyć za wszelką cenę trzy ważne punkty strategiczne: na Wołyniu Kowel, a w Galicyi Lwów i Stanisławów.

Powiodło się tylko uderzenie w kierunku Łucka, gdzie wojska austryackie musiały się cofnąć przed przeważającemi siłami, opróżniając Dubno i Łuck. Na zachód od Łucka koło Łokaczy zatrzymano w połowie czerwca kawaleryę rosyjską. Pospiesznie sprowadzone wojska przeszły natychmiast do kontrofenzywy, odrzuciły w tył nieprzyjaciela i utrzymały się na linii Rożyszcze-Torczyn-Zwiniacze.

Jeszcze potężniej uderzyli Rosyanie na armię Pflanzer-Baltina, rozłożoną między Dniestrem a Prutem na pograniczu besarabskiem. Artylerya rosyjska zniszczyła zupełnie stanowiska austryackie, poczem niezmierzone masy piechoty ruszyły do szturmu w okolicy Okna. Pod ich parciem ustępowały powoli wśród ustawicznych walk wojska austryackie. Szczególnie zawzięcie walczono o Czerniowce. Pięć dni i sześć nocy toczyły się straszliwe walki pod tem nieszczęśliwem miastem. Wreszcie 18 czerwca zostało opróżnione, a armia Pflanzera wycofała się w Karpaty. Rosyanie zajęli prawie całą Bukowinę. W Galicyi postępowali krok za krokiem za cofającą się wśród ustawicznych walk linią austryacką. 30 czerwca opuszczono Kołomyję, aby na zachód od miasta stawić nowy długotrwały opór.

Przez cały ten czas wykonywali Rosyanie wściekłe ataki na armię Böhm-Ermolliego, broniącą po obu stronach Brodów granicy galicyjskiej i na niemiecką armię hr. Bothmera, rozłożoną nad rzeką Strypą.

Wszystkie te ataki mimo waleczności Rosyan i niezliczonych ofiar nie odniosły rezultatu. Wojska Böhm-Ermolliego przystosowały się tylko do ogólnej sytuacyi, a jedynie prawe skrzydło armii niemieckiej cofnęło się z nad Strypy na linię rzeki Koropiec. Szczególnie zacięcie walczono w okolicy Tarnopola o wzgórze Worobijówkę, które ustawicznie zmieniało właściciela.

Celem opóźnienia i zagrożenia pochodu rosyjskiego na zachód od Łucka, zajęły oddziały armii Linsingena wypadową pozycyę w kolanie Styru, w okolicy Kołek, skąd można było skutecznie atakować północną flankę i tyły posuwającej się nawały rosyjskiej. Dla wyparcia sprzymierzonych z tej pozycyi podjęli Rosyanie w pierwszej połowie lipca uderzenie przeciw całemu odcinkowi aż po Prypeć i zepchnęły go mimo oporu nad Stochód. W walkach tych wybitna rola przypadła połączonym polskim brygadom. Już 19 lipca wywiązały się nad Stochodem zacięte walki o przejście przez rzekę, zwłaszcza koło Stobychwy i Czerwiszcz, jednak sprzymierzeni już dalej nie ustąpili.

Letnia kampania Legionów na Polesiu.

Między Rafałówką a linią kolejową Kowel-Sarny, na zachód od Styru, po obu stronach potoku Garbach, na froncie 28 km długim znajdowały się pozycye Legionu polskiego. Liczył on teraz 7 pułków piechoty, (7-my pułk stanowił V i VI batalion piewszej brygady) i dwa pułki kawaleryi.

Tutajto jedno z piaszczystych wzgórz pod Ko-

stiuchnówką, o które wszystkie prawie pułki Legionu krwawe toczyły boje, otrzymało nazwę Polskiej Góry (»Polenberg«); podobnie wiele polskiej krwi pochłonął żółty piasek przyczółkowego wzgórza nad Garbachem, na którem srogą wzniesiono warownię, nazwaną na cześć wodza, redutą Piłsudskiego.

Po rozpoczęciu ofenzywy rosyjskiej przeznaczono II brygadę do obrony linii Styru od południa. Pułk drugi z pułkownikiem Januszajtisem wziął udział w 7-dniowych walkach o Gruziatyn. Ranny Januszajtis musiał wkońcu opuścić plac boju. Bataliony pułku trzeciego przydzielone do oddziałów armii walczyły na linii Tuman-Kołki-Czartorysk. Na początku lipca wróciła cała brygada do Dywizyi Legionów.

Właściwy odcinek Legionów atakowali Rosyanie poważnie tylko w dniach 6 i 7 czerwca; odparci krwawo zachowywali się do końca miesiąca na ogół spokojnie. Decydujące walki rozegrały się dopiero w pierwszej połowie lipca. Tutaj w 3-dniowej walce, zwanej bitwą pod Kołodziejami (Kołodyą), opierały się wszystkie trzy brygady przeważającej sile wroga.

Już 3 lipca rozpoczęli Rosyanie ostrzeliwanie pozycyi legionowych w Polskim Lasku. Nazajurz od świtu szalał huraganowy ogień ciężkich dział na froncie Legionów i przyległych odcinkach. W ogniu tym stały pułki 6, część 4 i 5 p. p.; pozycye wielu oddziałów były zrównane z ziemią. Późnym wieczorem zaczął się masowy atak na pozycye I brygady. Poza prawe skrzydło legionowe przedarli się Rosyanie na tyły 5 pułku Berbeckiego i zajęli Polską Górę. Bra-

wurowym atakiem na bagnety wyrzucił pułk Moskali z zajętych pozycyi, odebrał Polską Górę i wziął kilkuset jeńców.

5 lipca wzmógł się jeszcze ogień armatni i jeszcze zacieklej atakowała piechota rosyjska. Wszystkie ataki odparto zwycięsko; skoro jednak pod wieczór oddziałom 5 i 6 pułku zagroziło oskrzydlenie od flanki południowej, zajęto ostatnią linię obronną, opartą o lasy i wzgórza.

W płytkich i nieumocnionych rowach odparto nazajutrz całe masy piechoty i niezrównany atak kawaleryi, która miała dokonać dzieła pogromu polskich oddziałów.

»..Zaś w kilkanaście minut potem zobaczyliśmy rzecz, która pozostanie wszystkim w pamięci. Na piasku pod Wołczeckiem zaczęły wyjeżdżać szwadrony dragonów rosyjskich w kolumnach, rozwijały się, formowały. A potem błysnęły w słońcu setki szabel i szwadrony ruszyły do szarży, gdzieś w stronę Wołczecka... Jeżeli dojadą i przejdą — Legiony zgubione: setki koni rozbiją i stratują wszystko. Zaczęła się chwila groźnego oczekiwania... Ale nasze dwa karabiny maszynowe zaczęły śmiertelny koncert. Siały kulami tam i z powrotem, wyżej, niżej, wciąż zajadle... Szwadrony dragonów rozpierzchły się. Na piaskach pławiących się w słońcu widniały konie bez jeźdźców, uciekali pieszo zwaleni z rumaków kawalerzyści. Kilka koni wpadło aż na druty przed redutę. Jeden wlókł po ziemi dragona, któremu noga została w strzemieniu... Po pewnym czasie powtórzyła się szarża, potem nastąpiła trzecia. Za każdym razem dziesiątki koni i jeźdźców waliło się na ziemię. W ten spo-

sób zniesiono 12 szwadronów kawaleryi rosyjskiej«. (Edward Bogusz: Wiadomości Polskie).

Jednak wojska sąsiadujące z Legionami cofnęły się przed szalonym naciskiem Rosyan, wskutek czego jednolity dotychczas front został w kilku miejscach przerwany. Najbardziej na wschód wysunięte pułki legionowe wycofywały się pod ogniem otaczających oddziałów rosyjskich, umożliwiając przez to sąsiednim grupom austryackim oderwanie się od nieprzyjaciela. Podniósł to dobitnie komunikat sztabu austryackiego z dn. 7 lipca. — Bitwą i odwrotem kierował Piłsudski, który ostatni zeszedł z pozycyi.

Najlepiej charakteryzuje te walki rozkaz Piłsudskiego z dn. 11 lipca 1916 r.

Żołnierze!

Najcięższe z dotychczasowych naszych bojów przebyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artyleryi z nieznaną dotąd nam potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie bagnetem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawaleryi rosyjskiej — wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach — oto cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofaliśmy się z każdorazowej pozycyi tylko wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni, schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy. — Dumny jestem z zachowania się I brygady w tych bojach pod Kołodyą...

II brygada była w rezerwie; pułk 2 wspierał przez kilka dni kawaleryjską dywizyę Hauera pod Gałuzyą, a dwa bataliony 3 pułku pod komendą pułko-

wnika Minkiewicza wzięły udział w walkach o Polską Górę 5 i 6 lipca. Podczas odwrotu ranny Minkiewicz dostał się do niewoli. Batalion I trzeciego pułku pod komendą kap. Zająca walczył wraz z niemieckimi oddziałami w Gradach.

Wszystkie oddziały legionowe cofnęły się na linię Maniewicz, skąd zamierzono stawić opór. Jednakowoż Moskale następowali w wielkiej liczbie, wskutek czego trzeba było cofnąć się za Stochód, torując sobie drogę nieraz bagnetem. W walkach odwrotowych raniono ciężko podpułkownika Berbeckiego, przewieziono go jednak szczęśliwie za rzekę. Odwrót osłaniała kawalerya legionowa.

W przygotowanych nad brzegiem Stochodu pozycyach walczyły polskie oddziały jeszcze 10 lipca, broniąc przejścia przez rzekę, poczem dla odpoczynku zeszły na jakiś czas z placu boju.

Ale nie na długo. Powołał je z powrotem do linii rozkaz komendy. Za Stochodem, na froncie 6 km długim zapadły w rowach brygady polskie, gotowe do nowego boju i pod nową komendą. Komendantem II brygady w miejsce brygadyera Küttnera mianowano pułkownika Hallera, a po przydzieleniu bryg. Grzesickiego do Lublina oddano dowództwo III brygady pułkownikowi hr. Szeptyckiemu.

O walkach nad Stochodem w sierpniu doniosły zgodnie urzędowe komunikaty, austryacki i niemiecki. 4 sierpnia doniesiono: »W odcinku Sitowicze-Wielick rozwinęły się gwałtowne walki, w toku których nieprzyjaciel wdarł się do wsi Rudka Miryńska i przyległych linij. W kontrataku bataliony niemieckie, austro-węgierskie, oraz części pol-

skich Legionów odzyskały utracony obszar w całości«. — Legiony walczyły o wzgórze »182«, które nazwano Wzgórzem Brygadyerów. — Komunikaty z 16 sierpnia donoszą: »Oddziały polskich Legionów wykonały skuteczny atak na południe od Hulewicz nad Stochodem«.

* * *

W drugiej połowie lipca uderzyła fala rosyjska na front niemiecki między Prypecią a Morzem Bałtyckiem. Po długotrwałem przygotowaniu artyleryjskiem poszli do ataku pod Baranowiczami, na południe od Rygi, a później w obszarze Dźwińska i nad Szczarą. Jednak wszystkie próby były bezowocne, linia niemiecka pozostała bez zmiany.

W drugiej połowie lipca uderzyli powtórnie niemal na całym froncie południowym. Ataki ich na podobieństwo fal morskich uderzały raz wraz na front sprzymierzonych w coraz to innem miejscu, byle tylko się przedrzeć i nie dać wytchnąć nieprzyjacielowi.

Na Bukowinie i w Galicyi południowej, w Beskidzie lesistym szli kilkoma zagonami, by się przedrzeć na Węgry i obejść prawe skrzydło sprzymierzonych. Na Bukowinie toczyły się walki w dolinach Mołdawy i Kirlibaby, a szczególnie krwawo zmagano się o górę Capul. W Galicyi opanowali prawy brzeg Prutu, docierając do Delatyna i Mikuliczyna. Celem zajęcia przełęczy Jabłonickiej rzucili się na Tatarów i Worochtę. Tu rozgorzały straszliwe walki o szczyt Magóry, która też często z rąk do rąk przechodziła.

Uderzenie na Wołyniu nie miało sobie równego w tym boju pod względem strat i rozmachu. Od Sto-

bychwy nad Stochodem, wzdłuż Lipy (lewy dopływ Styru) i granicy rosyjsko-galicyjskiej szalała walka. I znowu sprzymierzeni wytrzymali natarcie. Ustępując powoli przed przeważającemi siłami, wyczerpywali nie liczące się z ofiarami wojska rosyjskie, aż wreszcie napór zatrzymali. Podczas tych walk 28 lipca zajęli Rosyanie Brody.

Pod koniec lipca i na początku sierpnia nastąpił atak po obu stronach Dniestru: na północnym brzegu na armię Bothmera, na południu na linii Kołomyja-Ottynia z zamiarem przedarcia się ku Stanisławowi.

3 sierpnia najskrajniejsze prawe skrzydło sprzymierzonych na froncie galicyjsko-bukowińskim przeszło do kontrofenzywy i poczyniło znaczne postępy. Mimo to jednak Rosyanie nie zaprzestali ofenzywy, uderzyli na Stanisławów, który 10 sierpnia zajęli, ponawiając równocześnie potężne ataki na niezłomny mur obrońców na Wołyniu pod Kisielinem i Kaszówką. Zarazem zagrozili oskrzydleniem armii hr. Bothmera, usadowionej w bardzo silnych pozycyach nad Strypą. Wobec tego armia ta cofnęła się nad Złotą Lipę, a prawe jej skrzydło za tę rzekę, gdzie wyrównało front z armią, znajdującą się na północny zachód od Stanisławowa.

Drugą połowę sierpnia znamionują działania ofenzywne na pograniczu węgiersko-bukowińskiem, gdzie wojska sprzymierzone osiągnęły znaczne sukcesy. Pod koniec miesiąca walki straciły na sile uderzenia; olbrzymie straty rosyjskie dały się odczuć.

Ważne i niebezpieczne zadanie niszczenia mostów na rzekach w czasie odwrotu wojsk na nowe

pozycye przypada oddziałom saperów. Oto opis tych prac podczas ostatniego odwrotu w obszarze Dniestru, podany w liście do rodziców przez St. Safernę:

Saperzy podczas odwrotu.

Po dniu gorącym, pełnym kurzu, potu i krwi nastąpił wieczór chłodny i piękny. Nasza kompania saperów w całem uzbrojeniu rzuca się na ziemię, aby choć na chwilę spocząć na chłodnej murawie, bo już kilka dni i nocy nie zaznaliśmy ani snu ani wypoczynku. Wtem coś koło godz. 11 pędem przyjeżdża na koniu żołnierz z rozkazem do naszego porucznika; w przeciągu dwu minut już maszerujemy, gdzie i dokąd nikt nie pyta i nie wie. Księżyc oświetla drogę, prowadzącą między łanami kukurudzy i hreczki; czasem wiatr powieje, szeleszcząc szerokimi liśćmi tytoniu lub burzanów. Zresztą cicho. – Po półtorej godziny takiego marszu zatrzymuje nas komendant i cichym głosem wydaje polecenie zniszczenia wszystkich pozostałych mostów na rzece Z. Dzielimy się na cztery partye, z których każda w mgnieniu oka niszczy wskazaną kładkę, poczem schodzimy się u głównego mostu. Co tchu znosimy słomę i drobne drzewo, aby go spalić, bo na rozebranie nie ma czasu, zresztą jest silnie zbudowany z drzewa dębowego. Po przygotowaniu wszystkiego czekamy aż przejdzie reszta tylnych straży; po chwili nadchodzi kapitan i wydaje rozkaz oczekiwania przejścia jeszcze jednego oddziału piechoty, osłaniającej odwrót. Więc czekamy, bo rozkaz jest rozkazem. Pomału księżyc schował się za widnokrąg, bo już dzień zaczynał się robić; my wciąż cze-

kamy, otuleni płaszczem i tumanem mgły, wydobywającej się z rzeki. Nareszcie przez mgłę wystrzelił jasny promień słońca i dzień rozpoczął się na dobre, a my jeszcze czekamy; każdy czuje się jakiś niespokojny, bo to nie żart zostać 50 żołnierzom o kilkanaście kilometrów od swoich.

Wtem rozlega się ostrzegawcze »pst«, bo słychać trzask łamanej kukurudzy; każdy wytęża swój wzrok, by zobaczyć, kto to jest — reszta naszych, albo może już Kozacy — i nie wytrwało minuty a prosto nas wyłonił się jeździec na koniu... Konik wrony, idący jak wilk i postać rosłego jeźdźca kozackiego, otulonego kożuchem, z długą piką w ręku. Po chwili wysunęło się jeszcze sześciu takich mołojców i pomówiwszy coś z sobą, pędem zawrócili do lasu. Dla nas wybiła ostatnia chwila czynu i ratunku: czterech skoczyło na most i zapaliło go. Skoro tylko zabłysły płomienie, rozległ się straszliwy krzyk kozacki: »urra, urra, urra« i tylko coś plusnęło w wodę. Skoczyłem natychmiast w krzaki, rzucając wszystko z siebie, tylko karabin do ręki i co sił w nogach. Za mną tentent koński i wrzask Kozaków: »łapaj saperów«. Po chwili znalazłem się na równinie, tylko na prawo widniał jakiś parów. Rozglądam się ostrożnie i o zgrozo... spostrzegam, że wszelka droga jest dla mnie zamkniętą, bo z lewej strony sunie naprzód linia rosyjska, przedemną krążą patrole; począłem więc pełzać jak ślimak na prawo w stronę parowu, gdy wtem i w nim zobaczyłem Kozaków... Zmówiłem: »Pod Twoją obronę« i rzuciłem na kartę wszystko. I Matka Najświętsza wysłuchała mej prośby, bo na drugi dzień już byłem przy swoich.

Wielka ofenzywa na zachodzie.

Kiedy uderzenie rosyjskie rozwinęło się w całej pełni i mogło się nawet poszczycić pewnymi sukcesami, kiedy się zdawało, że państwa centralne z trudem zmagają się z kolosem rosyjskim, przeszli Francuzi i Anglicy pod koniec czerwca do ataku. Po obu stronach rzeki Sommy, na froncie 40 km wynoszącym uderzyli sprzymierzeni na okopy niemieckie w kierunku Bapaume - Peronne. Tesame metody walki, co i poprzednio. Ataki gazowe, huraganowy ogień ciężkiej artyleryi, masowe szturmy piechoty bez przerwy, bez wytchnienia. Niepodobna opisywać tych walk, a raczej śmiertelnych zapasów. Na całym froncie od Thiepval do Soyecourt szły potężne uderzenia na podobieństwo taranu. Przez siedm dni obrabiała artylerya okopy niemieckie, rozbijając w puch sztuczne przeszkody i osłony. Niemcy wytrwali w rozstrzelanych rowach, gdzie przyjęli atakujących duszącymi gazami, karabinami maszynowymi, ręcznymi granatami; w dodatku artylerya niemiecka zasypywała szturmujących gradem żelaza i pocisków. Gdzie Niemcy ustąpili, wysadzali w powietrze zdobywców. W walkach na białą broń mordowano się bez litości, sprzedając drogo swe życie, okupując jeszcze drożej zdobytą piędź ziemi. O kawałek wsi, miasteczka czy lasu walczono tygodniami. Kiedy zdawało się, że sprzymierzeni są wyczerpani, zerwali się 20 lipca do nowego ataku, jednak znowu napróżno; przełamania nieprzyjaciela nie osiągnięto. Walki uporczywe, zajadłe trwają bez przerwy, aby do najwyższego napięcia dojść znowu 18 sierpnia; zelżały następnie ale tylko na to, aby

w początkach września rozgorzeć na nowo w straszliwych uderzeniach. Mimo to front niemiecki nigdzie nie został przerwany, tylko na całej przestrzeni atakowanej znacznie w tył wgnieciony.

Upadek Gorycyi.

Do ogólnej ofenzywy przyłączyli się także Włosi na pograniczu tyrolskiem i nad Soczą. 8 sierpnia wojska austro-węgierskie musiały opróżnić Gorycyę, aby uniknąć wielkich strat. Linia bojowa została nieco na wschód przesuniętą i mimo ustawicznych ataków utrzymaną.

W bałkańskim kotle.

Pobite jeszcze w grudniu 1915 r. przez Bułgarów posiłkowe wojska koalicyi cofnęły się do Salonik, gdzie się obwarowały. Tutaj przewieziono z wyspy Korfu ocalone z pogromu resztki wojska serbskiego, przybyły wreszcie oddziały angielskie, francuskie, włoskie i albańskie i z nich utworzono armię, która w oznaczonym czasie miała uderzyć na Bułgaryę i oswobodzić Serbię.

Aby temu zapobiedz, podjęły niemiecko-bułgarskie wojska 17 sierpnia akcyę bojową na całej granicy grecko-bułgarskiej i serbskiej. Oba skrzydła wkroczyły na terytoryum greckie, podczas gdy centrum pozostało w miejscu. Lewe skrzydło dotarło do rzeki Strumy i nad zatoką Orfano oparło się o Morze Egiejskie; prawe tymczasem pobiło wojska serbskie i opanowało linię Biklista-Florina-Banica.

Tymczasem wybuchła wojna z Rumunią, która ostatecznie po długich namysłach i wahaniach przystąpiła do koalicyi i 28 sierpnia wypowiedziała Austryi wojnę. Wobec tego wojska niemiecko-bułgarskie powstrzymały atak i zajęły w Grecyi na całym prawie trzystokilometrowym łuku, opasującym Saloniki, stanowiska obronne położeniem naturalnem, wodami jezior lub wyniosłością gór.

Rumunia, która dynastyę i cały swój rozwój wewnętrzny zawdzięczała państwom centralnym, z któremi w dodatku od 30 lat była w przymierzu, przerzuciła się na stronę koalicyi w nadziei, że w łatwy sposób otrzyma Siedmiogród, który do niej nigdy nie należał. Zapomniała o dziwnej wdzięczności Rosyi, która w r. 1878 za udzieloną przez Rumunię pomoc, zabrała jej urodzajną Besarabię. Rumunia w r. 1913 zyskała na Bułgaryi znaczny obszar kraju, który zajęła bez wystrzału, bo napadnięta z tyłu obezwładniona Bułgarya nie mogła się bronić. Podobnie postąpiła teraz. Bez rokowań przedwstępnych, bez postawienia żądań rozpoczęła kroki zaczepne. Oficyalne osobistości rumuńskie zapewniały dyplomatów austryackich i niemieckich, że o wojnie nie myślą, a tymczasem w największej tajemnicy ustawiono wojska na granicy i dopiero w momencie wkraczania ich na ziemię siedmiogrodzką wypowiedziano swemu sojusznikowi wojnę.

Niemcy, Turcya i Bułgarya wypowiedziały natychmiast wojnę Rumunii. Wojska niemieckie i bułgarskie wkroczyły na zabraną Bułgaryi trzy lata temu ziemię i 6 września zdobyły twierdzę Tutrakan, biorąc 28.000 jeńca i 100 dział.

Przeciągnięcie Rumunii na stronę koalicyi było

wielkiem zwycięstwem dyplomacyi angielsko-francuskiej, która we wszelki możliwy sposób pragnie stworzyć warunki zwycięstwa i rozstrzygnąć wojnę. W Grecyi nie cofa się przed gwałtem, więżąc wiernych królowi oficerów i urzędników, używając wszelkich środków byle tylko bezbronne państwo przyprządz do swego rydwanu.

* * *

I straszliwa walka o zwycięstwo trwa dalej bez względu na olbrzymie straty w ludziach. A straty te w przeciągu dwu lat wojny urosły do potwornej cyfry.

I tak według obliczeń »Towarzystwa dla badań socyalnych skutków wojny« w Kopenhadze z 1 sierpnia 1916 r. straty Anglii wynoszą: w zabitych 128.138, rannych 353.273; Francyi: zabitych 870.000, rannych 2,080.000, inwalidów 624.000; Włoch: zabitych 105.000, rannych 245.000, inwalidów 73.500; Rosyi: zabitych 1,497.000, rannych i chorych 5,100.000, inwalidów 1,320.000; Belgii: zabitych 50.000, rannych 110.000; Serbii: zabitych 60.000, rannych 140.000; Turcyi: zabitych 150.000, rannych 350.000; Bułgaryi: zabitych 25.000, rannych 60.000.

Okrągło licząc krwawe straty ludzkie za ubiegły okres wojny wynoszą 8 milionów, nie licząc nędzy powstałej, trudów uchodźców i śmiertelności wśród nich.

SPRAWA POLSKA.

Wobec zajęcia Królestwa Polskiego, Litwy i zachodniej części Wołynia przez mocarstwa centralne, kwestya polska stała się znowu jednym z ważnych problemów toczącej się wojny. Kanclerz niemiecki Bethmann-Hollweg wyraźnie zapowiedział w parlamencie, że ziemie polskie nie wrócą już więcej do Rosyi, a w sejmie węgierskim podniesiono już dawno donośny głos za Polską. Powszechnie wiadomo, że decydujące rokowania między Berlinem a Wiedniem się toczą...

I koalicya o sprawie polskiej nie zapomina. Rosya, starym zwyczajem ludzi coraz to innym projektem autonomii, we Francyi Gustaw Herve toczy rozpaczliwe boje z cenzurą, nawołując gabinety koalicyi do wymierzenia Polsce sprawiedliwości.

W samej Polsce najwyższa tęsknota...

Pewność, że ziści się marzenie Ojców.

Że powstanie Ona, Wolna Ojczyzna w niepodległem

PAŃSTWIE POLSKIEM.

W Krakowie dnia 8 września 1916 r.

TREŚĆ.

Str.

Rozdział I. Państwa europejskie przed wojną. Wybuch wojny 1
Rozdział II. Polacy wobec wojny. Legiony 10
Rozdział III. Pierwsza ofenzywa rosyjska 23
Rozdział IV. Walki w Belgii i Francyi w r. 1914 45
Rozdział V. Kampania serbska w r. 1914 56
Rozdział VI. Druga ofenzywa rosyjska 62
Rozdział VII. Obrona Karpat 73
Rozdział VIII. Zajęcie Polski i Litwy przez mocarstwa centralne 93
Rozdział IX. Wojna włosko-austryacka 136
Rozdział X. Walki pozycyjne na zachodzie 144
Rozdział XI. Pogrom Serbii i kapitulacya Czarnogóry . 161
Rozdział XII. Wojna turecka 176
Rozdział XIII. Wojna na morzu i w powietrzu 178
Rozdział XIV. W dążeniu do rostrzygnięcia 186



BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
21560/1